

# Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**LISTOPAD 2011** Nr 11 [47] | Rok IV Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

☑ [www.sadeczaniein.info](http://www.sadeczaniein.info)

## SADECKI LIŚT DO OBROŃCÓW LWOWA 43



9 7718991 544100 >



☑ Wygrani i przegrani w wyborach parlamentarnych ☑ **Moje miasteczko Sącz**  
☑ **Berdychowski zdobył Piramidę Carstenza** ☑ 120 lat sądeckiej księżnicy



# UWAGA

## NA SUPERMARKET RAFA

**WPROWADZAMY OFERTĘ, KTÓRA DO TEJ PORY NA SĄDECCZYŹNIE NIE BYŁA DOSTĘPNA**

**ZAPRASZAMY: Nowy Sącz, Węgierska 78**

Szanowni Państwo!

Drodzy Wyborcy!

Z Waszej woli ponownie otrzymałem zaszczytny mandat Posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Zdecydowane Państwa poparcie odbieram, jako uznanie dla mojej dotychczasowej pracy na rzecz naszego regionu. Takie chwile wynagradzają ponoszony trud, nadają sens ciężkiej codziennej pracy oraz dają ogromną motywację i energię do dalszego działania dla wspólnego dobra. Pozwólcie Państwo wyrazić moją ogromną wdzięczność za okazane wielkie zaufanie.

Z wyrazami szacunku





38



40

### ŚWIECE PUSTUŁKI

Klaudia Pustułka lubiła romantyczny nastrój wytwarzany przez ciepłe światło świec. Zawsze lubiła je kupować. I w 2008 roku, kiedy mąż Jacek kupił jej pod choinkę album o świecach, zapalił się w niej pomysł – pisze Ireneusz Pawlik.

### KWIATY, ZNICZE, PAMIĘĆ...

Bliższą znajomość z sądeckimi cmentarzami zawarłem chodząc... na laby. Czyli urywałem się ze szkoły – na godzinkę, dwie, a czasem na cały dzień. Po mieście krążyły wówczas „trójki” (nauczyciel i dwoje rodziców), wytapujące wagarowiczów. Na cmentarze nie zagłądali – wspomina Jacek Zaremba.



#### FELIETON

W górach bez zmian 4

#### WYDARZENIA

Wydarzenia 5  
Opinie 9  
Odeszli do Wieczności... 10

#### WYBORY 2011

PiS zmiażdżył rywali 14  
Największy wygrany – Cycoń, największy przegrany – Dutka 16



22

Rozmowa z Piotrem Naimskim 22  
Rozmowa z Marianem Cyconiem 27

#### GOSPODARKA

Diamentowa prywatyzacja 33  
Świece Pustułki 38

#### WOKÓŁ NAS

Kwiaty, znicze, pamięć 40  
Sądecki list do obrońców Lwowa 43  
Święto Zmarłych na świecie 44



48

Tak dla życia 48  
Przyjaciele są jak ciche anioły 50  
Zygmunt Berdychowski zdobył najwyższy szczyt Australii i Oceanii 52

#### KULTURA

Senior muzycznego rodu 56  
Kalejdoskop kulturalny 58  
Gwiazdy w muzeum 61  
Cukiernik z przeszłością wopisty 62  
120 lat sądeckiej księżnicy 66  
XV Jesienny Festiwal Teatralny 71  
Kozacy w „Sokole” 74

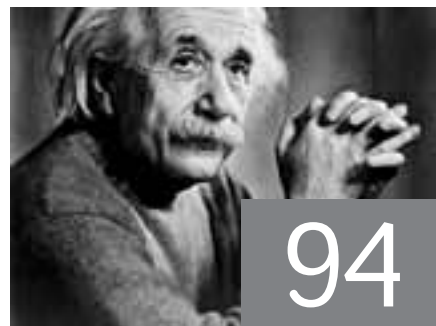
Kalendarium Muzeum Okręgowego 76  
Kto czyta, nie błądzi 78

#### HISTORIA

Najwcześniej podnieśli sztandar niepodległości 81  
Pamiętali o zakładnikach 83  
Wspomnienia ks. Władysława Turka 86  
Moje miasteczko Sącz 87

#### ROZMAITOŚCI

Wół do karety 93



94

Albert Einstein i pszczoły 94  
Do i od redakcji 96





# W górach bez zmian

HENRYK SZEWCZYK

**P**aździernikowe wybory parlamentarne potwierdziły, że nasz region pozostaje bastionem prawicy konserwatywnej lub narodowej, jak kto woli. Nigdzie indziej w Polsce układ sił pomiędzy PiS, a PO nie ukształtował się po wyborach jak 7 do 3 na korzyść partii opozycyjnej. Nigdzie indziej w Polsce Ruch Palikota nie uzyskał tak słabego rezultatu jak u nas (w niektórych gminach sądeckich, w granicach błędu statystycznego), co razem wzięwszy mówi bardzo dużo o mieszkańcach tej ziemi.

W zalewie powyborczych komentarzy odezwały się głosy, że Sądeczczyzna pozostaje oazą wstecznicstwa i że świat ucieka Sądeczanom. Straszono również, że taki wynik wyborów oznacza zakręcenie kurka z groszem unijnym dla naszych gmin i miasteczek, i jeszcze inne plagi spadną na Sądeczan, Gorliczan, Limanowian i Podhalań za wygraną PiS, a przegraną w Beskidzie Sądeckim, Wyspowym, Niskim i na Podhalu sił postępu.

Być może to wszystko prawda; być może jesteśmy Ciemnogrodem; być może nie popłynie do naszego regionu wartkim strumieniem grosz unijny, ale jeżeli o mnie chodzi, to szczyć się, że mieszkam w Nowym Sączu i moje dzieci też się tym chwalą. Tęgim głowom pozostawiam zbadanie wpływu historii, religijności i tkanki społecznej (silnej, zdrowej rodziny) miesz-

kańców tej ziemi, tego wszystkiego, co się nazywa genius loci, na decyzje podejmowane przy urnie wyborczej. To wydaje się być silniejsze od jakichkolwiek racjonalnych kalkulacji: dadzą, czy nie dadzą pieniądze na „Orliki”, pochwalą, czy nie pochwalą w wiodącej stacji telewizyjnej. Sądeczanie i nasi sąsiedzi zza miedzy zwyczajnie mają to w nosie i od lat głosują, jak głosują.

Dlatego bliski mi jest komentarz do wyników wyborów zawarty w poście podpisanym „Bronisław M.”, jaki się ukazał w portalu Sądeczanin.info: „Jestem dumny, że pochodzę z Sądeczczyzny, że Prawo i Sprawiedliwość tu wygrało. To inne regiony niech nam zazdroszczą. Nic nam nie ucieka. Co to za świat? Świat bez zasad, przywiązania do tradycji, rodziny. Świat bez kręgosłupa. I żadne „plagi” nas nie złamią.”

Zachęcam do przestudiowania szczegółowych, bardzo interesujących wyników wyborów parlamentarnych w naszym okręgu, zamieszczonych na dalszych stronach naszego pisma.

Jest jeszcze wiele innych ciekawych materiałów w listopadowym numerze „Sądeczanina”, gdzie przede wszystkim wspominamy naszych drogich Zmarłych, bo „Ojczyzna to ziemia i groby”, jak powiedział Ferdinand Foch, marszałek Francji i Polski, Honorowy Obywatel Miasta Lwowa.



Piotr Homoncik, klasa 1a Gimnazjum Akademickiego im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu FOT. B. KOŁCZ

ISSN 1899-3443a

## Sądeczanin

miesięcznik niezależny,  
ukazuje się od stycznia 2008 r.  
na terenie Sądeczczyzny.

### Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny  
(h.szewczyk@sadeczanin.info)  
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,  
Małgorzata Cygnarowicz,  
Iga Michalec, Ireneusz Pawlik,  
Bernadeta Waszkielewicz

### Reklama i prenumerata:

Kamila Jeleń-Kumor  
tel. (18) 415 70 77 w. 12  
e-mail: k.jelen@sadeczanin.info

### Reklama i dystrybucja:

Marcin Pawłowski  
tel. (18) 415 72 29 w. 20  
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

### Wydawca:

Fundacja Sądecka  
ul. Barbackiego 57  
33-300 Nowy Sącz  
tel. (18) 415 70 77, 415 70 83  
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

**Skład:** IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

Wydarzeniem numer jeden miesiąca października zarówno w kraju, jak i w regionie sądeckim, były niewątpliwie wybory parlamentarne. Wyborcze podsumowanie i komentarz: str. 14-21.

## KTO WYBUDUJE NOWĄ SIEDZIBĘ SĄDU REJONOWEGO W NOWYM SĄCZU?

Sześć firm z Warszawy, Tarnowa, Krakowa i Nowego Sącza jest zainteresowanych budową na własny koszt nowej siedziby Sądu Rejonowego w Nowym Sączu. Koszt inwestycji szacuje się na 67 mln zł.

Zadanie ma być realizowane w formule partnerstwa publiczno-prywatnego: partner prywatny musi zaprojektować i wybudować obiekt z własnych pieniędzy, a potem nim zarządzać. Inwestor – Sąd Okręgowy, jako podmiot publiczny, ma wnieść działkę przy ul. Grunwaldzkiej o powierzchni ok. 1 ha, na której stanie nowa siedziba SR. Teren pozostający obecnie w trwałym zarządzie sądu ma być przekazany inwestorowi prywatnemu na czas obowiązywania umowy. Zdaniem prezesa SO sędziego **Mieczysława Kamińskiego** budowa nowej siedziby SR jest palącą koniecznością. Obecnie sądeckie sądy funkcjonują w dwóch budynkach: przy ul. Pijarskiej i Strzeleckiej, a niebawem Wydział Karny SR przeniesiony zostanie do budynku przy ul. Mickiewicza, który będzie wynajmowany.



FOT. JEC

## GMINA CHEŁMIEC BEZ POLICJI!

Do końca roku z budynku Urzędu Gminy w Chełmcu wyprowadzi się komisariat policji. 10 policjantów ma zastąpić 6 strażników gminnych, a lokal zajmą gminni urzędnicy zajmujący się funduszami unijnymi.

– *Chcemy, żeby porządku pilnowali strażnicy gminni. Półtora miliona złotych wystarczy na funkcjonowanie naszej straży przez 5 lat!* – mówi wójt **Bernard Stawiarski**. Dla



## POKŁONILI SIĘ WACŁAWOWI II CZESKIEMU

Podczas wycieczki do Pragi urzędnicy Starostwa Powiatowego z Nowego Sącza odwiedzili 7 października Zbrasław, gdzie spoczywają doczesne szczątki króla Wacława II Czeskiego, założyciela Nowego Sącza. 8 listopada przypadają 719. urodziny miasta.

Zbrasław to stare, zabytkowe miasteczko, położone na obrzeżach administracyjnych metropolii praskiej, którego najważniejszym obiektem jest XIII-wieczny kościół św. Jakuba. W prezbiterium świątyni znajduje się płyta nagrobna Wacława II Czeskiego z dynastii Przemyślidów (1271–1305). Wacław rządził Polską zaledwie 3 lata, Małopolską władał od 1291 roku, zmarł po krótkim acz burzliwym życiu w wieku 34 lat i wedle historyków nie był wzorem chrześcijańskiego władcy, ale bez niego nie byłoby Nowego Sącza, którego zresztą nigdy nie odwiedził.

Pracownicy Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu mieli dodatkowy powód, aby oddać hołd Wacławowi II Czeskiemu. To właśnie ten król wprowadził w Polsce urząd starosty, co w tamtych czasach uporządkowało administrację kraju i przysporzyło skarbowi dochodów.

straży gminnej znajdzie się miejsce w urzędzie, bądź w budynku starej poczty, gdzie wójt nie planuje specjalnych remontów, bo straż gminna nie ma takich wymogów jak policja.

**Rafał Leśniak**, z-ca komendanta miejskiego policji w Nowym Sączu, sceptycznie odnosi się do planów wójta Stawiarskiego.

– *Chełmiec to duża gmina, otaczająca z trzech stron Nowy Sącz – tłumaczy. – Nie wydaje mi się, żeby sześciu strażników gminnych wystarczyło tutaj do pilnowania porządku.*

## SADECKI PROKURATOR SKAZANY ZA JAZDĘ PO PIJANEMU

Sąd Rejonowym w Brzesku skazał sądeckiego prokuratora w stanie spoczynku Józefa P. (b. z-cę prokuratora okręgowego



FOT. ARCH.

w Nowym Sączu) na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata próby za prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwości. Sąd zakazał mu także prowadzenia pojazdów mechanicznych na trzy lata oraz orzekł karę grzywny w wysokości 10 tys. zł. Wyrok jest nieprawomocny.

Do zdarzenia doszło w lipcu 2008 roku w Ptaszkowej, kiedy Józef P. stracił panowanie nad kierownicą i uderzył w drzewo. Ranny znalazł się wówczas w szpitalu, miał dwa promile alkoholu we krwi.

Batalia o postawienie prokuratora przed wymiarem sprawiedliwości trwała 3 lata. Ze sprawy wyłączyły się sądy i prokuratura w okręgu nowosądeckim. Ostatecznie akt oskarżenia sporządziła Prokuratura Okręgowa w Świdnicy. Stało się to dopiero po dwóch latach, bo najpierw prokuratora chronił immunitet, a po uzyskaniu zgody sądu dyscyplinarnego na postawienie go przed wymiarem sprawiedliwości, przeszkodziła stanowiąca jego choroba.



FOT. M

## DRUGA MŁODOŚĆ PERŁY UZDROWISK

Odnowiony deptak, nowe kładki, gruntowna modernizacja pijalni wód. Uzdrowisko w Krynicy czeka solidny remont, którego koszt przekroczy 45 mln zł. Do 2013 r. odnowione zostaną bulwary Dietla, uporządkowane będzie koryto potoku Kryniczanka, a dla celów spacerowych planowane jest odzyskanie skarpy po zachodniej stronie potoku. Bulwary i skarpa zostaną połączone trzema nowymi kładkami. Na ten cel województwo małopolskie przekazało 5 mln zł z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego. Dziesięć mln zł województwo dołożyło z tego programu do modernizacji pijalni głównej. Ogromny wkład w prace w Krynicy ma także Ministerstwo Skarbu Państwa, które na ten cel przekazało aż 28 mln zł. To najwyższa w historii kwota dofinansowania uzdrowiska ze skarbu państwa

Zgodnie z zaleceniami konserwatora zabytków bryła budynku i charakter pijalni głównej nie zmienią się. Obiekt zyska za to funkcje kongresowo-wystawiennicze. Sala koncertowa będzie miała 1200 miejsc. Będzie mogła służyć za kino. Odnowiony zostanie

również ogród zimowy i strefa wydawania wód mineralnych. Pijalnia będzie dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych. Po remoncie, z obiektów korzystać będzie około miliona osób rocznie. Prace powinny się zakończyć za dwa lata.

## W PKS GORGON ZA SZCZERBĘ

Rada nadzorcza (zasiadają w niej m.in. przedstawiciele Zarządu Województwa Małopolskiego) spółki PKS Nowy Sącz odwołała ze stanowiska prezesa i dyrektora naczelnego **Tadeusza Szczerbę** z powodu złego stanu finansowego firmy. T. Szczerba kierował nowosądeckim PKS od maja 2011 r. Jego obowiązki powierzono tymczasowo oddelegowanemu z Krakowa 46-letniemu **Dariuszowi Gorgoniowi**.



## WSB PO RAZ DWUDZIESTY

Wykładem inauguracyjnym pt. „Europa jako pogranicze” prof. **Jerzego Mikułowskiego-Pomorskiego** po raz dwudziesty rozpoczęto rok akademicki w Wyższej Szkole Biznesu – National Louis University (po raz pierwszy taka uroczystość, z udziałem 64 studentów, miała miejsce na dziedzińcu pałacu Stadnickich w 1991 r.). W 2011 r. do studiów na pierwszym roku przystąpiło 941 osób. Przez dwadzieścia lat uczelnia, tworząc rozpoznawalną w Polsce markę, wykształciła 10 682 absolwentów studiów licencjackich i magisterskich, 2501 studiów podyplomowych i 387 studiów MBA. Wśród nich jest ponad 4,5 tysiąca studentów z naszego regionu. Obecnie w ofercie szkoły znajduje się sześć kierunków studiów: zarządzanie, informatyka, psychologia, politologia, management (program w języku angielskim), zarządzanie (program w języku rosyjskim). W uczelni studiuje 80 obcokrajowców z 14 krajów świata m.in. z USA, Nigerii, Szwecji, Chin, Kanady, Egiptu i Pakistanu.

## PWSZ PO RAZ CZTERNASTY

W MCK „Sokół” na rozpoczęcie 14. roku akademickiego Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu z wykładem inauguracyjnym pt. „Kim jesteś...” wystąpił prof. **Andrzej Szarka**. Po immatrykulacji studentów pierwszego roku rektor PWSZ prof. **Zbigniew Ślipek** do wygłoszonych po łacinie życzeń (Quod bonum felix faustum fortunatumque) dołączył zapowiedź uruchomienia studiów magisterskich w ciągu najbliższych kilku lat. Od 1998 r. nowosądecka PWSZ, jedna z 36 uczelni tego typu w Polsce, wykształciła blisko 9 tys. absolwentów – licencjatów i inżynierów, oferując im naukę w 6 instytutach na 11 kierunkach i 35 specjalnościach. W 2011 r. studia rozpoczęło 1695 osób, w tym na studiach stacjonarnych i 449 na studiach niestacjonarnych. W gronie odznaczonych m.in. Złote Medale za długoletnią służbę otrzymali: prof. **Wit Foryś** i **Danuta Okoń** (wykładowcy z Instytutu Ekonomicznego), dyrektor biura rektora **Halina Kociubińska**, **Marian Górka** i **Tadeusz Pietrzak** (wykładowcy w Instytucie Kultury Fizycznej) oraz **Maria Demczak** i **Irena Hebda** z administracji uczelni.



## SUTW PO RAZ ÓSMY

Ósmy rok akademicki zainaugurowało ponad 300 słuchaczy Sądeckiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Uroczystość, poprzedzona odśpiewaniem Gaudeamus igitur przez chór Scherzo, uświetnił wykład pt. „Przemiany współczesnego społeczeństwa chińskiego” dr **Joanny Wardęgi**, dyrektor Instytutu Konfucjusza – Centrum Języka i Kultury Chińskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

## ZA KRATKAMI, ALE W DOMU

Od 1 czerwca 2010 r. dwudziestu czterech skazanych (wyrokiem do jednego roku wię-



zienia) z terenu dawnego województwa nowosądeckiego otrzymało zgodę Sądu Okręgowego w Nowym Sączu i sądów rejonowych w Nowym Sączu, Limanowej, Muszynie, Gorlicach, Nowym Targu oraz Zakopanem na odbycie kary pozbawienia wolności w systemie aresztu domowego. Trzynastu ją już zakończyło, a jedenastu nadal znajduje się pod elektronicznym dozorem. Skazani wyposażeni w „obrożę” elektroniczną z nadajnikiem (przypomina zegarek), którą muszą nosić cały czas na ręce lub nodze, mogą swobodnie poruszać się w miejscu zamieszkania i pracować. Sygnał z noszonego urządzenia jest odbierany przez drugie (nadajnik), znajdujące się w domu, w którym skazany przebywa. Jeśli sygnał w godzinach, gdy osadzony musi przebywać w domu zostanie przerwany, wówczas natychmiast uruchamia się alarm i delikwent wraca za kratki.



FOT. MG

kosztowały ponad 3 mln zł. W nowych warunkach, o przyzwoitym wreszcie standardzie, zamieszkało ok. stu studentów. Opłata za miejsce w akademiku wynosi: 260-340 zł.



FOT. DD

## MARSZE DLA ŻYCIA I ZDROWIA

Ulicami Nowego Sącza po raz czwarty przeszedł Marsz Różowej Wstążki, zorganizowany przez Stowarzyszenie Kobiet do Walki z Rakiem Piersi Europa Donna we współpracy z Klubem Sądeckich Amazonek oraz Sądeckim Forum Kobiet. Na rynku kilkadziesiąt kobiet zapisało się na badania mammograficzne, sfinansowane z budżetów samorządów Nowego Sącza, powiatu nowosądeckiego i Chełmca.

Natomiast 16 października, w Dniu Papieskim, spod kościoła pw. Matki Bożej Niepokalanej do rynku, liczne grupy rodzin i stowarzyszeń katolickich, zmanifestowały wierność nauczaniu Jana Pawła II w Diecezjalnym Marszu dla Życia i Rodziny pod hasłem „Polska potrzebuje ludzi sumienia”. Szerzej: str. 48.

## ZŁOTE GODY W RATUSZU

Jubileusz małżeński w sądeckim ratuszu: prezydent **Ryszard Nowak** udekorował Medalami „Za długoletnie życie małżeńskie” parę, które obchodziły 50 i 55-lecie zawarcia związku małżeńskiego. Życzenia i gratulacje



FOT. KB

## RELIKWIE JANA PAWŁA II TRAFIŁY DO WIĘZIENNEJ KAPLICY

W uroczystej procesji z bazyliki św. Małgorzaty zostały 20 października wniesione do Zakładu Karnego w Nowym Sączu relikwie bł. Jana Pawła II. Uroczystość rozpoczęła się od mszy św. z udziałem m.in. funkcjonariuszy Służby Więziennej i więźniów. Przy ołtarzu zgromadzili się m. in. o. **Miroslaw Depko**, kapelan Zakładu Karnego w Nowym Sączu, ppłk. ks. **Andrzej Gut**, kapelan Karpackiego Oddziału Straży Granicznej, oraz prowincjał Zgromadzenia Ducha Świętego o. **Andrzej Wachowski**. W homilii ks. proboszcz Jan Piotrowski przypomniał m.in. słowa Ojca Świętego, jakie skierował do więźniów Zakładu Karnego w Płocku: „Moją misją jest głosić ludziom, nawet największym grzesznikom, że Bóg jest bogaty w miłosierdzie i że Jezus Chrystus najwięcej serca okazywał celnikom i jawnogrzesznikom.

Po mszy świętej funkcjonariusze i więźniowie złożyli kwiaty przy pomniku Jana Pawła II. Potem relikwie (kosmyk włosów papieża) w specjalnie wykonanym relikwiarzu w kształcie monstrancji, zostały przeniesione i złożone w kaplicy więziennej.



FOT. ARCH. GSM

## POŻEGNANIE Z WIOSKĄ INDIANSKĄ

Grodzka Spółdzielnia Mieszkaniowa przy pomocy spychaczy zlikwidowała powstały w dekadzie Edwarda Gierka plac zabaw w osiedlu Milenium w Nowym Sączu – tzw. wioskę indiańską. Zniknęła górką, z której zimą zjeżdżano na sankach, oraz resztki – budzącej kiedyś zachwyty dzieciaków – infrastruktury. Wiceprezes spółdzielni **Ryszard Jasiński** obiecuje, że plac zabaw zostanie odbudowany, a górką po wypędzeniu szczurów przywrócona. Centrum placu będzie stanowił budynek dawnej harcówki, gdzie skupi się działalność edukacyjna i wychowawcza.

## WYGODY DLA STUDENTÓW

Zakończono remont generalny Domu Studenta PWSZ przy ul. Długosza w Nowym Sączu. Trwające blisko rok roboty, włącznie z wymianą dachu i ociepleniem budynku,

skierował do następujących osób: **Maria i Zbigniew Bocheńscy, Marianna i Emil Bulandowie, Zofia i Tadeusz Fałowscy, Cecylia i Jerzy Gilewiczowie, Władysława i Ryszard Gruszczyńscy, Maria i Ludwik Kamińscy, Zdzisława i Kazimierz Kądziołkowie, Eugenia i Jan Szkaradkowie, Czesława i Tadeusz Zagrajowie, Stanisława i Wilhelm Maciaszkowie.**



FOT.MG

## ZJAZD HARCERZY

Podharcistrz **Robert Kubiczek** został ponownie komendantem nowosądeckiego Hufca ZHP podczas zjazdu w ratuszu w Nowym Sączu. Jego zastępcą wybrano hm. **Halinę Ślizewską-Ściorkę**, skarbnikiem phm. **Gabrielę Kucharską**. Członkiem komendy do spraw programowych został pwd. **Radosław Kubowicz**, osobą odpowiedzialną za sprawy kwatermistrzowskie pwd. **Bartłomiej Fila**. Przewodniczącą komisji rewizyjnej została phm. **Justyna Stachurska**.



## PÓŁ WIEKU PRZYCHODNI KOLEJOWEJ

Jubileusz 50-lecia obchodziła przychodnia kolejowa, funkcjonująca obecnie pod nazwą Centrum Medyczne „Batorego”. W skromnej uroczystości uczestniczył lek. med. **Czesław Warbiński**, specjalista proteptyki stomatologicznej, jedyny z pracowników, który był czynny zawodowo od początku w tej placówce i służy pacjentom do dziś.



## SZLABAN DLA TIRÓW

Jeszcze tylko do końca roku samochody ciężarowe będą mogły wjechać do Starego Sącza. Od stycznia 2012 droga wojewódzka nr 969, która prowadzi przez centrum miasta, przejdzie pod zarząd gminy. Spowoduje to, że wszystkie samochody ciężarowe będą musiały zmienić trasę. Każdy, kto nie będzie respektował zakazu, może liczyć się z karami. Władze Starego Sącza tłumaczą, że po to została wybudowana obwodnica Podegrodzia, by tiry mogły poruszać się inną drogą i odciążyły zabytkowe miasto. Odetchną mieszkańcy: reszcie pod ich oknami zapanuje spokój i nie będą musieli narzekać na drgania, które pojawiają się za każdym razem, kiedy obok ich domostw przejeżdżają ciężarówki.

W 2010 r. Przychodnia Obwodowa PKP przekształciła się w jednostkę niepubliczną, zarządzaną przez spółkę pracowniczą. Zatrudnia 11 lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej, posiada przychodnie specjalistyczne, własne pracownie USG, RTG, gabinet zabiegowy, fizjoterapię, poradnię medycyny pracy, aptekę. Sprawuje opiekę medyczną dla ponad 20 tys. ludzi.

## NOWY REMONT

W połowie października rozpoczął się generalny remont ulic Dojazdowej i Rokitniańczyków w Nowym Sączu. Inwestycję obliczono na 1,5 mln zł.

## 180 PASAŻERÓW W AUTOBUSIE MPK?

Na sądeckich ulicach można zobaczyć osiemnastometrowy autobus, w którym mieści się 180 osób. Pojazd testuje Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne.

– *Dano nam możliwość sprowadzenia pojazdu w Nowym Sączu i rozpoczęcia testów, więc z tego skorzystaliśmy* – mówi nam **Andrzej Górski**, prezes sądeckiego MPK.

Autobus, który jeździ po Nowym Sączu, ma aż 18 metrów długości i może pomieścić 180 pasażerów. Jest to pierwszy tak dłu-

gi pojazd w Nowym Sączu. Jak sobie radzi na sądeckich, często wąskich ulicach? – *Na samych trasach nie ma problemów, jednak pojawiają się np. w zatoczkach i zatoczkach. Jeśli autobus zostanie w Nowym Sączu, trzeba będzie dokonać zmian w infrastrukturze* – dodaje Górski.

## ZA CHIŃSKIM MUREM

Z partnerskiego miasta Suzhou w Chinach powróciła delegacja władz Nowego Sącza pod przewodnictwem wiceprezydenta **Jerzego Gwiżdza**. Głównym celem pobytu był udział w konferencji poświęconej sprawom promocji miast, gospodarki komunalnej i budownictwa oraz rozwoju przedsiębiorczości, zwłaszcza w wymiarze lokalnym. Sądeczanie znaleźli się w gronie przedstawicieli dużych międzynarodowych koncernów i 16 miast partnerskich Suzhou, takich jak m. in.: Kijów, Oslo, Wenecja, Ryga. Podczas wizyty w Chinach J. Gwiżdż podpisał wstępne porozumienie o współpracy miast z wiceburmistrzem miejscowości Wirral z północno-zachodniej Anglii, Phillipem Daviesem. Mer **Suzhou Yan Li** został zaproszony do odwiedzenia Nowego Sącza.



## DOBRY WYNIK MOBILIZUJE, ZA 4 LATA BĘDZIE LEPIEJ



Małgorzata Małuch, wójt Śękowej w gminie gorlickim, o mały włos została by posłanką. Wystartowała późno, a na finiszu zajęła drugie miejsce w powiecie i czwarte na liście Platformy Obywatelskiej w okręgu nr 14.

*Nie czuję rozczarowania. Na trzeźwo analizując wyniki wydawało się, że nie ma szans, by Platforma dostała czwarty mandat i tak ostatecznie się stało. Był tylko moment, w powyborczy poranek, gdy zdawało się, że będzie i dla mnie to był moment niepewności. Miałam dystans do wyborów i wciąż wewnętrzne wątpliwości, bo zostawiłabym swoją gminę dość szybko. To dopiero moja druga kadencja, wiele fajnych spraw rozkręcamy i dla mnie to będzie wielka satysfakcja, jak będę mogła doprowadzić je do końca.*

*Nie spodziewałam się tak dobrego wyniku, jaki uzyskałam. Wskoczyłam na listę późno, na miejsce kandydatki z Biecza, która zrezygnowała. Koledzy zaczęli kampanię wcześniej, jest mi miło, że mimo to tyle głosów dostałam. To jest dla mnie mobilizujące, że nie mogę się zaszyć, nie angażować, patrzeć z boku. To zobowiązanie wobec tych, którzy mnie poparli. Widocznie jest zapotrzebowanie na samorządowców w parlamencie. Z kampanii wyniosłam dobre doświadczenia. Nie spotykałam się z agresją, negatywnym „pijarem”. To były dobre spotkania, rozmowy, sympatyczne komentarze internautów. Wychodzę mocno podbudowana i radosna.* (BW)

## SZUKALI NA MNIE HAKA, CHCIELI MNIE ZNISZCZYĆ



Senator Stanisław Kogut ze Stróż podczas pierwszej po zwycięskich dla niego wyborach konferencji prasowej (14 października) podkreślił, że wśród kandydatów do Senatu uzyskał najwyższe poparcie w kraju – 66,31 proc. Senator skarżył się, że przed wyborami był nękanym rozlicznymi kontrolami.

*Jestem człowiekiem „Solidarności”, bardzo twardym, nikt mnie nie złamie. Bo poszedł atak na moją fundację, jedna kontrola wychodziła, druga wchodziła. Chcieli znaleźć haki na Koguta. Zaangażowane w to były najwyższe organy państwa: NIK, Urząd Kontroli Skarbowej, Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych itd. Przez półtora roku zarządzone 23 kontrole różnych organów. Odbywały się po trzy jednocześnie, a instancje centralne, z Warszawy przyjeżdżały skontrolować wykonanie kontroli przez instytucje okręgowe, krakowskie. Kontrole były też w klubie sportowym Kolejarski i również nic nie wykazały. Kontrolowały nawet gminę, czy zgodnie z prawem przekazała fundacji grunty. A działka leżąca koło hospicjum w Stróżach została kupiona na przetargu, bo tak każe prawo, i będzie na niej budowany ośrodek dla chorych na stwardnienie rozsiane. Chwyłali się ludzi umierających, to nie ludzie, to hieny cementarne! Mogą wpuszczać miliony kontroli, Koguta nikt nie złamał, chyba tylko krzyż. Kiedyś Pan Bóg rozliczy ich za diabelskie metody działania.* (BW)

## ŻEBY MATKI NIE MUSIAŁY SIĘ MARTWIĆ O PRZYSZŁOŚĆ DZIECI



Marta Mordarska, pełnomocnik ds. społecznych prezydenta Nowego Sącza, z wykształcenia pedagog (absolwentka KUL i Szkoły Głównej Handlowej) zastąpi w sejmiku małopolskim Andrzeja Romanka, który został posłem. W wyborach do sejmiku 21 listopada 2010 r. uzyskała piąty wynik na liście Prawa i Sprawiedliwości w okręgu nr 36, zdobywając 5 112 głosów.

*W Krakowie pragnę zabiegać o sprawy ludzi młodych, by zapewnić im lepszy start w dorosłe życie. Mam nadzieję, że stworzę z kolegami z partii dobrą drużynę w sejmiku. Ważnym elementem udanego działania jest dobra współpraca zespołu.*

*Jako radna chcę się zajmować w głównej mierze sprawami społecznymi i starać się o środki na lata 2013–2020 dla Sądectwiny. Bardzo wiele można działać m.in. na rzecz młodzieży i młodych dorosłych, bo absolwenci nie mają pracy, są bez perspektyw. Sama ciągle się martwię, żeby syn zdał maturę, żeby obronił magisterium, a teraz co będzie jak skończy studia. Trzeba się starać, żeby matki nie musiały się tak ciągle martwić.*

*Zadania radnego wojewódzkiego będę łączyć z pracą pełnomocnika ds. społecznych prezydenta Nowego Sącza. Mam nadzieję, że uda mi się to połączyć, kobiety są bardzo zorganizowane. Startowałam w wyborach do sejmiku z hasłem „Maksymalnie dla regionu” i maksymalnie dużo wymagam też od siebie. Mam za sobą doświadczenie pracy w Krakowie i bywałam w nim dużo częściej niż muszą radni.* (BW)

Od listopada 2010 r. do października 2011 r.

# Odeszli do Wieczności...

Kolejny rok, kolejne pożegnania. W dniu Wszystkich Świętych wspominamy przede wszystkim tych, którzy jeszcze nie tak dawno byli wśród nas i oczekują na modlitewne słowa: „Wieczne odpoczywanie...”. W ciągu dwunastu miesięcy w naszym regionie odeszło wielu wartościowych ludzi. Wspomnijmy ich przez chwilę zadumy...

## 2010

### 10 LISTOPADA

Adam Czarnowski, lat 92, krajoznawca, pisarz, reporter i fotografik, znawca historii turystyki, autor książek o Sądeczynie, związany rodzinnie z ziemią muszyńską. Pochowany w Warszawie.

### 4 GRUDNIA

Ks. prałat Jan Pancierz, lat 73, pierwszy i długoletni (1980–2007) proboszcz parafii św. Heleny w Nowym Sączu, budowniczy nowego kościoła Św. Krzyża, animator działalności kulturalnej (współzałożyciel zespołu muzycznego i regionalnego „Mała Helenka”) i charytatywnej.

### 13 GRUDNIA

Prof. Jan Słowikowski, lat 95, sądeczanin, lekarz-bohater, który wraz z żołnierzami ZWZ uwolnił w lipcu 1940 r. uwięzionego przez gestapo w szpitalu w Nowym Sączu emisariusza Państwa Podziemnego, Jana Karskiego. Wybitny chirurg, budowniczy wrocławskiej Kliniki Chirurgii Dziecięcej. Pochowany we Wrocławiu.

### 18 GRUDNIA

Jakub Müller, lat 90, Żyd rodem z Nowego Sącza, naoczny świadek holocaustu w getcie sądeckim, strażnik grobu cadyka Chaima Halberstama na cmentarzu żydowskim przy ul. Rybackiej, zmarł w Malmö w Szwecji, pochowany w Netanii w Izraelu.

### 31 GRUDNIA

Kpt. Adolf Mrozowski, lat 62, sądeczanin, pilot pasażerskich samolotów Polskich Linii Lotniczych LOT najczęściej na trasie do Ameryki Północnej.

## 2011

### 8 STYCZNIA

Mgr Piotr Krzysztoń, lat 54, nauczyciel, b. dyrektor szkoły w Kąclowej), miłośnik fotografii i turystyki, założyciel grupy fotograficznej „Koty podróżne”, skupiającą młodych pasjonatów fotografowania.

### 11 STYCZNIA

Ks. Kazimierz Jedynek, lat 60, od 1989 r. proboszcz parafii Kanina.

### 26 STYCZNIA

Dr Władysław Kruczek, lat 61, zasłużony nauczyciel historii w II LO w Nowym Sączu, honorowy członek Polskiego Towarzystwa Historycznego, wychował ok. 70 uczniów-olimpijczyków. Pochowany w rodzinnej Ptaszkowej.

### 29 STYCZNIA

Marian Popiela, lat 86, b. poseł na Sejm PRL (w latach 1972–1976), majster ślusarski, długoletni pracownik ZNTK w Nowym Sączu.

### 31 STYCZNIA

Józef Świerczek, lat 62, znany na Sądeczynie przedsiębiorca budowlany i spo-



Adam Czarnowski



Ks. Jan Pancierz



Marian Popiela



Józef Świerczek



Ewa Pabisz



Ks. Józef Dudek

lecznik ze Świniarska, budowniczy tamtejszego kościoła, wysypiska odpadów komunalnych w Nowym Sączu – Zabełczu, Szkoły Podstawowej (wraz z halą sportową) nr 21 im. Jana Pawła II w os. Wojska Polskiego w Nowym Sączu.

### 1 LUTEGO

Ks. prałat Zenon Rogoziewicz, lat 79, wybitny kapłan, pierwszy proboszcz parafii Matki Boskiej Niepokalanej w Nowym Sączu w latach 1980–2002, budowniczy nowego kościoła w osiedlu Milenium.

\*\*\*

Józef Wojsław, lat 79, znany sądecki muzyk, grał m.in. w kapeli „Lachów”. Organista w kościołku św. Heleny.



Jan Słowikowski



Jakob Müller



Adolf Mrozowski



Piotr Krzysztoń



Ks. Kazimierz Jedynak



Władysław Kruczek



Ks. Zenon Rogoziewicz



Józef Wojślaw



Julian Nieć



Stanisława Gocek



Edmund Nowak



Wojciech Sarnecki



Emilia Gağora



Robert Tokarczyk



Ks. dr Henryk Ostach



Stanisław Pancierz



Maria Jaworska



Jan Twardowski

### 12 LUTEGO

Por. Julian Nieć, lat 93, ps. Globus, żołnierz Armii Krajowej, działacz kombatancki. Pochodził z Czchowa, od 1946 r. mieszkał w Krynicy.

### 25 LUTEGO

Stanisława Gocek, lat 55, działaczka Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu, przewodnik beskidzki i terenowy.

### 28 LUTEGO

Edmund Nowak, lat 80, rodem z Poznańskiego, zasłużony działacz żeglarski na Sądecku, rybak dalekomorski, komandor Yacht Clubu PTTK „Beskid” w Nowym Sączu (1978–1979).

### 5 MARCA

Wojciech Sarnecki, lat 63, znany sądecki artysta malarz, laureat Nagrody im. Bolesława Barbackiego (1983). Pochodził z Krakowa, pochowany został w Bieczu.

### 21 MARCA

Mgr Ewa Pabisz, lat 48, wicedyrektor i od 2007 r. dyrektor Szkoły Podstawowej im. Świętej Jadwigi w Nowym Sączu.

### 18 KWIETNIA

Ks. prałat Józef Dudek, lat 70, rodem z Zawadki k. Tęgorozy, proboszcz parafii Grybów w latach 1989–2006.

### 24 KWIETNIA

Emilia Gağora, lat 87, matka generała Franciszka Gağora, szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, który zginął w katastrofie smoleńskiej.

### 26 KWIETNIA

Robert Tokarczyk, lat 63, działacz samorządowy, wicewójt Rytra (1995–1998), dyrektor Przedsiębiorstwa Usługowo-Produkcyjnego „Cerbud”.

### 27 KWIETNIA

Kazimierz Bryniarski, lat 77, hokeista, trener, sędzia hokejowy i saneczkarski, olimpijczyk, góral z Nowego Targu. W Krynicy mieszkał przez kilkadziesiąt



lat, był trenerem KTH w latach siedemdziesiątych.

### 1 MAJA

Ks. dr Henryk Ostach, lat 87, związany od 1960 r. z Kamianną, gdzie w latach 1981–1995 był proboszczem i zbudował słynny ośrodek pszczelarski (z Domem Pszczelarza), windując tę miejscowość nie tylko z cywilizacyjnego zacofania, ale czyniąc z niej stolicę polskiego pszczelarstwa. Zmarł w Gorlicach, pochowany został w Kamiannej.

### 15 MAJA

Stanisław Pancierz, lat 78, długoletni pracownik ZNTK w Nowym Sączu, b. bokser Sandecji, zasłużony działacz sportowy tego klubu, w latach 1954–1974 kierownik drużyny piłkarskiej trampkarzy, juniorów i rezerw.

\*\*\*

Mgr Maria Jaworska, lat 86, długoletnia nauczycielka wychowania fizycznego w Technikum Ekonomicznym w Nowym Sączu (1950–1979) im. Oskara Langego w Nowym Sączu, sportsmenka i działaczka Zrzeszenia Sportowego Szkół Zawodowych „ZRYW” i Międzyszkolnego Klubu Sportowego Beskid.

### 22 MAJA

Jan Twardowski, lat 67, dyrektor Wydziału Zarządzania Kryzysowego i Ochrony Ludności Urzędu Miasta w Nowym Sączu.

### 25 MAJA

Marek Nawara, lat 55, polityk i samorządowiec, marszałek województwa małopolskiego w latach 1998–2002 i 2006–2010., przyjaciel Sądeczyny, inicjator ważnych inwestycji w naszym regionie (jego podpis widnieje pod finansowaniem m.in. mostu św. Kingi na Dunajcu pomiędzy Starym Sączem a Brzezną oraz rozbudowy i modernizacji „Sokoła” w Nowym Sączu)

### 19 CZERWCA

Eugeniusz Grochal, lat 91, kolejarz związany rodzinnym rodowodem z Nowym Sączem, polityk i działacz związkowy w PRL, prezes Polskiego Związku Wędkarskiego, członek koła PZW „Zakamienica” w Nowym Sączu. Pochowany na cmentarzu w Nowym Sączu – Gołąbkowicach.

### 20 CZERWCA

Mgr Katarzyna Załuska, lat 38, filmoznawca (UJ), organizatorka Festiwalu Filmowego „Ludzie kina” i Młodzieżowej Akademii Filmowej przy MCK „Sokół” w Nowym Sączu.

### 6 LIPCA

Ks. prałat Władysław Piątek, lat 79, emerytowany proboszcz parafii pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Łososinie Dolnej, społecznik, animator kultury, autor książek historycznych.

### 9 LIPCA

Małgorzata Kałamarz, primo voto Pawłowska, lat 89, długoletnia pracownica sądeckiego handlu, matka rektora WSB-NLU Krzysztofa Pawłowskiego i Piotra Kałamarza, działacza podziemnej „Solidarności”. Udzielała się w Klubie Inteligencji Katolickiej i przykościelnych stowarzyszeniach.

### 18 LIPCA

Mieczysław Górski, lat 87, sądeczanin, najstarszy kinooperator w Polsce, od 1941 r. wyświetlił w „Sokole” w Nowym Sączu ok. 100 tys. seansów.

### 27 LIPCA

Mgr Stefan Półchłopek, lat 94, honorowy Obywatel Krynicy-Zdroju, legenda uzdrowiska pod Górą Parkową, więzień niemieckich obozów koncentracyjnych, po wojnie przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Krynicy-Zdroju, pomysłodawca i organizator Festiwalu im. Jana Kiepury, działacz kulturalny i turystyczny.

### 1 SIERPNI

Roman Rzymek, lat 64, b. piłkarz i działacz MKS Sandecja, związany z klubem od 40 lat. Przez wiele sezonów pełnił funkcję kierownika drużyny.

### 12 SIERPNI

Prof. Zygmunt Bielczyk, lat 98, sądeczanin, żołnierz Września 1939 r. oraz Armii Krajowej, dwukrotnie ranny w powstaniu warszawskim, nauczyciel akademicki, teoretyk narciarstwa, trener olimpijczyków, prorektor AWF w Warszawie, zamieszkały od wielu lat w Koszarzyskach – Wilczych Dołach, założyciel Muzeum



Eugeniusz Grochal



Katarzyna Załuska



Bolesław Marcinowski



Zofia Zaremba



Ks. Władysław Turek



Stanisław Chwastowicz

Nart w Piwnicznej. Pochowany na Starzych Powązkach w Warszawie.

### 19 SIERPNI

Mgr Bolesław Marcinowski, lat 78, nauczyciel i inspektor oświaty w Nowym Sączu, dyrektor szkoły w Trzycierzu.

### 20 SIERPNI

Zofia Zaremba, z d. Kłosowska, lat 90, długoletni (w latach 1942–1981) pracownik magistratu w Nowym Sączu. Prowadziła m.in. sekretariat przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Janusza Pieczkowskiego i jego następców. Zmarła w Warszawie, pochowana została w rodzinnym mieście.



Ks. Władysław Piątek



Małgorzata Kałamarz



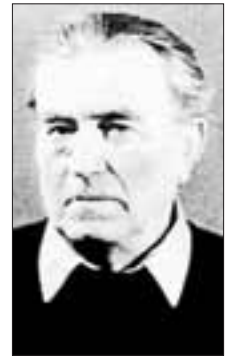
Mieczysław Górski



Stefan Półchłopek



Roman Rzymek



Zygmunt Bielczyk



Władysław Skalski



Bogumił Ciuła



Mieczysław Górowski



Bogdan Choczewski



Bogusław Kurek



Maria Ryś-Allen

\*\*\*

Inż. Władysław Skalski, lat 70, nowotarzanin, poseł Sejmu kontraktowego z listy Komitetu Obywatelskiego w b. województwie nowosądeckim w latach 1989–1991, działacz podhalańskiej „Solidarności”, pracownik NZPS „Podhale”, internowany w stanie wojennym, inicjator powołania regionalnej grupy „Ujawnić Prawdę”.

\*\*\*

Dr Wacław Raczkowski, lat 63, historyk, w okresie PRL pracownik KW PZPR w Nowym Sączu, wicedyrektor i dyrektor Wojewódzkiego Urzędu Pracy w Nowym Sączu (1994–1998) i oddziału „Prasa – Książka – Ruch” (2002–2007).

### 21 SIERPNI

Bogumił Ciuła, lat 62, ps. Bobek, jedna z najbarwniejszych postaci sądeckiego środowiska kulturalnego, instruktor teatralny, kabareciarz („Lach”), twórca i kierownik Teatru Dziecięcego – Luźnej Grupy Cudoki-Szuroki.

### 31 SIERPNI

Prof. Mieczysław Górowski, lat 70, rodem z Miłkowej (gmina Korzenna), wy-

bitny artysta polskiej szkoły plakatu, wykładowca krakowskiej ASP.

### 18 WRZEŚNIA

Prof. Bogdan Choczewski, lat 76, sądeczanin, wybitny matematyk, naukowiec związany z Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie. Pochowany na cmentarzu Salwatorskim.

### 30 WRZEŚNIA

Mgr inż. Bogusław Kurek, lat 59, anglista w Szkole Podstawowej, a następnie Gimnazjum nr 2 im. Urszuli Kochanowskiej (ks. Jana Twardowskiego) w Nowym Sączu, gdzie urządził centrum anglosaskie, które utrzymuje kontakty z partnerami z USA i Anglii.

### 1 PAŹDZIERNIKA

Maria Ryś-Allen, lat 94, ostatnia z przedwojennego pokolenia patriotycznej rodziny Rysiów z Nowego Sącza, m.in. siostra kuriera państwa podziemnego Zbigniewa Rysia i aktorki Zofii Rysiówny. Zmarła w Cambridge w Anglii.

### 5 PAŹDZIERNIKA

Ks. prałat kanonik dr Władysław Turek, lat 78, rodem z Naszacowic, w przeszło-

ści długoletni rektor Wyższego Seminarium Duchownego „Hosianum” w Olsztynie i dyrektor Kolegium Teologicznego w Kaliningradzie. Wychował ok. 500 kapłanów, w tym kilku biskupów. Zmarł nagle w bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu, przed jednym z konfesjonaliów, w oczekiwaniu na spowiedź. Pochowany w Podegrodziu.

### 16 PAŹDZIERNIKA

Na cmentarzu w Tropiu pożegnano Kazimierza Ciaracha. Zmarł pochodził z Witowic Górnych, w latach 1990–1995 był wójtem gminy Łososina Dolna, a wcześniej długoletnim pracownikiem gromadzkich rad narodowych (m. in. przewodniczącym w Witowicach Dolnych), sekretarzem Urzędu Gminy w Łososinie Dolnej w latach 1973–1999.

### 21 PAŹDZIERNIKA

Stanisław Chwastowicz, lat 77, znany nauczyciel, sportowiec i trener. Dyrektor I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu w latach 1980–1991, gdzie zainicjował budowę nowego pawilonu szkolnego. Jako piłkarz grał w Sandecji i Polonii Warszawa (wystąpił m.in. w drugiej reprezentacji Polski). (RED)

## Wyborcza statystyka

**PiS** zmiażdżył rywali

9 października w wyborach do Sejmu w okręgu wyborczym nr 14 (obejmującym powiaty: tatrzański, nowotarski, limanowski, nowosądecki, gorlicki i miasto Nowy Sącz) spośród 599 465 uprawnionych osób w głosowaniu wzięło udział 292 241 (wydano 295 086 kart do głosowania).

Frekwencja wyniosła: 48,75 proc. Ważne głosy: 94,56 proc. O 10 mandatów (o jeden więcej niż w 2007 r. z powodu proporcjonalnego wzrostu liczby ludności) ubiegało się 157 kandydatów z 9 komitetów.

Wybory do Senatu odbyły się po raz pierwszy w jednomandatowej formule: w okręgu wyborczym nr 37 (powiaty: gorlicki, nowosądecki i miasto Nowy Sącz) spośród 308 854 uprawnionych oddano 152 999 ważnych głosów.

Startowało dwóch kandydatów. Zwyciężył Stanisław Kogut (PiS) – 101 454 (66,31 proc.), wyprzedzając Grzegorza Dobosza (PO) – 51 555 (33,69 proc.).

W mieście Nowym Sączu przewaga S. Koguta nie była już tak wyraźna: S. Kogut – 19 843 (54,09 proc.), G. Dobosz – 16 843 (45,91 proc.).

Wyniki głosowania w okręgu sądecko-podhalańskim okazały się diametralnie odmienne niż w kraju. PiS zmiażdżył konkurentów i powiększył swój stan posiadania z 5 do 7 mandatów, a pozostałe 3 zdobyła PO.

Interesujące, że PiS i PO uzyskały w okręgu 14 prawie identyczny rezultat, jak cztery lata temu (51,48 i 27,90 proc, a w 2007 r. odpowiednio: 51,35 i 28,76 proc.), ale dzięki dodatkowemu, dziesiątemu mandatowi i słabszemu wynikowi



Andrzej Romanek

PSL, partia Jarosława Kaczyńskiego powiększyła swój stan posiadania o dwa mandaty, a Platforma pozostała przy trzech.

Komitety Wyborcze Ruchu Palikota, PSL i SLD nie wzięły udziału w podziale „tortu wyborczego”, pomimo iż w skali kraju przekroczyły 5-procentowy próg wyborczy. W naszym regionie do Sejmu nie weszli lokalni liderzy: PSL Bronisław Dutka (poseł w latach 1991–1997, 2001–2011) – 6 583 i SLD (Kazimierz Sas, poseł w latach 1993–2005) – 5 121. Naza jutrz po wyborach K. Sas zapowiedział wycofanie się z działalności publicznej.

W interesującym nas okręgu wyborczym wyniki były następujące: PiS – 143 543 (51,58 proc.), PO – 77 809 (27,90 proc.), PSL – 19 387 (6,95), Ruch Palikota – 13 022 (4,67 proc.), SLD – 11 750 (4,21 proc.), PJN – 6 041 (2,27 proc.), Nowa Prawica Janusza Korwina Mikkego – 4 963 (1,78 proc.), Prawica RP – 1 307 (0,48 proc.), Polska Partia Pracy Sierpień „80 – 1 001 (0,36 proc.).

**Posłami zostali z PiS:**

Arkadiusz Mularczyk z Nowego Sącza – 45 801 głosów,

Barbara Bartuś z Gorlic – 14 652,

Wiesław Janczyk z Męciny – 13 993,

Edward Siarka z Raby Wyżnej – 13 264,

Anna Paluch z Krościenka – 9 764,

Andrzej Romanek z Łososiny Dolnej – 9 743

Piotr Naimski z Warszawy, współzałożyciel KOR, szef UOP w rządzie Jana Olszewskiego w 1992 r. – 5 388;





z PO:

Andrzej Czerwiński z Nowego Sącza – 16 723,

Andrzej Gut-Mostowy z Zakopanego – 15 345

Marian Cycoń, burmistrz Starego Sącza, startujący z pozycji nr 10 – 10 678.

\*\*\*

Beneficjentem wyborów parlamentarnych okazała się Marta Mordarska, pełnomocnik prezydenta Nowego Sącza ds. społecznych, która zastąpiła nowego posła Andrzeja Romanka w Sejmiku województwa małopolskiego. W głosowaniu do sejmiku w 2010 r. zajęła piąte miejsce, za Romankiem, na liście PiS z 5112 głosami. Natomiast Marian Cycoń zwołał fotel burmistrza Starego Sącza (wybory odbędą się na początku 2012 r.). Blisko mandatu posła jest też Edward Ciągło, pod warunkiem jeżeli Mularczyk, Naimski czy np. Romanek wystartują z powodzeniem w najbliższych (2014) wyborach do europarlamentu i wówczas zwolnią miejsce.

## CZOŁOWA PIĘTNASTKA

Oto czołowa piętnastka kandydatów w rankingu uwzględniającym bezwzględną ilość otrzymanych głosów:

Arkadiusz Mularczyk (PiS) – 45 801

Andrzej Czerwiński (PO) – 16 723

Andrzej Gut-Mostowy (PO) – 15 345

Barbara Bartuś (PiS) – 14 652

Wiesław Janczyk (PiS) – 13 993

Edward Siarka (PiS) – 13 264

Marian Cycoń (PO) – 10 678

Anna Paluch (PiS) – 9 764

Andrzej Romanek (PiS) – 9 743

Małgorzata Małuch (PO) – 6 843

Bronisław Dutka (PSL) – 6 583

Tadeusz Patalita (PO) – 6 422

Piotr Naimski (PiS) – 5 388

Kazimierz Bandyk (RP) – 5 256

Kazimierz Sas (SLD) – 5 121

Leszek Zegzda (PO) – 4 821

Edward Ciągło (PiS) – 4 270

Jan Pichura (PiS) – 3 817

Leszek Doruła (PiS) – 3 660

Ewa Filipiak (PiS) – 3 513

## WYNIKI W NOWYM SĄCZU

W samym Nowym Sączu (50 obwodowych komisjach wyborczych) PiS uzyskało 42,22 proc. głosów, a PO – 36,83 proc. Pozostałe komitety wyborcze: SLD – 7,48 proc., Ruch Palikota – 6,31 proc., PSL – 2,38 proc., NP – 2,27 proc., PjN – 1,78 proc., Prawica RP – 0,47 proc., PPP Sierpień „80 – 0,24 proc.

Pierwszą dziesiątkę najlepszych wyników utworzyli:

Arkadiusz Mularczyk (PiS) – 9 375 (25,45 proc.)

Andrzej Czerwiński (PO) – 5 987 (16,25 proc.)

Marian Cycoń (PO) – 3 708 (10,07 proc.)

Kazimierz Sas (SLD) – 2 083 (5,65 proc.)

Leszek Zegzda (PO) – 2 025 (5,50 proc.)

Piotr Naimski (PiS) – 1 724 (4,68 proc.)

Andrzej Romanek (PiS) – 1 710 (4,64 proc.)



Radość w sztabie PO



Wielcy przegrani Bronisław Dutka i Kazimierz Sas

Kazimierz Bandyk (RP) – 887 (2,41 proc.)

Jolanta Reichert (RP) – 666 (1,81 proc.)

Wiesław Janczyk (PiS) – 637 (1,73 proc.)

Frekwencja w mieście była wyższa niż w regionie: 57,02 proc.

\*\*\*

Wybory w kraju wygrała Platforma Obywatelska uzyskując 39,18 %. Następny był PiS – 29,89%, Ruch Palikota – 10,02%, PSL – 8,36% i SLD – 8,24%.

Polska Jest Najważniejsza, Nowa Prawica Janusza Korwina Mikkego, Prawica (Mariana Jurka) i Polska Partia Pracy Sierpień „80 nie weszły do parlamentu.

Frekwencja w kraju: 48,87 proc. Oddano 14 mln 369 tys. 503 głosy ważne. (RED)

# Największy wygrany – Cycoń Największy przegrany – Dutka



Hasło wyborcze M. Cyconia – czyny, nie słowa – wisiało w sądeckim rynku

Sporo niespodzianek sprawili politykom wyborcy naszego okręgu. Do Sejmu nie wszedł lider PSL Bronisław Dutka, który sprawował mandat poselski nieprzerwanie od 10 lat. Trzeci wynik na liście PO miał zaś Marian Cycoń, choć wielu stawiało na to, że jego walka o mandat to rzecz wątpliwa, a pewniejszym zwycięzcą jest Leszek Zegzda.

**T**ymczasem burmistrz Starego Sącza osiągnął wynik lepszy od wielu posłów w okręgu! Był dopiero dziesiąty na liście i mimo to zyskał 10 678 głosów, a Anna Paluch (PiS) – 9 764, Bronisław Dutka (PSL) – 6 583, krótko sprawujący mandat Tadeusz Patalita (PO) – 6 422. Nie wspominając o kandydującym u nas Kazimierzu Hajdzie (PjN, 1 525 głosów), bo był posłem – „spadochroniarzem” z ziemi chrzanowskiej.

## POD UROKIEM ŚW. KINGI

Były poseł UW przeskoczył wielu kandydatów ze swojej listy, na których

stawiano w Platformie Obywatelskiej bardziej niż na Cyconia. Miał wynik lepszy niż kandydatka o tak dużym nazwisku, jak Barbara Dziwisz, bratanica metropolity krakowskiego i osobistego sekretarza Jana Pawła II. Głosowały na nią tylko 3 124 osoby. W wyborach samorządowych na radną wojewódzką wybrano ją 14 808 głosami.

Zaś Marian Cycoń lepszy wynik niż w wyborach samorządowych (burmistrzem został dzięki 7 233 głosom). Dziś jedyne, o co się martwi, to kto go zastąpi w Starym Sączu. Kiedy wiosną decydował się na start do Sejmu, pytaliśmy go, czy widzi swego następcę w fotelu

burmistrza. Odparł: – *Poprę każdego, kto będzie chciał zbudować lotnisko i będzie gwarantował, że zrobi dla Sądeczyzny coś dobrego.*

Burmistrz grodu św. Kingi zdystansował też Leszka Zegzdę, który wydawał się mieć już róg mandatu poselskiego w kieszeni. Szef klubu radnych PO i były wicemarszałek Małopolski miał doskonałą pozycję w powiecie gorlickim, w którym otwierał różne inwestycje. Podczas gorlickiej konwencji Platformy sprawiał wrażenie gospodarza i rozdawał swoją gazetkę wyborczą, z której wynikało, że był spiritus movens większości inwestycji wspieranych przez samorząd województwa. Prezentował się na zdjęciach z elitą Kościoła (kardynał Stanisław Dziwisz), kultury (Jerzy Stuhr) i polityki (prezydent Bronisław Komorowski). Efekt był jednak słaby. W zeszłorocznych wyborach do sejmiku Małopolski Zegzdę poparło 17 013 wyborców, 9 października 2011 r. w wyborach parlamentarnych – 4 821.

**Burmistrz grodu św. Kingi zdystansował też Leszka Zegzdę, który wydawał się mieć już róg mandatu poselskiego w kieszeni. Szef klubu radnych PO miał doskonałą pozycję w powiecie gorlickim.**

Dziś Leszek Zegzda przyznaje, że jest rozczarowany: – *Na Sądeczyźnie, w ramach naszych struktur PO mieliśmy dużą konkurencję między sobą. Nie ukrywam, że liczyłem na to, że dostanę się do parlamentu. Nie było mi to dane... Marian Cycoń zrobił bardzo dobry wynik i serdecznie mu gratuluję.*





## „CZARNY KOŃ” Z SĘKOWEJ

Na marginesie wewnątrzpartyjnego starcia Cyconia z Zegzdą objawiła się kandydatka, która mogła być czarnym koniem tych wyborów – Małgorzata Małuch, wójt Sękowej. Na listę, na dobrą третią pozycję, wskoczyła w ostatniej chwili, po skandalu związanym z kandydatką z Biecza (zrezygnowała). W powyborczy poranek przez długą chwilę wydawało się, że to Małuchowej przypadnie czwarty mandat poselski, ale trafił do ekipy Prawa i Sprawiedliwości.

I choć ostatecznie posłanką pani wójt nie została, to jednak jest wygraną tych wyborów: jak na pierwszy start do Sejmu zrobiła dobry wynik, bo dostała aż 6 843 głosy. Znowu – więcej niż Zegzda i niż poseł Patalita. Wyborcy w Gorlickiem nie zaufali byłemu wice-marszałkowi, który – jak zapewniał – przywoził im unijne dotacje, tylko przedstawicielce swojego samorządu: Zegzda dostał w tym powiecie 1 025 głosów, Małuch pięć razy tyle – 5 407! Zdyktowała byłego gorlickiego posła SLD Jana Knapika (w całym okręgu 842 głosy), a także Jadwigę Wójtowicz (w sumie 906 głosów), znaną nad Ropą bizneswoman i radną gorlicką, dwukrotną kandydatkę na burmistrza Gorlic, nagrodzoną tytułem Gorliczanin 2006 roku i prestiżową nagrodą Złoto Liścia Dębu.

## SALON ODRZUCONYCH

Leszek Zegzda jest więc niejako podwójnym przegranym, ale na pewno nie tak wielkim, jak poseł I, IV, V i VI kadencji Bronisław Dutka. Ludowiec sprawował w sumie mandat prawie 13 lat.

W noc wyborczą nie ukrywał, że jest zaskoczony tak niskim wynikiem PSL w sondażach. – Na pewno nie zmruję oka. Będę czekał na wstępne wyniki z naszego okręgu – mówił naszej reporterce. Doczekał się 19 387 głosów na listę, w wyborach parlamentarnych w 2007 roku PSL miał o ponad połowę więcej – 30 636 głosów. Notowania samego posła spadły z 8 764 do 6 583 głosów. Fakt, że cztery lata temu głosowało więcej wyborców niż w tym roku (52,27

**I choć ostatecznie posłanką pani wójt nie została, to jednak jest wygraną tych wyborów: jak na pierwszy start do Sejmu zrobiła dobry wynik, bo dostała aż 6 843 głosy. Znowu – więcej niż Zegzda i niż poseł Patalita.**

proc., dziś 48, 75 procent), ale notowania PSL spadły bardziej niż frekwencja. Dziś Dutka odebrał tylko jeden telefon od dziennikarza mediów regionalnych i powiedział, że potrzebuje dwóch tygodni na przemyślenia. Potem będzie wyniki komentował.

Przegrany jest też Kazimierz Sas, szef małopolskiego SLD. W wyborach cztery lata temu jego lista uzyskała 19 057 głosów, on sam – 10 483. W niedzielę lider lewicy otrzymał poparcie o połowę niższe – 5 121 wyborców. Cała lista Sojuszu – 11 750. Ale Sas odważnie wyciąga z tego wnioski. – To klęska, wiele rzeczy trzeba zmienić. Wycofam się z życia politycznego, skoro moja oferta i mój sposób prowadzenia debaty publicznej nie zyskały akceptacji społecznej. Będę członkiem SLD, ale żadnych funkcji nie chcę pełnić. Będą teraz wybory w kołach, radach powiatowych i w regionach – nie startuję – zadeklarował.

## W OPARACH SUKCESU

Zwycięzcą wyborów jest natomiast Andrzej Romanek, radny wojewódzki PiS, który zdobył 9 743 startując z siód-

meo miejsca listy. Co prawda poprawił swój wynik sprzed czterech lat nieznacznie (dostał wtedy 9 273 głosy) i zyskał poparcie o wiele mniejsze niż w wyborach do sejmiku małopolskiego (w 2010 r. miał najlepszy wynik w okręgu – 25 357), ale mandat poselski wywalczył. A miał mocnego przeciwnika. – *To było bardzo trudne, bo walczyłem o głosy w regionie Arkadiusza Mularczyka. To był mój najpoważniejszy konkurent. Jest politykiem rozpoznawalnym i jest mu dużo łatwiej* – przyznał Romanek. W kampanii przyjechało do Nowego Sącza, by go wspierać, wiele znanych





postaci, m.in. europosłowie z Pomorza Tadeusz Cymański i Jacek Kurski. – *Ale wydaje się, że dla mnie kluczowym wsparciem była pomoc ministra Zbigniewa Ziobry, który jest osobą znaną i wyrazistą* – sędzi Romanek.

Tryumfować może też rzecz jasna Arkadiusz Mularczyk, lider sądeckiego PiS, bo jego liście udało się zdobyć aż 7 z 10 mandatów w okręgu nr 14. To pozycja odwrotna do tej, jaką Prawo i Sprawiedliwość uzyskało w kraju (przegrało z PO). Sam poseł miał najwięcej głosów w okręgu, jednak zdobył ich mniej niż w głosowaniu do parlamentu cztery lata temu (wtedy 47 929, w tych wyborach 45 801). Stracił sporo sympatyków na rzecz... kolegów? Wielkie zwycięstwo PiS nie jest bowiem jego indywidualną zasługą, tylko mocnej pozycji partii w naszym konserwatywnym regionie. Mularczyk sam przyznaje, że sukces jest zbiorowy. – *To wyraz docenienia naszej pracy przez 4 lata, tej w Warszawie i w naszym terenie. A także efekt bardzo mocnej listy wyborczej* – wylicza.

Na tej liście znalazło się przecież – poza nim – czworo posłów i wyprzedzili wielu innych kandydatów: trzecie miejsce w okręgu uzyskała gorlicka posłanka Barbara Bartuś (14 652 głosy), a kolejne Wiesław Janczyk (13 993 głosy) i Edward Siarka (13 264 głosy).

Janczyk mówi o swoim wyniku „rewelacyjny progres” – pochodzi z Limanowszczyzny i to na niego tamtejsi wyborcy oddali swoje głosy (10 214 w powiecie limanowskim) a nie na posła Dutkę (tylko 3 590)! Poprawił swój

## Platforma w kraju wybory wygrała, lecz w okręgu nr 14 Czerwiński zdobył aż o 8 tysięcy głosów mniej niż w wyborach parlamentarnych w 2007 roku, Gut-Mostowyy tylko o kilkaset.

wynik z 2007 roku o 4 tys. głosów. – To dla mnie ogromne zaskoczenie i satysfakcja. Jestem pierwszym posłem PiS na Limanowszczyźnie, który będzie pełnił drugą z rzędu kadencję. Wyborcy docenili, że jestem na każde zawołanie – komentował Janczyk. Będzie jedynym posłem Limanowszczyzny, ostatnio było ich aż trzech: on, Dutka i Patalita.

Na liście PiS znalazł się również znany działacz niepodległościowy, współtwórca KOR, szef UOP w rządzie Jana Olszewskiego, wiceminister gospodarki w ekipie Jarosława Kaczyńskiego.

Piotr Naimski jest kandydatem przysłanym z Warszawy, mandat dostał jako siódmy, ten mandat, który o mały włos by przypadł Małgorzacie Małuch z PO. Dostał go dzięki wysokiemu wynikowi PiS, ale też znacznie się do tego wyniku przyczynił – jak na „spadochroniarza” ze stolicy zdobył naprawdę dużo głosów, bo 5 388.

## PRZEGRANI – WYGRANI

Wygranymi wyborów są liderzy listy Platformy Obywatelskiej: Andrzej Czerwiński, który uzyskał drugi po Mularczyku wynik w okręgu (16 723 głosy) i Andrzej Gut-Mostowyy z trzecim wynikiem (15 345 głosów). Ale patrząc na wyniki sprzed czterech lat nie jest już tak wesoło. Platforma w kraju wybory wygrała, lecz w okręgu nr 14 Czerwiński zdobył aż o 8 tysięcy głosów mniej niż w wyborach parlamentarnych w 2007 roku (wtedy poparło go 24 708 wyborców), Gut-Mostowyy tylko o kilkaset (16 009). PiS ma więcej posłów niż w poprzedniej kadencji, PO utraciła status quo – ma trzy mandaty poselskie.

– *Doceniam siłę PiS i gratuluję dobrego wyniku* – komentował wczoraj poseł Czerwiński, który wcale nie czuje się przegrany: – *Nigdy nie mówiłem, że zdobędziemy cztery mandaty, bo nie miałem wybujałych ambicji. Mój rezultat bardzo*





*mnie satysfakcjonuje. Potwierdziłem pozycję lidera i muszę jasno powiedzieć, że zawdzięczam to wyłącznie wyborcom, którzy na mnie zagłosowali.*

**BERNADETA WASZKIELEWICZ**

## Ile głosów zabrakło ludowcom do mandatu?

**W** sztabach wyborczych trwa powyborczy remanent i szukanie winnych porażki. Tylko w sztabie nowosądeckiego PiS świętują z powodu zdobycia 7 z 10 mandatów, jakie były do wzięcia w okręgu 14. Reszta towarzystwa ma powyborczego kaca.

Jak obliczyliśmy, PSL zabrakło do mandatu 1 119 głosów, zaś Platforma Obywatelska musiałaby dostać o 4 219 głosów więcej, aby miała czwartego posła. W przypadku SLD i Ruchu Palikota to już jest przepaść.

Według metody d'Honta przeliczania głosów na mandaty, która faworyzuje zwycięskie ugrupowania, wynik poszczególnych komitetów wyborczych dzieli się przez kolejne liczby główne: 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7..., a potem porządkuje się otrzymane ilorazy od największego, aż do wyczerpania puli mandatów. Rachunek jest prosty, wystarczy znajomość tabliczki mnożenia, można się obejść bez kalkulatora.

I tak dzieląc wynik wyborczy PiS (143 543 głosów), PO (77 809), PSL (19 387) przez liczby główne (1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, dalej nie ma potrzeby) otrzymujemy 10 następujących ilorazów: 143 543 (mandat pierwszy – PiS), 77 809 (mandat drugi – PO), 71 771 (mandat trzeci – PiS), 47 847 (mandat czwarty – PiS), 38 904 (mandat piąty – PO), 35 885 (mandat szósty – PiS), 28 708 (mandat siódmy – PiS), 25 703 (mandat ósmy – PO), 23 923 (mandat dziewiąty – PiS), 20 506 (mandat dziesiąty – PiS).

Dziesiąty mandat, którego losy do końca się ważyły, przypadł Piotrowi

Naimskiemu z PiS. I nie ma znaczenia, że Naimski dostał mniej głosów (5 388) niż lider listy PSL – Bronisław Dutka (6 583) i dwójka kandydatów PO: Małgorzata Małuch (6 843) i Tadeusz Patalita (6 422). Tak działa metoda d'Honta.

## GDZIE PIS ZMIAŹDZIŁ KANDYDATÓW PO, A GDZIE PLATFORMA WYGRAŁA?

W okręgu 14 PiS zdecydowanie wygrał z PO, a były gminy, gdzie partia Jarosława Kaczyńskiego wprost zmiażdżyła ugrupowanie Donalda Tuska. Najlepszy wynik PiS uzyskał w gminie Grybów – 73,46 proc. W mateczniku senatora Stanisława Koguta na PO padło zaledwie 12,46 proc. głosów.

Niewiele mniejsze poparcie PiS uzyskał w Łososinie Dolnej – 72,36 proc. Laskowej – 70,68 proc. i Jabłonce na Orawie – 69,14 proc., gdzie zbierał głosy poseł Edward Siarka.

**W okręgu 14 PiS zdecydowanie wygrał z PO, a były gminy, gdzie partia Jarosława Kaczyńskiego wprost zmiażdżyła ugrupowanie Donalda Tuska. Najlepszy wynik PiS uzyskał w gminie Grybów – 73,46 proc.**

Platforma Obywatelska najlepszy rezultat osiągnęła w Sękowej – 54,68 proc. głosów, skąd kandydowała wójt Małgorzata Małuch, która uzyskała czwarty wynik na liście, ocierając się o mandat.

Platforma wygrała z PiS-em także w Czorszynie – 45,60: 32,11; Uściu Gorlickim: – 39,12: 31,81 oraz w miastach: Zakopanem – 45,16: 35,76; Szczawnicy: 42,57: 35,51; Nowym Targu – 40,77: 37,37 i Krynicy-Zdroju: 36,80: 35,27. W Nowym Sączu PO przegrała z PiS-em wyraźnie – 36,83: 42,22.

Platformy najmniej głosów – 10,64 proc. uzyskała we wspomnianej Laskowej. Warto przypomnieć, że Laskowa







i częściowo gmina Łososina Dolna wchodzi w skład dekanatu ujanowickiego, wykazującego się od lat największą pobożnością pod względem praktyk religijnych. Kiepsko poszło PO również w Korzennej – 10,96 proc., gdzie przegrała jeszcze z PSL – 12,22 proc.

### GDZIE DOBRY WYNIK UZYSKAŁY LISTY PSL, SLD I RUCHU PALIKOTA?

W okręgu nr 14 tort wyborczy podzieliły pomiędzy siebie PiS i PO. Trzy mniejsze partie: PSL, SLD i Ruch Palikota, choć dostały się do Sejmu, to w naszym okręgu nie zdobyły żadnego

mandatu, uzyskując odpowiednio: 6,95 proc., 4,21 proc. i 4,67 proc. głosów.

PSL najlepszy wynik uzyskał w gminie Limanowa – 20,14 proc., skąd ubiegał się o reelekcję poseł Bronisław Dutka. Dobry wynik partia Waldemara Pawlaka uzyskała także w tradycyjnym bastionie ludowców, gminie Gródek nad Dunajcem – 16,79 proc. PSL nieźle też poszło w Łukowicy – 14,41 proc.; Jodłowniku – 14,03 proc., Korzennej – 12,22 proc. i Łącku – 12,17 proc.

SLD najlepszy rezultat odnotował w Lipinkach – 16,67 proc., skąd kandydował były poseł Jan Knapik. W Gorlicach na Sojusz głosowało 11,57 proc. wyborców, a w Moszczenicy – 8,35 proc. W Nowym Sączu partia Grzegorza Napieralskiego zebrała 7,48 proc. głosów, w czym zasługa głównie lidera listy Kazimierza Sasa. Najgorzej SLD poszło w Białym Dunajcu – 1,10 proc., Poronienie – 1,16 proc., gm. Mszana Dolna – 1,17 proc., Bukowinie Tatrzańskiej – 1,43 proc. oraz w Lipnicy Wielkiej i Spytkowicach – 1,91 proc. głosów.

Ruch Palikota najwięcej głosów zdobył w gminie Lipnica Wielka na Orawie – 11,39, skąd kandydowało aż 5 osób „od Palikota”, w tym lider listy Kazimierz Bandyk. W Zakopanem RP uzyskał 7,16 proc., w Uściu Gorlickim – 7,12 proc., w Nowym Sączu – 6,63

proc., a w Gorlicach 6,18 proc. Najmniej głosów padło na partię skandalisty z Biłgoraju w Łososinie Dolnej – 1,85 proc. i Laskowej – 1,96, gdzie rekordowe wyniki uzyskał PiS.

### W WAWRZCE REKORD POPARCIA DLA PiS

Najwyższe poparcie w wyborach w ok. 14 Prawo i Sprawiedliwość uzyskało w Wawrzce, półtysięcznej wiosce

**liftNiewykluczone, że był to najlepszy wynik PiS-u w kraju, dlatego prezes Kaczyński powinien bezwzględnie odwiedzić Wawrzkę, aby osobiście podziękować jej mieszkańcom za takie zaufanie.**

położonej malowniczo w gminie Grybów. Na partię Jarosława Kaczyńskiego padło tam 89,35 proc. głosów, PO – 5,33 proc.

Niewykluczone, że był to najlepszy wynik PiS-u w kraju, dlatego prezes Kaczyński powinien bezwzględnie odwiedzić Wawrzkę, aby osobiście podziękować jej mieszkańcom za takie zaufanie. W całej gminie Grybów PiS





poparło 73,46, co jest najlepszym rezultatem w okręgu.

Spośród kandydatów najwięcej, bo 50 głosów otrzymał w Wawrze Antoni Poręba ze Stróż, ojciec eurodeputowanego Tomasza Poręby, szefa sztabu wyborczego PiS. Drugi był Andrzej Romanek – 39 głosów, a trzeci Arkadiusz Mularczyk – 30 głosów. W sumie na 296 uprawnionych do głosowania mieszkańców wsi, do urny poszło 184.

W Wawrze nikt nie zagłosował na SLD, PSL i PJN. W wyborach do Senatu Stanisław Kogut ze Stróż (PiS) otrzymał 166 głosów (90,22 proc.), przy nazwisku jego konkurenta Grzegorza Dobosza z Nowego Sącza (PO) znalazło się 19 krzyżyków (9,7 proc.).

### NAJWYŻSZA FREKWENCJA W ŁASKOWEJ, NAJNIŻSZA W BIAŁYM DUNAJCU

W okręgu 14 frekwencja w wyborach parlamentarnych wyniosła 48,75 proc., czyli prawie idealnie jak średnia krajowa – 48,92 proc. Najmniej wyborców poszło w naszym okręgu do głosowania w gminie Czarny Dunajec – 34,26 proc., a najwięcej w gminie Laskowa – 59,41 proc., gdzie najlepszy wynik uzyskał PiS.

Wysoką frekwencję odnotowano w Nowym Sączu – 57,02 proc., co wystawia dobre świadectwo mieszkańcom naddunajcowego grodu, świadomych swych powinności obywatelskich.

W powiecie nowosądeckim do urn popatygowało się 51,77 proc. osób uprawnionych do głosowania, w limanowskim – 49,38 proc., zakopiańskim – 47,81 proc., gorlickim – 45,86 proc. i nowotarskim – 43,34 proc.

Oprócz Laskowej, wysoką frekwencję odnotowano w m. Grybów – 57,69

**Wysoką frekwencję odnotowano w Nowym Sączu – 57,02 proc., co wystawia dobre świadectwo mieszkańcom naddunajcowego grodu, świadomych swych powinności obywatelskich.**

proc., gm. Grybów – 57,50, Zakopanem – 55,55 proc., m. Limanowa – 55,36 proc., Łososinie Dolnej – 54,41 proc., Starym Sączu – 53,99 proc., Kamionce Wielkiej – 53,78 proc., Chelmcu – 53,38 proc., gm. Limanowa –

52,43 proc., Tymbark – 52,27, m. Mszana Dolna – 51,78 proc.

Pod względem frekwencji wyborczej do outsiderów, obok wspomnianego Białego Dunajec należy Moszczenica – 39,22 proc., Niedźwiedz – 40,04 proc., Poronin – 40,55 proc., Kościelisko – 40,62, Dobra – 41,24 proc. i Uście Gorlickie – 42,19 proc. (HSZ)



# Nie przypadkiem Sąddeckczyzna pozostaje bastionem polskiej tradycji

Rozmowa z dr. **PIOTREM NAIMSKIM**, nowo wybranym w okręgu nowosądeckim z listy Prawa i Sprawiedliwości posłem na Sejm RP

## Jakie są Pana związki z Nowym Sączem i Sąddeckczyzną?

– Emocjonalne, a poza tym przez kilkanaście lat uczyłem w Wyższej Szkole Biznesu, osiem lat z kawałkiem mieszkałem na osiedlu Barskim w Nowym Sączu. Po prostu pozbyłem się mieszkania w Warszawie i kupiłem w Sączu. Mieszkałem tutaj, bo stąd łatwiej było mi dojeżdżać do Warszawy niż odwrotnie, a poza tym bardzo mi się w Nowym Sączu spodobało. Niestety, dwa lata temu musiałem wyprowadzić się z powrotem do Warszawy, okazało się bowiem, że pracę mam jednak głównie w stolicy. Sprzedałem więc mieszkanie w Sączu i od nowa kupiłem lokum w Warszawie. A teraz jestem powracającym „ptakiem”, bo przyszło mi posłować do Sejmu z Sąddeckczyzny i Podhala.

## Czy jeszcze Pan wykłada w WSB-NLU?

– Od dwóch lat już nie. Wykładałem przez 14 lat, zaczynałem w 1995 roku, stworzyłem tutaj kierunek studiów „stosunki międzynarodowe i dyplomacja”. Niestety, z różnych powodów, przede wszystkim niekorzystnych zmian demograficznych w Polsce, ten kierunek został zawieszony na uczelni. Ale jest politologia, którą tworzył Rafał Matyja, a ja z nim. Bardzo dobrze wspominam czas, kiedy pracowałem na WSB-NLU.

## Sącz ma szansę zostać liczącym się w kraju ośrodkiem akademickim?

– Po 14 latach doświadczenia, jako wykładowca akademicki w Nowym Sączu i człowiek, który próbował zorganizować tutaj życie akademickie powiem



Piotr Naimski

tak: wydaje mi się to bardzo trudne, nie powiem, że niemożliwe. Bo to, że WSB-NLU się nie udało, to nie znaczy, że to jest niemożliwe.

## Jak to nie udało się? WSB-NLU istnieje, rozwija się...

– OK, istnieje, rozwija się, jest porządną uczelnią i w ogóle bardzo dobrze, że tak jest i trzeba życzyć tej uczelni jak najlepiej, bo pełni bardzo ważną funkcję w regionie i w tym sensie jest to ogromny sukces Krzysztofa Pawłowskiego. Ale jak do tej pory nie udało się stworzyć z Nowego Sącza Berkeley czy Harvardu na skalę ogólnopolską, a takie mieliśmy plany strategiczne. Dlaczego to jest takie trudne? Dlatego że w Polsce jest bardzo trudno namówić osoby, które są związane z dużymi ośrodkami akademickimi, do fizycznego przeniesienia się do małej miejscowości, gdzie zdecydowałby się ci ludzie na tworzenie nowego ośrodka poza strukturą wielkomiejską. Jesteśmy inni niż Amerykanie, którzy mieszkają w małych ośrodkach i dojeżdżają do pracy w metropoliach. Nie udało się uczynić z Nowego Sącza ośrodka akademickiego konkurencyjnego w stosunku do Krakowa czy Warszawy, chociaż trzeba przyznać, że politologia sądecka jest prawdopodobnie najlepszą albo jedną z najlepszych w Polsce.

## Przyjaźni się Pan z Andrzejem Szkaradkiem. Od kiedy się Panowie znacie?

– Trudno mi powiedzieć, ale wiele lat. Nawet nie pamiętam, kiedyśmy się pierwszy raz spotkali, ale na pewno było to związane z Solidarnością, bo An-

drzej przecież od samego początku związał się z Solidarnością i ja też, na różne sposoby. Nie pamiętam kiedyśmy się poznali, usiłowałem sobie kiedyś przypomnieć, ale mi się nie udało. Lepiej pamiętam oczywiście czas, kiedy Andrzej Szkaradek był posłem AWS, ja wtedy pracowałem w Kancelarii Premiera Buzka. Oprócz tego, że uczyłem w szkole, bo kilka razy było tak, że wykładając w Sączu równolegle podejmo- wałem inną pracę w Warszawie. Lata 2005–2007 to był naprawdę trudny czas, kiedy byłem wiceministrem go- spodarki w rządzie Jarosława Kaczyń- skiego. Musiałem być w pracy od siódmej rano w poniedziałek do dwu- nastej w nocy w piątek, ale wynegocjo- wałem sobie, że jeden dzień na dwa tygodnie, czasem, co tydzień, miałem wolny. I wtedy mogłem przyjechać na wykład do Nowego Sącza.

\*\*\*

### **Co roku bierze Pan udział we wrze- śniowej uroczystości na Hali Ła- bowskiej, poświęconej ks. Władysławowi Gurgaczowi i żołnie- rzom PPAN...**

– W tym roku to już był trzynasty raz kiedyśmy się tam spotkali. Jestem tam od samego początku. To jest takie szczególne miejsce, bo to jest pewien symbol polskości. Kiedyś zaprosiłem tutaj mo- jego bardzo dobrego znajomego Joh- na O’Sullivana, który skądinąd jest bardzo ciekawym człowiekiem, był se- kretarzem Margaret Thatcher, redago- wał jej pamiętniki. John przyjechał tutaj zaproszony przeze mnie, bo mu obieca- łem pokazać kawałek Polski. I zawio- złem go na Halę Łabowską, na uroczystość poświęconą ks. Gurga- czowi. Poszliśmy spacerkiem od ostat- niego parkingu w Łabowej do schroniska, a potem pod kamień do polowego ołtarza na mszę świętą. John był zafascynowany tym, co zobaczył, a ja mu powiedziałem: „Widzisz John, tak właśnie Polacy przechowują polskość, kryją się po lasach”. I coś chy- ba w tym jest? Te korzenie, ta tradycja i przywiązanie do historii, którego wy- razem są spotkania na Hali Łabowskiej, to jest coś, co oddaje też charakter tego regionu. Myślę, że historia księdza Gur- gacza i tego oddziały w beznadziejnej



FOT. ARCH.

sytuacji, opierającego się komunistom po wojnie, w górach sądeckich, to jest to, co też mnie bardzo wiąże z Sądec- czyną.

### **To jest to, co poza pracą, przycią- gnęło Pana na Sądeczynę?**

– Tak. Przede wszystkim podobają się mi ludzie, taka więź społeczna, bardzo mocna, która jest między Sądeczanami. To czasem dla osób z zewnątrz może być trudne, kiedy chcą się tu osiedlić, ale tak naprawdę jest to ogromna wartość, która daje siłę tej społeczności. Nie

### **Ktoś porównał Sądeczynę do Bawarii. To jest w Niemczech region trzymający się historii, Kościoła, wiary i tradycji rodzinnej.**

przypadkiem jest tak, że Sądeczyna pozostaje jednym z bastionów polskiej tradycji. Tutaj wszystkie formacje poli- tyczne – związane z tradycją, z polskim katolicyzmem – wygrywają niezmiennie od 20 lat, od kiedy odbywają się wy- bory w Polsce. To jest coś, co jest ważne nie tylko dla Sądeczyny, ale także dla całego kraju. Ktoś porównał Sądeczynę do Bawarii. To jest w Niemczech re- gion trzymający się historii, Kościoła, wiary i tradycji rodzinnej. Wiele razy

w tej kampanii pytałem ludzi, z którymi tutaj rozmawiam, co jest dla nich najwa- żniejsze, a oni najczęściej na pierwszym miejscu wymieniają rodzinę, a na dru- gim – Kościół. I to jest też bardzo wa- żne, to budzi szacunek.

### **Nie widzi Pan różnicy między star- szym i młodszym pokoleniem Sąde- czan?**

– Oczywiście, że są różnice, zawsze są, ale zarówno w starszym pokoleniu, jaki i młodym znajdują tutaj bardzo wie- le osób, które mówią podobnie dobrze o swoim regionie. Pomimo trudności, pomimo tego, że młodzi często nie mo- gą znaleźć pracy i wyjeżdżają za grani- cę. Tam zarabiają pieniądze, ale potem tu wracają po to, żeby wybudować dom. A miejsce, gdzie się buduje dom jest miejscem własnym, swoim. To pokazu- je ich przywiązanie do rodzinnego gniazda, nie budują domów w Niem- czech czy w Ameryce, czy chociażby w innych miejscach Polski, lecz u siebie, na ojcowiznie.

### **Podobno kibicuje Pan Sandecji?**

– Za tym kryje się głębsza myśl. San- decja jest w sojuszu z Polonią Warsza- wa. Bo ja nie jestem kibicem z krwi i kości, ale się piłką interesuję, czytam strony sportowe gazet, z zagorzałymi ki- bicami jestem w stanie porozmawiać o ostatnich meczach. A sympatyzuję ze starymi klubami, takimi jak Polonia Warszawa, Cracovia, czy Sandecja, bo



to jest też polska historia. To są kluby sportowe, które tworzyły się 100 czy 90 lat temu, kiedy jeszcze nie było niepodległej Polski. One powstawały, kiedy równolegle tworzyły się oddziały Sokoła, ochotniczej straży ogniowej. To były takie miejsca, szczególnie tu w Galicji, gdzie w sposób zastępczy Polacy się organizowali do działania publicznego i równocześnie były to miejsca kultywujące polskość i tradycje. Kluby sportowe również miały taki charakter.

\*\*\*

### **Jaki pożytek z Pana postowania będą mieli Sądeczanie?**

– To, co mogę rzeczywiście dodać tutaj, to jest moje doświadczenie z administracji rządowej w Warszawie. Czasem to może pomóc w przekonywaniu kolegów-polityków w Warszawie, w różnych instytucjach centralnych, do tego, co ważne z punktu widzenia Sądeczyny i Podhala. Mam doświadczenie w doprowadzaniu do realizacji dużego projektu, wtedy, kiedy trzeba powiązać i zorganizować współdziałanie kilku ministerstw w rządzie, poparcie w Sejmie, w Kancelarii Prezydenta, aby projekt się obrócił w rzeczywistość. Takim moim doświadczeniem naprawdę na duża skalę był gazoport w Świnoujściu, to mi się udało zrobić. Rząd Donalda Tuska po roku wahania doszedł do przekonania, że lepiej będzie kontynuować ten projekt PiS niż go zarzucić, i dobrze. Bo sukcesem będzie w ogóle skończenie tego projektu. To jest miara

### **– Sącz ma fatalne połączenie ze światem i jest coraz gorzej. Miasto jest coraz bardziej izolowane.**

dojrzałości polskiego państwa, umiejętność prowadzenia takiego strategicznego projektu przez kolejne rządy i administracje, projektu wykraczającego poza jedną kadencję. I to jest to, co może być pomocne tutaj. Bo tu są takie problemy, których nie można rozwiązać, gdyż trudne są do rozwiązania z poziomu samorządowego, wymagają interwencji centralnej.

### **Jakie to projekty?**

– Przede wszystkim niektóre z tych infrastrukturalnych. Drugi most na Dunajcu musi być zbudowany siłami samorządu i to jest oczywiste. Ale na przykład przejście graniczne w Mniszku i Muszynie wymaga już wsparcia na zasadzie pomocniczości. To wymaga wsparcia z Warszawy, planowania centralnego. Czy chociażby ta ponura historia związana z projektami prywatyzacji kolei liniowych w Polsce. To nie tylko chodzi o kolej na Kasprowy, lecz również na Górę Parkową czy Palenicę w Szczawnicy. Polskie Koleje Linowe nie powinny być prywatyzowane, a już na pewno nie w taki sposób, jak to jest projektowane. Aby to zatrzymać potrzeba działania z poziomu rządu, bo to jest decyzja ministra infrastruktury. On jest organem właścicielskim.

### **Jak Pan z Warszawy dociera do Sącza?**

– Kiedy zaczynałem tutaj pracę w 1994 roku, to do Nowego Sącza z Warszawy jeździły w ciągu doby trzy pociągi. Był pociąg nocny z kuszetką, co bardzo lubiłem, bo potrafię spać w pociągu. Był ekspres z Warszawy do Bukaresztu o szóstej rano, który przejeżdżał przez Nowy Sącz. Po trzecie był ekspres Pieniny, który wyjeżdżał o godzinie siedemnastej z Warszawy i przyjeżdżał do Nowego Sącza o godzinie wpół do jedenastej. W tej chwili jest jeden pociąg do Sącza z Warszawy, który jedzie siedem – osiem godzin i jest to koszmarnie. W związku z tym jeżdżę w tej chwili z Warszawy do Sącza nocnymi autobusami. Jest to dość męczące, tym niemniej rzeczywiście można wsiąść o godzinie dziewiątej czy dziesiątej wieczorem i o piątej czy szóstej rano być nam miejscu, co jest dużą oszczędnością czasu.

### **I jakie z tego wnioski?**

– Sącz ma fatalne połączenie ze światem i jest coraz gorzej. Miasto jest coraz bardziej izolowane. I rzeczywiście wśród strategicznych problemów tego regionu do rozwiązania, komunikacja jest na pierwszym miejscu. Staram się nie powtarzać sloganów i banałów, wszyscy tutaj od lat to robią i nic się nie dzieje. Lepiej jest nic nie mówiąc, pamiętać o tym.

### **Jak pan ocenia pomysł burmistrza Mariana Cyronia, żeby zbudować koło Starego Sącza lotnisko?**



FOT. ARCH.

– To jest ostatnia rzecz, która tu jest potrzebna, gdy chodzi o komunikację. Dlatego, że jeżeli się zbuduje lotnisko w Starym Sączu, to ono będzie służyło kilku bogatym biznesmenom i ich kolegom, żeby tutaj mogli przylecieć albo stąd odlecieć.

### **Zabrzmiało to obrazoburczo...**

– Żeby takie lotnisko było funkcjonalne, to trzeba móc do niego dojechać. Ono musi być elementem większej całości, dopiero wtedy będzie pełniło fak-

tycznie pozytywną funkcję. Jeżeli w Starym Sączu będzie lotnisko, to proszę mi powiedzieć, jak – jeśli się nie poprawi infrastruktury drogowej, czy na nowo nie zbuduje pewnych rzeczy – będą ludzie dojeżdżali do Krynicy i ile czasu to będzie trwało? To niby jest blisko, ale dojechać ze Starego Sącza do Krynicy to tragedia. Zatem lotnisko tak, ale na końcu budowy tej infrastruktury.

\*\*\*

### **A teraz z innej beczki: Jest Pan specjalistą w zakresie bezpieczeństwa energetycznego kraju, czy gaz łupkowy to faktycznie taka ogromna szansa dla Polski?**

– Jestem o tym głęboko przekonany. To jest szansa historyczna, Pan Bóg jest ciągle dla nas, Polaków łaskawy. Gdyby się udało złożyć gazu łupkowego uruchomić, a wszystko wskazuje na to, że jest to absolutnie realne, to pozycja gospodarcza, geopolityczna Polski w Europie ulegnie radykalnemu polepszeniu. W perspektywie kilku lat, może pięciu, w Polsce można by było z tych niekonwencjonalnych złóż uzyskać 10 miliardów metrów sześciennych gazu. To jest tyle, ile importujemy w tej chwili z Rosji. To dla Polski jest fundamentalna zmiana, po prostu stajemy się niezależni. A jeżeli by się okazało, że można z tych złóż w Polsce uzyskać 40–50 mld m sześć., to jest zmiana na skalę nie Polski, tylko regionu, jeśli więcej – to zmiana dla całej Europy. To się przekłada na politykę, bo Polska stając się producentem tego nośnika energii na dużą skalę w Europie, uzyskuje równocześnie polityczną pozycję dużo poważniejszą niż w tej chwili.

### **Ciągle jest ta niepewność, czy wydobywanie tego gazu naprawdę jest bezpieczne.**

– Niepewność jest siana głównie przez tych, którzy nie chcą, by to się zrealizowało: przez Rosjan; przez tych, którzy zainwestowali bardzo dużo w odnawialne źródła energii, do jakich stale trzeba dopłacać i być może nigdy nie staną się konkurencyjne; przez lobby związane z energetyką jądrową we Francji. W tej kolejności. Oczywiście zostanie uruchomione wszystko, co możliwe, żeby przekonać opinię publiczną, że tzw. gaz łupkowy jest groźny, że

z kranów będą leciały już nie żaby, tylko czarna woda z gazem, że krowy przestaną dawać mleko i tak dalej. Protesty ekologów były też w Stanach Zjednoczonych, gdzie wydobywają gaz łupkowy na skalę przemysłową, i tam rząd zamówił badania, które trwały ponad rok. Wyniki są optymistyczne: nie znajduje się potwierdzenia zagrożeń.

### **Bezpieczeństwo energetyczne jest znaczącym elementem bezpieczeństwa państwa. Jak Pan dzisiaj ocenia bezpieczeństwo Polski?**

– Żeby odpowiedzieć wróć do wątku gazu ze złóż łupkowych. Ich uruchomienie jest ważne dla bezpieczeństwa

## **Gdyby się udało złożyć gazu łupkowego uruchomić, a wszystko wskazuje na to, że jest to absolutnie realne, to pozycja gospodarcza, geopolityczna Polski w Europie ulegnie radykalnemu polepszeniu.**

kraju. Ten projekt traktuję w podobny sposób jak członkostwo Polski w NATO czy w Unii Europejskiej. Umocni nasze bezpieczeństwo nie tylko energetyczne, dlatego powinniśmy to traktować jako projekt strategiczny, narodowy. Potrzebny jest nam konsensus wszystkich sił politycznych w tej sprawie i bardzo się cieszę, że wszystkie partie popierają ten projekt. Takie wsparcie naszej polityki jest potrzebne, ponieważ czasy są trudne dla Polski. Kończy się czas dobrej koniunktury międzynarodowej dla Polski, który trwał dość długo, bo od 1989 roku. Unia Europejska na naszych oczach się rozpada. A właściwie przekształca się w coś innego, co nie wiadomo jak będzie wyglądało. Można powiedzieć, że w sposób praktyczny, ale też dość brutalny, zapisy Traktatu Lizbońskiego, o którym tyle dyskutowano, są pomijane i lekceważone. Powstaje nowy sposób zarządzania UE, dzieje się to raczej przez precedensy i fakty dokonane niż przez zmiany formalnie traktatowe. Kiedyś ktoś to skodyfikuje, zapisze, ale ja-

ki będzie kształt ostateczny – tego jeszcze nie wiemy. W tym wszystkim dobrane by było, by nasz kraj potrafił się znaleźć i odnaleźć. Żebyśmy wiedzieli, czego chcemy i prowadzili politykę aktywną, a nie nieaktywną, jak rząd Donalda Tuska przez ostatnie cztery lata. Bo to jest element polityki bezpieczeństwa Polski. Jeżeli Władimir Putin dwa lata temu, 1 września na Westerplatte, w swoim przemówieniu informuje opinię publiczną, nie tylko w Polsce, o istnieniu porozumienia, de facto paktu strategicznego rosyjsko-niemieckiego, to powinno dawać nam w Polsce dużo do myślenia. Powinniśmy mieć w tej sprawie zdanie, reagować, próbować coś zrobić, żeby Polska nie była traktowana przedmiotowo, tylko żebyśmy mogli aktywnie o nasz interes dbać. To nie jest łatwe, musimy szukać sojuszników wśród krajów, które również czują się zaniepokojone zmieniającą się sytuacją. **Gdzie Polska może teraz szukać sojuszników?**

– Można szukać porozumień z krajami w środkowej Europie. Na przykład Węgrzy i Rumuni są zaniepokojeni. Mało kto zauważa, że doszło do procesu politycznego, który wydawał się mało wyobraźalny jeszcze parę lat temu: do pogłębiającej się współpracy węgiersko-rumuńskiej. Przy czym można mówić raczej o potencjalnych naszych sojusznikach, dlatego że przez ostatnie cztery lata rząd Polski, rząd Platformy Obywatelskiej, nie prowadził polityki zagranicznej. Z założenia. Tak, jak wielu innych rzeczy nie robił. Przełożył na politykę zagraniczną swoją politykę „nic nie robienia”.

### **Przecież rząd PO ocieplął stosunki z Rosją i Niemcami. Tusk jest przyjacielem Angeli Merkel, na odcinku rosyjskim nastąpił przełom...**

– To, co robi w tej chwili w polityce zagranicznej szef MSZ Radosław Sikorski z premierem Donaldem Tuskiem, to się w głowie nie mieści. Cisną się na usta ostrzejsze słowa, powszechnie uważane za obraźliwe, ale ich nie użyję. Jeżeli chodzi o kwestię rosyjską, to co się dzieje od półtora roku po katastrofie smoleńskiej, to jest atrofia polskiego państwa! Śmieją się z nas w świecie. Co to jest, ocieplenie stosunków z Rosjana-



FOT. ARCH.

mi? Mamy się z tym czuć dobrze, jako Polacy?

### **Raport komisji ministra Jerzego Millera uważa Pan za nierzetelny?**

– Jak ma być rzetelny, kiedy na tydzień przed wyborami posyła się w sposób zupełnie PR-owski jakichś prokuratorów do wraku, który leży w Rosji od półtora roku! A raport jest ni- by końcowy, zamknięty.

### **Pana zdaniem ekipa Tuska jest odpowiedzialna za tę tragedię?**

– To jest kwestia śledztwa. Rzetelnie przeprowadzonego. Ono powinno postawić kilka fundamentalnych pytań, które zaginęły w ciągu ostatniego półtora roku. Co – po pierwsze – spowodowało, że ten samolot się rozbił? Byłoby dobrze, gdyby śledztwo odpowiedziało na to pytanie. Nie widzę tego w żadnym raporcie.

### **Jest sugestia, że nastąpił błąd ludzki.**

– Co to znaczy, że jest sugestia? Chodzi o to, żeby znaleźć element wielkości pół paznokcia, który był częścią „zapalnika” – jak w Lockerbie (w 1988 r. w szkockim Lockerbie doszło do katastrofy Boeinga 747 linii Panam, rekonstrukcja samolotu wykluczyła awarię maszyny, na podstawie badań milimetrowej części niewiadomego pochodzenia specjaliści dowiedli, że był to zamach terrorystyczny – red.) – albo nie. Lub znaleźć złamaną łopatkę wirnika, czyli dowód na usterkę techniczną...  
**Zeszli za nisko, kiedy było już za póź-**

### **no na poderwanie maszyny....**

– Jakie za nisko, jakie za późno? W tej chwili naprawdę już dużo o tym wiadomo, a im więcej, tym więcej nic nie wiadomo. Wiadomo, że ten samolot się najprawdopodobniej rozleciał nad ziemią. Bo tak było. To splot różnych dziwnych okoliczności. Cała elektronika na pokładzie samolotu była amerykańska, był dobrze wyposażony. Komputer pokładowy Rosjanie posłali do Stanów Zjednoczonych do producenta. Nagle się okazało, że oprócz czarnych skrzynek są jeszcze zapisy w tym komputerze, które przetrwały. I teorie nagle zaczynają się rozjeżdżać, nic się nie zgadza. Nie w tym miejscu samolot się rozpadł, gdzie nam się wmawia. Nie w taki sposób, jak mówią. Coś się stało. Warto by wiedzieć – co.

\*\*\*

### **23 wrześniu minęła 35. rocznica utworzenia Komitetu Obrony Robotników. Pan jest jednym z trzech żyjących z 14. założycieli KOR. Jest jeszcze Antoni Macierewicz i Stanisław Barańczak w USA. Z okazji rocznicy odbyła się feta u prezydenta Bronisława Komorowskiego, wręczano medale. Dlaczego Pan zbojkotował tę uroczystość?**

– Nie brałem w niej udziału, ponieważ nie sprawia mi satysfakcji ani przyjemności przebywanie z okazji rocznicy założenia KOR-u z ludźmi, którzy od 20 lat oblewają mnie pomyjami.

### **Ale to była Pana uroczystość.**

– Nie. Moja uroczystość była o godzinie 11 w Pałacu Staszica 23 września, kiedy to pokazaliśmy taki zwiastun – w postaci książki 123-stronicowej – większego opracowania na temat historii KOR. Książkę wydały Arkana. To zbiór relacji uczestników zdarzeń sprzed 35 lat. Taka nieznana historia KOR.

### **Działal pan w środowisku niepodległościowym. Czy działając od lat 70. w KOR, potem redagując „Głos” i będąc w różnych inicjatywach opozycyjnych, o takiej Polsce Pan marzył, jaką jest obecnie?**

– Obecna Polska nie spełnia naszych marzeń, bo marzenia są zwykle pewnym ideałem. Gdy 35 lat temu zaczęliśmy jeździć z pomocą do fabryki w Ursusie, to nasz cel był nieograniczony, praktyczny, ale też polityczny. Zakładając jawnie organizację polityczną, faktycznie antykomunistyczną, zdecydowaliśmy się na starcie z władzą komunistyczną w Polsce. A celem mojego środowiska była Polska niepodległa, bez przymiotników. Nie Polska finlandyzowana, ograniczonych możliwości, nie jakaś tam, tylko niepodległa. Po tych 35 latach

### **– To, co robi w tej chwili w polityce zagranicznej szef MSZ Radosław Sikorski z premierem Donaldem Tuskiem, to się w głowie nie mieści.**

cel w pewnym sensie został osiągnięty. Z formalnego punktu widzenia żyjemy w niepodległym raju. Ale jeżeli widzę, że rząd Polski zachowuje się niesuwerennie, w ten sposób, że traci atrybuty niepodległości, to jest bardzo źle i znaczy, że mamy jeszcze dużo do zrobienia.

Drugi aspekt tej sprawy jest innego rodzaju. Otóż niepodległość nie jest dana raz na zawsze. To jest coś, o co trzeba dbać codziennie. Inaczej można się obudzić w kraju niesuwerennym. A tego zdecydowanie nie chcę.

Rozmawiali BERNADETA WASZKIELEWICZ  
i HENRYK SZEWCZYK



**PIOTR NAIMSKI**

Ur. 2 lutego 1951 w Warszawie, ukończył VI Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Rejtana, absolwent Wydziału Chemii Uniwersytetu Warszawskiego. W 1981 uzyskał stopień doktora nauk przyrodniczych. W latach 1976–1980 pracował w Instytucie Biochemii i Biofizyki Polskiej Akademii Nauk. Od 1981 do 1984 przebywał w Stanach Zjednoczonych, gdzie był pracownikiem naukowym New York University Medical School. W latach 1996–2009 był prodziekanem i dziekanem Wydziału Studiów Politycznych WSB-NLU w Nowym Sączu oraz kierownikiem programu magisterskiego Stosunki Międzynarodowe i Dyplomacja.

Po wydarzeniach czerwca 1976 brał udział w organizowaniu pomocy dla represjonowanych robotników Radomia i Ursusa. Należał do założycieli Komitetu Obrony Robotników. W latach 1980–1981 zasiadał w radzie programowej Ośrodka Badań Społecznych Regionu Mazowsze „Solidarność”. W 1981 r., po wyjeździe na stypendium naukowe do Stanów Zjednoczonych, był współorganizatorem Komitetu Pomocy „Solidarności” w Nowym Jorku. Po powrocie do kraju w 1984 r. wrócił do pracy w redakcji pism „Głos” i „Wiadomości dnia”. Od 1 lutego do 5 czerwca 1992 kierował Urzędem Ochrony Państwa w rządzie Jana Olszewskiego. Brał udział w realizacji uchwały sejmowej wzywającej rząd do ujawnienia współpracowników SB.

W latach 1992–1996 był prezesem Klubu Atlantyckiego. Od 1999 do 2001 pełnił funkcję doradcy ds. bezpieczeństwa w gabinecie politycznym premiera Jerzego Buzka. Był sekretarzem stanu w Ministerstwie Gospodarki odpowiedzialnym za bezpieczeństwo dostaw surowców energetycznych do Polski w rządzie Kazimierza Marcinkowicza i Jarosława Kaczyńskiego. W 2008 r. został doradcą szefa BBN i członkiem Zespołu ds. Bezpieczeństwa Energetycznego w Kancelarii Prezydenta RP. Po śmierci Lecha Kaczyńskiego był doradcą w konserwatywnym think tanku New Direction utworzonym w Brukseli przez grupę Europejskich Konserwatystów i Reformatorów.

# Nigdy nie zagłosuję przeciwko Sądcecczyźnie

Rozmowa z **MARIANEM CYCONIEM**, nowo wybranym posłem na Sejm RP

**Czy Matka Ksieni klasztoru Klarysek, siostra Teresa Izworska, pogratulowała panu mandatu poselskiego? Bo powszechnie wiadomo, że klaryski modliły się za pana.**

– Siostry są patriotkami, dla nich ojczyzna jest wszystkim. Byłem w klasztorze po wyborach, bo, jak wiadomo, klasztor jest klauzurowy, siostry nigdzie nie wychodzą. Podziękowałem siostrze za modlitwę, a przy okazji rozmawialiśmy na temat inwestycji przy klasztorze. Spotkanie było bardzo miłe. Na marginesie powiem, że każdy burmistrz Starego Sącza do XVIII wieku był nominowany przez Matkę Ksienię. Dzisiaj tej formy nie ma, mamy niby demokrację, ale nie wyobrażam sobie, aby burmistrz nie miał akceptacji klasztoru.

**Czy Klaryski dawały jakieś sygnały, że pana popierają?**

– Między klasztor a mną są stałe kontakty, bo wiele rzeczy nas łączy, siostry traktują urząd burmistrza jako bardzo im sprzyjający. Nie musiały mi dawać żadnych sygnałów, żebym odczuwał wsparcie modlitewne klasztoru. **Czy Matka Ksieni przekazała jakieś instrukcje do Warszawy dla posła-elekta ze Starego Sącza?**

– Mnie nie trzeba instrukcji. Matka Ksieni zna mnie doskonale, zna moją



FOT. JEC

rodzinę i wie, jaką aksjologię, jeżeli chodzi o sprawy duchowe, prezentuję. Będzie tak, jak jest w kościele Świętej Trójcy, nie będę udawał, że w Sejmie będę głosował w sprawach wiary inaczej, bądź będę się wstrzymywał

od głosu. Moje stanowisko jest jednoznaczne i bardzo konserwatywne. Zostałem wychowany tak, jak zostałem i nie dopuszczam w ogóle myśli, że cokolwiek może być inaczej poza Tym, co nad nami. To nie jest na zasadzie takiej, że mi kazano – dla mnie wiara jest wszystkim.

### **Jak pan skomentuje swój wynik wyborczy?**

– Jedna z gazet napisała, że z dziesiątego i dalszych miejsc na liście do Sejmu dostało się tylko 13 osób w całym kraju. Bo kandydata, który startował z 10 pozycji, tak jak ja, wyborcy musieli szukać na liście, więc ten wynik – ponad 10 tysięcy głosów, jakie otrzymałem – mówi sam za siebie. „Biorące” są pierwsze miejsca na liście, a dochodził jeszcze ten cholerny parytet. Kto to wymyślił? Jak można kobiety dowartościowywać w ten idiotyczny sposób, przecież baba na babę nigdy nie zagłosuje!

### **Nieprawda!**

– Cicho, wiem co mówię, swoje już przeżyłem na tym świecie.

\*\*\*

### **Podobno pana małżonka nie godzi się na czteroletnią nieobecność męża w domu.**

– Ja w ogóle miałem nie startować. Bardzo późno się zdecydowałem na kandydowanie. Moja rodzina absolutnie nie wyrażała zgody, że bym szedł do Warszawy. Do dziś nie są w domu przekonani, że powinienem posłować, aczkolwiek pękły lody. Mój szef sztabu wyborczego Kaziu Gizicki wie najlepiej, jak to było, co myśmy razem przeżyli!

### **Pracowaliście panowie wspólnie, żeby przekonać Czcigodną Małżonkę?**

– Nie tylko małżonkę trzeba było przekonać. Mój syn, który jest adiunk-

### **Jedna z gazet napisała, że z dziesiątego i dalszych miejsc na liście do Sejmu dostało się tylko 13 osób w całym kraju.**

tem na Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie, i córka mężatka, która jest lekarzem w Jędrzejowie, też byli przeciwni kandydowaniu taty. Jakich forteli musiałem użyć, aby ich przekonać! Przecież było tak, że przyjechała do mnie Bożena Borkowska z biura posła Czerwińskiego po zgodę na kandydowanie, bo mijał termin rejestracji listy,

a w domu wojna. Do ostatniej chwili nie było decyzji.

### **Chodziły plotki, że burmistrz Cycoń czekał z decyzją, aż przyjedzie do Starego Sącza delegacja Platformy Obywatelskiej z Krakowa na czelu z posłem Ireneuszem Rasiem i na kolanach będą pana prosić o zgodę na kandydowanie...**

– Aż tak to nie było. Po prostu postawiłem liderom Platformy pewne warunki mojego kandydowania. Ja nie potrzebuję nic dla siebie, prywatnie, chodziło o sprawy publiczne.

### **Jakie warunki?**

– Z jednego się nie wywiązali. **Chodzi o Jerzego Górkę, byłego przewodniczącego Rady Miasta Starego Sącza, pana sąsiada z Barcic i zaufanego człowieka posła Czerwińskiego?**

– Zgadza się. Jurek Górka miał być wycofany z listy, bo to śmieszne, żeby z Barcic startowało dwóch kandydatów na jednej liście, on mieszka parę kroków ode mnie. Niestety, musiałem przekłnąć tę żabę.

### **A jakie były pozostałe warunki pana kandydowania?**

– Chodziło o pieniądze od ministra infrastruktury na „Węgierską-bis”. W południe jechaliśmy ze Starego Sącza do redakcji „Sądeczanina” godzinę. Nie idzie przejechać, a co dopiero o trzeciej po południu czy siódmej rano?! „Węgierską-bis” trzeba koniecznie zbudować.

### **Jakie inne warunki pan postawił liderom małopolskiej PO?**

– Na pewno jest potrzebna budowa mostu na Popradzie w Piwnicznej, w kierunku przejścia granicznego w Mniszku. Mówię o tym, bo po pierwsze jestem związany uczuciowo z Piwniczną – mój ojciec tam się urodził – a po drugie samorządy, administracja, państwo mają pomagać przedsiębiorcom. A jeżeli się nakłada 200 km i jeździ na Słowację przez Barwinek to jest chore! Ile ludzie czasu tracą, energii, paliwa?! O to trzeba naprawdę zabiegać, tym bardziej, że Słowacja ma zabezpieczone pieniądze z Unii Europejskiej na budowę swojego odcinka drogi do mostu.

### **Co dalej?**

– Wpisanie do strategii województwa drogi ekspresowej z Brzeska do Nowe-



FOT. JEC



FOT. JEC

go Sącza oraz lotniska w Starym Sączu, włącznie ze strefą ekonomiczną. I to też zostało osiągnięte. A do tego doszło parę drobiazgów: pomoc finansowa dla przedszkoli oraz piaskowanie mostu żelaznego w Gołkowicach i wzmocnienie jego konstrukcji, co będzie kosztowało około 3 mln zł. 28 października zostanie otwarta obwodnica podegrodzka i w tym dniu gmina przejmie most w Gołkowicach i prowadzący do niego odcinek drogi wojewódzkiej. Tirów tam już nie wpuszczymy. Przejazd będzie dozwolony tylko dla pojazdów do 3,5 tony, zrobimy wyjątek dla autobusów i samochodów zaopatrzenia. Ponadto uzyskałem obietnicę współfinansowania przez Urząd Marszałkowski budowy ścieżki rowerowej od „Perły Południa” w Ryrtrze pod ołtarz papieski w Starym Sączu.

**Sporo pan wytargował, ale już wiadomo, że minister infrastruktury nie da pieniędzy na „Węgierską-bis”, bo nie ma...**

– Hola, hola, spokojnie, to jest „rządówka”, powiem tylko tyle, że już się zapisałem do komisji infrastruktury w Sejmie.

**Jeszcze pan nie złożył ślubowania poselskiego, a już się zapisał do komisji, jak to możliwe?**

– Czy ja jestem pierwszakiem w Sejmie?! Wiem, co trzeba zrobić, a i tak tro-

chę przespałem, jeśli chodzi o dobry pokój w hotelu sejmowym.

**A zaklepał pan sobie już miejsce w ławach poselskich?**

– Taki wieśniak jak ja nie potrzebuje eksponowanego miejsca. Coś sobie znajdę.

**Jaki z pana wieśniak, pan jest burmistrzem miasteczka o ponad 750-letniej historii!**

– I na ponad 91 kandydujących wójtów i burmistrzów, tylko dwójka się dostała do Sejmu: ja i pani wójt Małgorzata Pępek ze Ślemienia. A, jeszcze jeden wiceprezydent został senatorem.

**Czyli jako poseł-elekt już pan działa zakulisowo w Sejmie?**

– To znaczy ja od poniedziałku nie wiadomo kim będę, bo jest luka w przepisach: nie ma spójności między kodeksem wyborczym a ustawą samorządową. Przeszanę być burmistrzem, a jeszcze nie będę posłem.

**Przez dwa tygodnie, co to za problem?**

– Jest problem! Muszę się na ten czas ubezpieczyć, bo jak będę jeździł do Warszawy i nie daj Boże się rozwalę, to co? Nie chodzi o pieniądze, bo ja mam z czego żyć.

**Ale z diety poselskiej pan nie zrezygnuje?**

– Mam dość wydatków na różne rzeczy, tyle mogę powiedzieć. Skąd na przykład siostry Klaryski mają brać pieniądze na tak zwany wkład własny przy staraniach o środki unijne na remont klasztoru? Przecież one mają tylko 4 hektary ogrodu.

**Wracając do pana targów z PO, to w strategii województwa nie napisano, że lotnisko powstanie w Starym Sączu.**

– Zapis w strategii jest niedoprecyzowany, napisano – „lotnisko komunikacyjne w Nowym Sączu”.

**Czyli może być i w Starym Sączu i w Łososinie Dolnej.**

– U nas będzie, Łososina nie ma szans, mądrale z Łososiny już to wiedzą. Tam nie ma warunków na lotnisko. Gdy samolot przyleci od strony Krakowa, to jak ma tam lądować, zawracać w powietrzu, robić jakieś esy floresy? W górach wytwarza się turbulencja, nie ma w ogóle o czym gadać. W Łososinie nie mają

odpowiedniego pasa startowego, a my, po zmianie planu zagospodarowania, będziemy mieli pas na 1800 metrów i kropka.

**Piotr Naimski, jeszcze jako kandydat na posła, powiedział nam, że lotnisko buduje się na końcu, jako ukoronowanie układu komunikacyjnego. Bo co z tego, że będzie lotnisko w Starym Sączu skoro do Krynicy trzeba będzie jechać półtorej godziny?**

– Co on chrzani!! Jak można takie rzeczy gadać, to jest najlepszy przykład, co się dzieje, gdy startują ludzie, którzy są spoza Sącza. Mierzyłem z zegarkiem na ręce: z planowanego lotniska w Starym Sączu jedzie się do Krynicy przez Nawojową 30 minut, niezależnie od pogody. Koło kościoła w Biegonicach skręcamy na Porębę i błyskawicznie znajdujemy się w Krynicy. Jestem sądeczaninem i wiem, co temu regionowi jest potrzebne. Panu Naimskiemu też lotnisko się przyda, gdy otworzy biuro poselskie, żeby przyjmować sądeczan co poniedziałek, skoro już został posłem z naszego terenu.

**Ustawi się pan na wrogich pozycjach do posła Naimskiego z Prawa i Sprawiedliwości?**

– Ja się do nikogo wrogo nie ustawiam. Posłowie z Sądeczczyzny wreszcie muszą działać ponad podziałami

**Łososina nie ma szans, mądrale z Łososiny już to wiedzą. Tam nie ma warunków na lotnisko. Gdy samolot przyleci od strony Krakowa, to jak ma tam lądować, zawracać w powietrzu, robić jakieś esy floresy?**

partyjnymi. Mam pomysł na to i jesteśmy już w pewnych sprawach dogadani z krakusami. Nie wszyscy wiedzą o co chodzi i nie będą wiedzieć, dopóki to nie stanie się faktem. Musimy działać wspólnie dla Małopolski.

**Co pan taki tajemniczy, dogadał się pan z posłami PO z Krakowa?**

– Ja się ze wszystkimi dogaduję.



### Co to za sojusz, kogo chcecie ograć?

– Nikogo nie będziemy ogrywać. Jest nas 41 posłów z Małopolski i powinniśmy się dogadać z Podkarpaciem dla dobra naszych południowo-wschodnich regionów kraju. Żeby znowu nie było tak, że Małopolska zostaje z boku a inne regiony ciągną pieniądze z budżetu centralnego do siebie. W przeszłości posłowie ze Śląska, bez względu na barwy partyjne, z Unii Wolności, SLD, AWS działali razem, gdy szło o sprawy gospodarcze regionu i odnosili sukcesy. Ja nie mówię o porozumieniu w sprawach ideowych, ale o gospodarce. Bo cóż taki poseł w pojedynkę może zdziałać? Nic! Siedemdziesiąt parę procent budżetu nie ma już 2 stycznia, bo trzeba dać na szkolnictwo, armię, jest cała masa sztywnych wydatków.

**Pan abstrahuje od układu politycznego, w Sejmie będzie koalicja rządowa i opozycja i zatańczy pan tak, jak władze Platformy panu zagrają, proszę sobie wybić z głowy jakieś ponadpartyjne porozumienia. Słyszał pan chyba o dyscyplinie klubowej?**

– No, no, no, wolnego! Dyscyplina klubowa owszem jest, ja jej nie kwestionuję, ale jest potrzebna umiejętność prowadzenia polityki lokalnej. Lokalnej – podkreślam – a to przede wszystkim w kontekście naszego dramatycznego bezrobocia. Dzisiaj było u mnie kilka delegacji, ludzie nie mają w ogóle pracy. Im trzeba pomóc, stworzyć możliwości zatrudnienia. Robota będzie, jeżeli ruszą ta-

**Już powiedziałem, że na drzwiach jednego pokoju w Urzędzie Miasta ma wisieć tabliczka „Marian Cycoń” i nie wolno jej ruszać.**

kie inwestycje jak lotnisko czy ekspresówka z Brzeska. Jest dyscyplina w klubie, ale trzeba powiedzieć twarde: „Panowie, u nas na Sądecczyźnie mamy najwyższy wskaźnik urodzeń, kształcimy młodzież za pieniądze państwowe i samorządowe, i młodzi ludzie wyfruwają w świat, bo co mogą robić?”. Mam wiele takich przykładów w swojej

rodzinie. Chodzi o to, żeby te tereny nie umierały, lecz żyły. Jestem też ogromnym zwolennikiem pomocy ludziom, którzy mieszkają w górach. „Wysiedlić!” – mówią niektórzy. Nie! We Francji dopłacają do ludzi, którzy żyją w górach, bo utrzymują kulturę pasterską czy inną. Mieszkańcy wiążą z nowymi posłami duże nadzieje, ludzie po nas czegoś oczekują.

**No właśnie, czego oczekują wyborcy od pana?**

– Nowej jakości, że skromnie, ale że weźmiemy jako sądeczanie udział w podziale tego budżetowego tortu. W każdym razie w życiu nie zagłosuję przeciwko Sądecczyźnie. Jeżeli będę musiał płacić karę w klubie, to zapłacę, ale przeciwko Sądecczyźnie – mówię jasno i wyraźnie – nie zagłosuję, choćbym miał niedługo pobyć w klubie PO.

**A co będzie, gdy dojdą głosowania w sprawach światopoglądowych? Platforma skrzyła na lewo, a skryje jeszcze bardziej pod wpływem Paliкота, więc będzie pan musiał poprzeć różne dziwne ustawy.**

– Kto, ja?

**Jakieś związki jedнопłciowe, aborcja, legalizacja marihuany?**

– Wykluczone! Ja wiem co to jest homoseksualizm, mnie nikt do tego nie przekona, chyba że się pomylę w głosowaniu, ale się nie pomylę. Podczas mojego pierwszego posłowania była ustawa, która dotyczyła wdów po „kułakach”, zagnanych po wojnie przez władzę ludową do kopalń rudy żelaza, gdzie w większości ci ludzie pomarli. W głosowaniu wyłamałem się w klubie UW, tam chodziło o 30 mln złotych. Profesor Balcerowicz przyleciał do mnie z ław rządowych i mówi: „Panie Marianie, pan się pomylił, pan dopiero od czterech tygodni jest posłem”. A ja mu odpowiedziałem: „Panie profesorze, ja się nie pomyliłem, zagłosowałem tak, jak mi sumienie dyktowało.”

**I tak samo będzie teraz?**

– Nie jestem idiotą. Są sprawy, gdy trzeba zachować lojalność wobec klubu, przecież nie będę się wygłupiał, ale mnie związki jedнопłciowe w ogóle nie interesują, mnie się całe życie kobiety podobają. **Takich pułapek w tym Sejmie będzie więcej, a rozpocznie się od batalii o krzyż.**



FOT. JEC

– Gadanie idiotów o zdjęciu krzyża w Sejmie, to jest bicie piany, z tego nie ma nic. Pamiętam, jak ten krzyż był wieszany, byłem wtedy posłem. Z Piotrkim Krutulem z Białostoczczyzny to myśmy razem do kaplicy sejmowej chodzili się modlić. Po co dyskutować na temat krzyża, przecież nic z tego nie będzie, temat zastępczy.

**Nie od pana będzie zależało, jaki temat stanie na porządku dziennym Sejmu.**

– Oczywiście, że nie ode mnie, temat zgłoszą kluby i będą się tłukli, będą krzyki, jazgot, a tu nie ma o co: krzyż był i będzie.

**W Starym Sączu był pan królem, nikt panu nie podskoczył, a w Warszawie będzie pan malutkim trybikiem?**

– Jednym z 460 posłów.

**A w klubie PO jednym z 207 posłów, zapisał się Pan już do Platformy?**

– Ja?

**No przecież nie my.**

– Młodzi niech przystępują i robią kariery partyjne, ja będę płacił na klub ile trzeba. Mam w tym względzie doświadczenie, podczas pierwszego posłowania należałem do klubu Unii Wolności, ale do partii się nie zapisałem.

\*\*\*

**Co teraz będzie ze Starym Sączem?**

– Stary Sącz dobrze się ma. W tej chwili zadłużenie gminy wynosi 2,5 procent w stosunku do budżetu, a ustawa dopuszcza 60 procent. Są przygotowane projekty inwestycji na dwa lata do przodu. Mało tego, wpływają zabezpieczenia finansowe, szczególnie, gdy chodzi o osuwiska. Posuwają się roboty kanalizacyjne finansowane z Funduszu Spójności.

**Kogo pan namaścił na następcę?**

– To lud wybierze.

**Wolne żarty, kto jest kandydatem na burmistrza posła Cyconia?**

– Jest ich trzech. Jak Trzech Króli...

**Kto?**

– Lelek, Gizicki i Kurzeja, cała trójka jest z mojego ugrupowania – Gminnego Porozumienia Wyborczego. Muszą się między sobą dogadać.

**Odbędą się prawybory?**

– Tylko nie prawybory! Andrzej Czerwiński zorganizował prawybory w Platformie w 2001 roku w Parku Strzeleckim i do dzisiaj urna się nie odnalazła. Żadnych oszustw, jak się nie dogadają między sobą, to ja wskażę kandydata na burmistrza.

**Pojawią się też inne kandydatury?**

– Już się pojawiły na giełdzie. Mówi się o Edwardzie Ciągło, może wystartuje Jan Kupczak, Marian Kuczaj. Jest taki radny Marek Sekuła, na razie chodzi sobie do szkoły, uczy się polityki w WSB, ale też ma aspiracje. Może wy-

startować mój dobry kolega Tomasz Ligasz, a jest jeszcze wielu innych kandydatów, o których moi koledzy nie wiedzą, ale się dowiedzą.

**Przy takim poparciu, jakie pan otrzymał w ostatnich wyborach samorządowych i tych parlamentarnych, to pana głos będzie decydujący.**

– Mogłem teraz otrzymać wyższe poparcie. Gdy w dniu wyborów byłem rano na mszy w klasztorze, to podchodzili do mnie ludzie i przepraszali, że nie będą na mnie głosowali, bo nie chcą abym opuścił gminę. Przecież był powołany Komitet Obrony Burmistrza Mariana Cyconia.

**Kto go powołał?**

– Tajne organizacje. (śmiech)

\*\*\*

**Uznaje pan przywództwo Andrzeja Czerwińskiego w sądeckiej PO?**

– Ja jestem z Barcic Dolnych.

**To jest odpowiedź na to pytanie?**

– I swoją tożsamość też mam.

**Jak to rozumieć, nie podporządkuje się pan Czerwińskiemu?**

– Dla dobra Sądecczyzny jestem w stanie wiele zrobić.

**Nie może być dwóch woźniców, jeden musi trzymać lejce.**

– Gdy idzie o sprawy regionu to ja uważam, że Czerwiński, Gut-Mostowy i tych siedmiu z PiS powinni razem walczyć o swoje.

**W Platformie trzeba nienawidzić PiS, już pan to ćwiczy?**

– Każdego człowieka lubię, dlatego mam ich nienawidzić. Ja bym się zasta-

nawiał, czy nie jest raczej odwrotnie. Przecież znam Platformę lepiej niż Czerwiński. Oświadczam, że nigdy nie wystąpię przeciwko Platformie i nigdy nie wystąpię przeciwko koleżankom i kolegom z mojego okręgu wyborczego pod warunkiem, że będą chcieli dobrze dla Sącza.

\*\*\*

**Kadencja Sejmu szybko minie, co będzie za 4 lata?**

– Out.

**Emerytura?**

– Zdecydowanie mówię: out. Jak mi się nie spodoba w Sejmie, to po trzech miesiącach się wrócę. Już powiedziałam,

**I trzeba wierzyć ludziom, a to, co się obieca – wykonać. Bo ludzie są pamiętliwi, wszystko pamiętają, kodują w głowie każdy przyrzeczony metr drogi czy chodnika. Ludzie oceniają władzę przez pryzmat prawdomówności.**

łem, że na drzwiach jednego pokoju w Urzędzie Miasta ma wisieć tabliczka „Marian Cycon” i nie wolno jej ruszać. Przecież ja zostałem prezesem honorowym Towarzystwa Miłośników Starego Sącza, pomimo, że pochodzę z Barcic.



**– W kampanii wyborczej wielu wskazywało na pana wiek, jak z szanownym zdrowiem?**

– Gdyby tu nie było kobiety, to bym powiedział po męsku. Powiem kulturalnie – zdrowie mam, pamięć też mi dopisuje, nie korzystam z opieki lekarskiej, w ogóle po lekarzach nie chodzę. Byłem raz w życiu w szpitalu, jak miałem wypadek samochodowy. Operował mnie doktor Reško.



FOT. JEC

**A serduszko?**

– Nie jest źle. Najgorszy jest stres, ale on zawsze jest, nie trzeba być burmistrzem ani posłem, żeby się denerwować.

**Jaka jest pana recepta na długowieczność polityczną? Doliczając pana naczelnikowanie Piwniczną jeszcze za PRL, to jest pan w polityce już od ponad ćwierćwiecza.**

– Trzeba być uczciwym wobec ludzi, trzeba ludzi szanować, nie wolno głowy do góry nosić. Trzeba być skromnym, z ludźmi się grzecznie przywitać, powiedzieć każdemu „Dzień dobry” i szanować starszych. Moje dzieci są tak wychowane, że pierwsze na ulicy kłaniają się sąsiadom. I trzeba wierzyć ludziom, a to, co się obieca – wykonać. Bo ludzie są pamiętliwi, wszystko pamiętają, kodują w głowie każdy przyrzeczony metr drogi czy chodnika. Ludzie oceniają władzę przez pryzmat prawdomówności.

**Marian Cycoń to już prawie drugi święty ze Starego Sącza?**

– Nie jestem święty, nie mówię, że człowiek jest do końca transparentny, bo daleko mi do takiej czystej, krystalicznej przejrzystości. Każdy ma swoje wady i popełnia błędy. Ale nie jestem typowym burmistrzem, bo ja jestem takim burmistrzem, który ma zawsze drzwi otwarte dla ludzi. Do mnie każdy może wejść. Pewnie, że przez to muszę siedzieć w urzędzie do dziewiątej, dzie-

siątej wieczór, ale staram się każdego przyjąć.

**Są tacy, co uważają pana za tyrana, który sterroryzował urząd.**

– Kto tak mówi, ja tyranem?!

**My tylko powtarzamy krążące opinie.**

– Takim jestem tyranem, że w tym urzędzie ludzie przychodzą o wpół do ósmej do pracy a wychodzą regularnie, z zegarkiem w ręce, o wpół do czwartej. Takim jestem tyranem, że ani jednego pracownika nie zwolniłem,

**Taki jestem zły, że jak u mnie zalewało dom, to ja ratowałem cudze domostwa.**

pomimo, że mnie odwołano w 1998 roku ze stanowiska burmistrza, gdy zacząłem rozkręcać gminę. Takim jestem złym pracodawcą, że im teraz nawet parę procent podwyżki dałem. Taki jestem zły szef, że za mojego burmistrzowania wiele osób pokończyło studia w tym urzędzie, nie blokuję nikogo...

**Wystarczy!**

– ... Cicho, nie skończyłem! Takim jestem despotą i tyranem, że jak mam możliwości, to każdemu staram się pomóc. Taki jestem zły człowiek, że jak ktoś ma ciężką chorobę, problem w rodzinie i trzeba załatwić klinikę, no, pomóc, żeby się chory tam dostał, a trzeba to natychmiast robić, to pomagam, bo mam swoje stosunki i znajomości. Taki jestem zły burmistrz, że zmodernizowaliśmy przedszkola, szkoły, przy każdym gimnazjum jest sala gimnastyczna. Taki jestem niedobry gospodarz gminy, że wyregulowałem Poprad, znaczy się załatwiłem pieniądze...

**Dość, na litość boską!**

– ... Cicho! Taki jestem zły, że jak u mnie zalewało dom, to ja ratowałem cudze domostwa. Podczas ubiegłorocznej powodzi nie wiedziałem, że mam metr wody w domu, żona z synem ratowali co się da, a głowa rodziny w tym czasie załatwiała piasek gdzie indziej i w ogóle się w domu nie pokazałem, bo walczyłem z wodą daleko od domu...

Rozmawiali BERNADETA WASZKIELEWICZ  
i HENRYK SZEWCZYK



FOT. ARCH.



# Diamentowa prywatyzacja

W tym roku Polskie Koleje Linowe uroczą świętują diamentowy jubileusz. Za datę powstania PKL przyjmuje się dojazd pierwszego srebrnego wagonika na Kasprowy Wierch w niedzielę 15 marca 1936 roku.

O świętowaniu przypominają plakaty i transparenty na Gubałówce i Kasprowym, a także wystawy archiwalnych fotografii. Wśród nich dostrzec można zdjęcia z budowy kolejki linowo-terenowej na Górę Parkową w Krynicy Zdroju. Nic dziwnego, wszak powstała dwa lata przed drugą wojną światową, również na zlecenie głównego udziałowca – Ligi Popierania Turystyki. Zachęcona powodzeniem poprzednich inwestycji Liga wybudowała jeszcze zakopiańską kolejkę na Gubałówkę. Po wojnie dołączyły kolejne.

\*\*\*

Kilka miesięcy temu PKP ogłosiło zamiar sprzedaży spółki Polskie Koleje Linowe, na którą zgodę wyraził minister skarbu państwa. Wśród wystawionych na sprzedaż przez rząd znalazły się kolejki linowe na: Kasprowy Wierch, Hałę Gąsienicową, Hałę Goryczkową, Mosorny Groń (Zawoja) oraz Butorowy Wierch (Kościelisko), a także linowo-terenowe na Gubałówkę (Zakopane), Górę Parkową (Krynica), Górę Żar (Międzybrodzie Żywieckie). Nie wszystkim to się spodobało, bo to jak „sprzedaż rodzinnych sreber” – argumentowali.

Po wielu korowodach gminy południowej Polski wspólnie ze słowacką spółką Tatra Mountain Resorts zdecydowały się kupić prywatyzowane Polskie Koleje Linowe; przedstawiciele Szczawnicy, Krynicy Zdrój, Czernichowa i Zawoi podpisali list intencyjny w tej sprawie z przedstawicielami słowackiej firmy. Ale nie wszyscy uważają, że to jest słuszny krok. Radni

**Kilka miesięcy temu PKP ogłosiło zamiar sprzedaży spółki Polskie Koleje Linowe, na którą zgodę wyraził minister skarbu państwa.**

Zakopanego nie zgadzają się, aby burmistrz miasta podpisał list ze słowacką firmą i podtrzymali swój sprzeciw w sprawie prywatyzacji PKL. Uważają bowiem, że spółka jest w dobrej kondycji finansowej i spełnia swoje zadania, wśród których jest rozwijanie narciarstwa oraz ochrona przyrody. Nie wykluczają, że kupując kolejkę linową na Kasprowy Wierch oraz pozostawiając



Kolej Linowo-Terenowa, Góra Parkowa, 1937 r. FOT.ARCH.

stałe wyciągi na terenie gminy, Tatra Mountain Resort stworzy monopol i nie będzie działać z korzyścią dla miasta.

\*\*\*

Zrobiliśmy małą sondę na ten temat wśród przypadkowo napotkanych krynicznan?

– Kolej linowa nie powinna być prywatyzowana, gdyż będzie to samo, co z PKP. Ten kto stanie się jej właścicielem, będzie też posiadaczem gruntu i za jakiś czas może w ogóle zlikwidować kolej, a w tym miejscu zrobić coś innego. Bo to może być w ogóle walka o grunt, a nie o kolej – mówi trzydziestokilkuletni mężczyzna.

– Co jest państwowe powinno takim pozostać! Mamy już negatywne przykłady niektórych prywatyzacji. Teraz możemy swobodnie spacerować po Górze Parkowej, nikt nas stamtąd

nie wyrzuci. Prywatny właściciel może zagrozić teren i my miejscowi czy przyjezdni będziemy musieli płacić za wejście na Górę Parkową. Stanowcze nie! – dodaje inny.

Trzeci zapytany dorzuca: – Broń Panie Boże! Będzie to samo co z Kopcem Pułaskiego w Krynicy. Był ogólnodostępny, każdy turysta mógł wejść i zwiędzić to miejsce, a teraz jest zamknięty na cztery spusty. To samo będzie z Parkową. Większa część terenu należy do kolei. Prywaciarz zamknie i zagrozi. Przecież komuś chodzi o czerpanie zy-

sku dla siebie z tego terenu. Będziemy oglądać Górę Parkową na obrazkach, bo kogo będzie stać na płacenie za każdorazowe wejście?

– A jak było z torem saneczkowym? On dlatego nie powstał, bo prawdopodobnie ma coś wspólnego z tą sprawą. Może chodzi o sprzedaż Góry Parkowej? Ktoś chce prawdopodobnie upiec kilka pieczeń przy jednym ogniu – ubolewa kolejny.

Swoje zdanie na temat prywatyzacji kolejki wyraziła też Stanisława Łowińska, kuracjuszka: – Przyjeżdżam co kilka lat do Krynicy, korzystam z usług

kolejki na Górę Parkową i uważam, że spełnia swoje zadania. Proces prywatyzacji pewnie kiedyś nastąpi, ale w dobie kryzysu trzeba z tym poczekać. Wszystko, co przechodzi w prywatne ręce nabiera innego wymiaru.

A jak będzie? Przekonamy się niebawem. Tym czasem w ostatni weekend 14–16 października Zakopane, w tym obie kolejki – na Gubałówkę i Kasprowy Wierch – przeżywały oblężenie. Turystom nie straszna była pogoda, opady śniegu i mróz.

**MAŁGORZATA KAREŃSKA**

## WSPIERAJĄ NAS MEDIALNIE: MIESIĘCZNIK „SADECZANIN” I PORTAL WWW.SADECZANIN.INFO

- „Uzdrowisko Krynica-Żegiestów” S.A.
- Centrum Rekreacji WSB-NLU „OLIMP” w Nowym Sączu;
- Supermarket „Rafa” w Nowym Sączu;
- Bar „Małgorzatka” w Nowym Sączu;
- „UŚMIECH DZIECKA” s. c. Dorota Pierzga, Marta Mikulska w Nowym Sączu;
- Sklep Zielarsko-Medyczny „MELISA” s. c. w Nowym Sączu;
- Zakład Fryzjerski Stanisława Jasińska w Nowym Sączu;
- Salon Cosmetic Ewa Elster w Nowym Sączu;
- Galeria Obrazów oraz Salon Fryzjerski „Rene” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „OLIVIA” Dorota Kosal w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Estetycznej „LAWENDA” Ewa Żygłowicz w N. Sączu;
- Angielskie ABC/Centrum Korepetycji Joanna Tomyslak w Nowym Sączu;
- „SARA” Fryzjer Damsko-Męski Elżbieta Najduch w Nowym Sączu;
- Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu;
- Fryzjer P. P. H. U. „NATALIA” Beata Kania w Nowym Sączu;
- „Multimed Sp. z o. o.” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski Barbara Pawlik w Nowym Sączu;
- F. H. U. „KRYSZTAŁ” Anna Plata w Nowym Sączu;
- Lecznica Weterynaryjna „SERWIN” Szpital Weterynaryjny w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyki Dłoni „LAWENDA” Beata Małgorzata Chrzan w N. Sączu;
- „SYDA” Daniel Truszkowski w Nowym Sączu;
- Firma Handlowo – Usługowa „Kregielska” w Nowym Sączu;
- Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu;
- „Bizart” – biżuteria, Wioletta Olszowska w Nowym Sączu;
- Salon fryzjerski, Anna Pietrzak w Nowym Sączu;
- NZOZ „TWOJE ZDROWIE” Chirurgia Jednego Dnia w Nowym Sączu;
- SPA dla PSA Sylwia Micigolska w Nowym Sączu.
- Salon Fryzjerski „Jola” Jolanta Sikorska w Nowym Sączu;
- Handel Artykułami Przemysłowymi i Spożywczymi – Kwiaty Irena Ptacek w Nowym Sączu;
- Gabinet Stylizacji Paznokci Edyta Dobosz w Nowym Sączu;
- Studio Zdrowia – Gabinet Rolletic Elżbieta Górecka w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „Karin”, stylizacja paznokci, wizaż w Nowym Sączu;
- Gabinet stylizacji paznokci i wizażu „Joanna” w Nowym Sączu;
- Salon Fryzjerski „JAROLA” s. c. Aleksandra Hajnosz-Michalik, Aleksandra i Jarosław Wingralek w Nowym Sączu;
- „HABART” Stacja Kontroli Pojazdów w Powroźniku;
- Zakład Fryzjerski Czesława Olszak w Nowym Sączu;
- Centrum Informacji Turystycznej w Nowym Sączu;
- Krynicka Organizacja Turystyczna w Krynicy – Zdroju;
- Salon Fryzjerski „Ewa” Grzegorz Wańczyk w Nowym Sączu;
- Osiedle „Zielony Gaj” (Chelmiec – Gaj);
- Szkoła Podstawowa nr 21 w Nowym Sączu.
- Gabinet Masażu i Neuromobilizacji „FizjoMed” Marta Ryfiak w N. Sączu;
- Salon fryzjerski „Revolution”, Katarzyna Gargas w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Wiesława Wokacz w Nowym Sączu;
- „TB” Tomasz Baliczek z Nowego Sącza;
- Centrum Usług Pielęgniarsko-Opiekuńczych „RÓŻA” Marta Głabińska;
- FRAMESI BEAUTY CENTER Karol Fedko w Nowym Sączu;
- ART-AN Estetyka Ciała w Nowym Sączu;
- Centrum Kosmetyczne Karolina Zasowska w Nowym Sączu;
- Studio Fryzur i Urody „LAWENDA” Beata Iwańska w Nowym Sączu;
- EDDAR Edyta i Dariusz Wielocha z Królowej Górnej;
- Galeria Fryzur „COSMO” Bożena Ryba w Nowym Sączu;
- „Elite nails” Stylizacja paznokci Katarzyna Giedroń w Nowym Sączu;
- „Mały Robinson” w Nowym Sączu;
- Małopolskie Centrum Kultury „Sokół” w Nowym Sączu;
- Gabinet Kosmetyczny Agnieszka Sołoduszkiewicz w Nowym Sączu;
- Sądeckie Towarzystwo Sportowe w Nowym Sączu;
- Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Nowym Sączu;
- Myjnia Samochodowa F.H.U. Zenon w Nowym Sączu.

# Sądeczanin

MIESIĘCZNIK I PORTAL INTERNETOWY

### REKLAMA I PRENUMERATA:

KAMILA JELEŃ-KUMOR, TEL. (18) 415 70 77 W. 12  
E-MAIL: K.JELEN@SADECZANIN.INFO

### REKLAMA I DYSTRYBUCJA:

MARCIN PAWŁOWSKI, TEL. (18) 415 72 29  
E-MAIL: DYSTRYBUCJA@SADECZANIN.INFO





PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓLPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

# Szwajcarska pomoc dla Małopolski

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego, w partnerstwie trzech instytucji: Małopolskiej Organizacji Turystycznej oraz Powiatów Gorlickiego i Nowosądeckiego, realizuje projekt „Lokalne inicjatywy na rzecz rozwoju regionalnego powiatu gorlickiego i nowosądeckiego” finansowany ze środków Szwajcarsko-Polskiego Programu Współpracy.

To największy pod względem wartości projekt realizowany w Polsce ze środków pomocowych rządu Szwajcarii. Obejmuje wszystkie gminy subregionu. Do podziału jest blisko 7,5 mln franków. Dzięki przeprowadzonej dokładnej analizie sytuacji społeczno-gospodarczej działania zostały maksymalnie dostosowane do potrzeb mieszkańców i ukierunkowane na:

- rozwój lokalnej przedsiębiorczości,
- podnoszenie kompetencji zawodowych mieszkańców,
- stworzenie spójnego i skutecznego systemu marketingu terytorialnego.

Działaniami stymulującymi rozwój przedsiębiorczości zajmie się Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego – lider projektu. Z 7,5 mln franków przeznaczonych na realizację projektu, ok. 3 mln 713 tys. przeznaczymy na rozwój przedsiębiorczości – zapewnia Prezes Bury. Przedsiębiorcy będą mogli ubiegać się o dotacje na rozwój działalności gospodarczej w wysokości od 50 do 150 tys. zł. Wsparcie finansowe trafi, do co najmniej 50 przedsiębiorstw. Dla efektywnego wykorzystania środków dodatkowo każdy z nich otrzyma 10 godzin doradztwa biznesowego. Przedsiębiorcy będą mogli także korzystać z konsultacji związanych z prowadzeniem firmy, możliwościami jej wsparcia i rozwoju oraz ze szkoleń w zakresie skutecznego jej zarządzania. **Pierwsze nabory wniosków ruszą w I kwartał 2012 r.**

Powiaty nowosądecki i gorlicki podejmą działania w obszarze związanym z podnoszeniem kwalifikacji zawodowych mieszkańców. Zorganizowane zostaną kursy i szkolenia z zakresu między innymi hotelarstwa, obsługi ruchu agroturystycznego czy uprawy i ochrony roślin. Chętni, którzy wezmą udział w kursach, zdobędą zawód kucharza, kelnera czy mechanika samochodowego. Zajęcia poprowadzą dwa ściśle ze sobą współpracujące Centra Kształcenia Praktycznego – w Nawojowej i w Gorlicach. W szkoleniach, oprócz metod tradycyjnych, zostanie także wykorzystana



na metoda e-learningowa. Dzięki temu w kursach będą mogły wziąć udział matki opiekujące się dziećmi, osoby niepełnosprawne, bezrobotni oraz osoby mieszkające na wsi. W sumie przeszkolonych zostanie 800 osób. **Na pierwsze kursy będzie się można zapisać jeszcze pod koniec tego roku.**

Bogate walory przyrodnicze, atrakcje turystyczne i zasoby w postaci wód mineralnych, w połączeniu z ciekawą ofertą gospodarstw agroturystycznych oraz lokalnych specjalistów, w sposób szczególnie kwalifikują subregion do miana centrum turystycznego. Małopolska Organizacja Turystyczna stworzy spójny i sprawny system promocji subregionu, w tym lokalnych marek i atrakcji turystycznych.

Szczególną pomoc skierowano do wytwórców regionalnych produktów. Wsparcie obejmuje stymulowanie rozwoju oraz opracowanie i realizację skutecznej strategii ich promocji. To oferta skierowana do rolników, przetwórców, właścicieli gospodarstw agroturystycznych oraz instytucji związanych z rolnictwem, turystyką i kulturą. Osoby związane z rolnictwem otrzymują wsparcie merytoryczne w postaci szkoleń, kursów, warsztatów, konferencji czy spotkań grup producenckich,

podnoszących kompetencje między innymi z zakresu nowoczesnych form gospodarowania, produkcji ekologicznej, kreowania lokalnych marek produktów.

Na terenie Miasteczka Galicyjskiego w Nowym Sączu zostanie zorganizowane miejsce sprzedaży produktów regionalnych. W ramach projektu stworzona zostanie Wirtualna Mapa Produktów Regionalnych promująca lokalne marki. Ważny dla rozwoju rolnictwa, a także przetwórstwa rolno-spożywczego, będzie transfer szwajcarskich technologii i zaadaptowanie nowoczesnych rozwiązań do lokalnych warunków.

Co zmieni się w powiatach po pięciu latach realizacji projektu? *Wzrosnie przedsiębiorczość na terenach wiejskich, zwiększy się liczba grup producenckich, spadnie bezrobocie. I co ważne marka regionu zostanie wzmocniona dzięki stałej współpracy ze szwajcarskim partnerem – zapowiada Prezes MARR.*

Szwajcarsko-Polski Program Współpracy jest formą bezzwrotnej pomocy zagranicznej przyznanej Polsce i 9 innym państwom, które przystąpiły do Unii Europejskiej 1 maja 2004 r. Budżet Programu to ponad 1 mld franków szwajcarskich z czego Polsce przypadanie niemal połowa (ok. 489 mln CHF, czyli ok. 310 mln euro). Co najmniej 40% środków zostanie wydatkowane w województwach: lubelskim, podkarpackim, świętokrzyskim oraz małopolskim, gdzie realizowanych jest 10 projektów finansowanych przez rząd Szwajcarii.

## Kontakt:

**Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego;** tel. 12 617 66 04; [www.marr.pl](http://www.marr.pl)

**Powiat Gorlicki;** tel. 18 354 87 93; [www.powiatgorlicki.pl](http://www.powiatgorlicki.pl)

**Powiat Nowosądecki;** tel. 18 547 67 35; [www.pcfepowiat-ns.pl](http://www.pcfepowiat-ns.pl)

**Małopolska Organizacja Turystyczna;** tel. 12 421 16 04, 12 421 15 36; [www.mot.krakow.pl](http://www.mot.krakow.pl)



# Jak zadbać o bramę garażową ?

**Brama garażowa, jako największe urządzenie, które montowane jest w naszych domach, musi zapewniać maksimum bezpieczeństwa.**

**Jednak jak każdy mechanizm wymaga regularnej konserwacji. Kilka drobnych zabiegów pozwoli cieszyć się niezawodną pracą bramy przez wiele lat.**



**GDY ZAMONTOWANA BRAMA GARAŻOWA CIESZY OKO JEJ WŁAŚCICIELA, WZBUDZAJĄC PODZIWIW ZNAJOMYCH I SĄSIADÓW, WARTO POŚWIĘCIĆ KILKA MINUT, BY JEJ DZIAŁANIE BYŁO SPRAWNE I BEZPIECZNE.**



#### **1. Wszystko pod kontrolą**

Regularny przegląd bramy garażowej pozwoli nam odpowiednio szybko zareagować w przypadku zużycia się elementów wyposażenia między innymi uszczelek. W przypadku jakichkolwiek wątpliwości najlepiej jest zgłosić się do wykwalifikowanego fachowca, który sprawdzi dokładnie, które elementy wymagają regulacji. Takie działania wymagają wiedzy technicznej oraz odpowiedniego doświadczenia. Pewne zabiegi pielęgnacyjne możemy jednak wykonać sami.



#### **2. "Czyste" zadowolenie**

Brama zawsze może działać i wyglądać jak nowa. Wystarczy, że brama i jej otoczenie będzie utrzymane w czystości. Nie jest to czasochłonne, nie wymaga też dużego nakładu pracy. Jedynym miejscem gdzie mogą gromadzić się nieczystości są prowadnice. Problem załatwi miękka szczotka bądź sucha ściereczka, nieczystości można też zwyczajnie wydmuchać. Płaszcz bramy odświeży się, a kolor stanie się wyraźniejszy jeśli umyjemy go wodą z dodatkiem delikatnego środka czyszczącego.



#### **3. Płynna praca**

Wskazane jest regularne smarowanie ruchomych części bramy garażowej, czyli zawiasów i sprężyn. Nie można smarować plastikowych rolek. Warto jednak zapoznać się z zaleceniami producenta, które znajdziemy w instrukcji dołączonej do kupionej bramy. Firma WIŚNIEWSKI oferuje specjalny smar półstały w sprayu HWS-100, o wysokiej przyczepności, właściwościach antykorozyjnych. Łatwy do aplikacji eliminuje skrzypiące dźwięki i zapewnia stałe smarowanie, nawet w trudno dostępnych miejscach.



#### **4. Testy zabezpieczeń**

Ważną czynnością, o której powinniśmy pamiętać jest sprawdzenie działania zabezpieczeń takich jak zabezpieczenie przeciężeniowe, czy fotokomórki. Ich prawidłowe działanie powinno spowodować zatrzymanie bramy i jej cofnięcie w przypadku napotkania przeszkody. Sprawdzajmy także bramę w stanie rozblokowanym. Jeśli brama przesuwa się płynnie w prowadnicach, a siły włożone w jej otwarcie i zamknięcie są niewielkie, oznacza to, że nie ma powodów do obaw.

**Rutynowa kontrola w przypadku takiego urządzenia jakim jest brama garażowa to konieczność, ale wszystkie te czynności warte są zachodu, ponieważ to nie tylko estetyczny wygląd, ale przede wszystkim nasze bezpieczeństwo.**





Klaudia Pustułka i ekspozycja jej świec

# Świece Pustułki

Klaudia Pustułka lubiła romantyczny nastrój wytwarzany przez ciepłe światło świec. Zawsze lubiła je kupować. I w 2008 r. kiedy mąż Jacek kupił jej pod choinkę album o świecach, zapalił się w niej pomysł.

**P**oczątkowo był to ledwo pełgający płomyk, ale stał się zarzewiem, od którego zaczęła się historia firmy Lights Art (Sztuka Świata) – jej właścicielka zajmuje się w Gołkowicach Górnych ręcznym wytwarzaniem właśnie świec ozdobnych.

Klaudia Pustułka pochodzi z Tychów, gdzie jej ojciec, włoski inżynier z Turynu, uruchamiał produkcję maluchów w tyskiej Fabryce Samochodów Małolitrażowych. Bywała we Włoszech, ale opowiedziała się za Polską. W Tychach ukończyła Technikum Górnicze (z wykształcenia jest technikiem przeróbki i przetwórstwa kopaliny) i przez blisko 10 lat pracowała jako przedstawiciel handlowy firm Dar Natury (woda stołowa w 4-galonowych butlach podłączanych

do dystrybutora), Zakłady Mięsne w Chorzowie, ochroniarska Solid Security i paliwowa Lotos. Początkowo krążyła po Śląsku, a potem na obszarze od Nowego Sącza do Rzeszowa.

## FIRMA Z NADWYŻEK

Na Śląsku poznała bowiem Jacka Pustułkę, inżyniera po Politechnice Gliwickiej, wyszła za niego i przeniosła się w rodzinne strony rodziców męża – właśnie do Gołkowic. Przy tym wszystkim zdołała też ukończyć studia z marketingu i zarządzania w Wyższej Szkole Zarządzania i Języków Obcych w Katowicach.

Zainspirowana książką, jaką dostała pod choinkę, postanowiła wykonać świece. W publikacji znalazło się nieco

informacji na temat technologii ręcznego wytwarzania, jeszcze więcej – dzięki znajomości j. angielskiego – odszukała w Internecie, ale decydujące było praktyczne zgłębianie tematu metodą prób i błędów. W pobliżu nigdzie nie mogła udać się na staż i nauczyć się czy podpatrzeć, bo na Sądecczyźnie takiej wytwórni nie było. I dlatego dzisiaj i ona nie odkryje przed nikim największych sekretów, jakie samodzielnie posiadała.

W ogóle ręczna produkcja świec jest tak niebanalna, że otwiera pole do wynalazczości. Klaudia musiała zatem z konieczności stać się autorką wielu pomysłów racjonalizatorskich. W ogóle jej rzemiosło uznać trzeba za działalność twórczą z elementami artystycznymi.

Początkowo robiła świece dla siebie, w ramach hobby, a nadwyżki rozdawała w formie prezentów. Ponieważ obdarowani chwalili, że ładne, zdecydowała się na działalność komercyjną.

## KOMINEK DOSTAWCĄ

Kiedy znalazła się na bezrobociu i szukała nowego zajęcia, w Urzędzie Pracy w Nowym Sączu dowiedziała się, że może otrzymać standardową, wynoszącą 18 tys. zł, dotację na uruchomienie własnej działalności gospodarczej. Ale gdy pracownica pośredniaka usłyszała, jakie Klaudia ma hobby, doradziła wstrzymanie się na pół roku i poczekanie na unijny program z sektora Kapitał Ludzki, skierowany do osób, które chciały otworzyć innowacyjne firmy w oryginalnych dziedzinach. Nasza bohaterka zaczęła na tę specjalną dotację w wysokości 40 tys. zł, znalazła się w gronie 15 wybrańców spośród ok. 60 chętnych i w ten sposób Lights Art powstała w 2010 r.

Pół roku trwało uruchamianie produkcji. Do podstawowych działań należało przygotowanie warsztatu w garażu. Najważniejsze były kotły ze stali nierdzewnej, czyli topniki – wyglądające jak wielkie garnki Zeptera. Zaprojektował je mąż – inżynier budowlany. Konstruktor mąż wymyślił, że topniki będą połączone z kominkiem w domu. W ten sposób ciepło z kominka nie ulatnia się bezpowrotnie i nie wpływa na ocieplenie klimatu naszej planety, lecz wędruje



do topników, gdzie jest wykorzystywane do topienia parafiny, która nie jest pod tym względem wymagająca i do zmiany stanu skupienia ze stałego w płynny wystarcza jej zaledwie 65 stopni Celsjusza.

Wniosek z tego, że małżeństwo Pustułków stało się romantyczne na okrągło, gdyż oprócz odświętnych płomyków świec stale towarzyszą mu płomienie także z kominka. Codzienna dawka romantyzmu jest tak wielka, że życie może być tylko świetlane!

## NIEPOWTARZALNE KOLORY

Podstawowym surowcem do produkcji świec jest oczywiście parafina. Kupuje się ją w workach w rafinerii. Zwykła kosztuje 4 tys. zł za tonę, ale szlachetna do świec ozdobnych – 7 tys. Ma tę zaletę, że jako maksymalnie odwodniona – jest wydajniejsza: po prostu pali się dłużej, ponadto nie wydziela przykrej woni i nie kopci, a więc nie brudzi ścian i sufitów.

Do parafiny, żeby osiągnąć pożądany kolor, dodaje się pigmenty. Podstawowych jest 15, ale poprzez mieszanie można mnożyć odcienie. Ponieważ firma Klaudii Pustułki jest manufakturą, barwy jej wyrobów są właściwie niepowtarzalne, choć twórczyni zapisuje proporcje wagowe parafiny i pigmentów, żeby w razie potrzeby powtórzyć serię świec o maksymalnie zbliżonym kolorze. Ale ponieważ chyba nigdy nie udaje się odtworzyć identycznego odcienia, świece Pustułki nie są taśmowym wyrobem fabrycznym jak spod sztancy, lecz mają indywidualny charakter.

Na końcu do kolorowej płynnej masy dodaje się substancje zapachowe. Świece marki Lights Art pachną więc jodłą albo truskawkami, ale są też z wonią odstraszającą komary.

Roztopioną, zabarwioną i pachnącą parafinę nabiera się do dzbanków i rozlewa do form: pękających, kulistych, kolistych, kwadratowych, sześciennych, walcowatych, graniastosłupowych. Są nawet świece ogrodowe w rozmiarze XXXL, które robi się w formach z pociętych rur kanalizacyjnych PCV, pozostałych na placu budowy domu Pustułków.

Trzeba jeszcze przewlec bawełniany knot, a po zastygnięciu, co trwa trzy dni, można świecę ozdobić: szcztoką drucianą nadać jej fakturę, polakierować pędzelkiem we wzorki albo udekorować naklejką.

Zaletą produkcji świec jest to, że nie ma odpadów produkcyjnych. Wadliwą pod jakimkolwiek względem serię można bowiem po prostu ponownie przetopić i z tego samego tworzywa wytworzyć nową partię.

## PROBOSZCZ REKLAMUJE TOWAR

Od Bożego Narodzenia AD 2010 cykl produkcyjny partii świec trwa 2-3 tygodnie, a ostatni tydzień miesiąca schodzi właściciele na dystrybucji wyrobów, czym zajmuje się osobiście, zasiadając za kółkiem firmowego samochodu dostawczego.

Początkowo wieści o asortymencie rozchodziły się pocztą pantoflową. Gołkowicki ks. proboszcz Kazimierz Koszyk

też przyczynił się do rozreklamowania towaru. Znęćeni klienci zjawiali się w siedzibie firmy ze świecznikami i zamawiali dostawę świec na wymiar. Od pewnego czasu dekoracyjne świece z Gołkowic można kupić w starsządecim centrum ogrodniczym Park M oraz w innych placówkach handlowych. Wkrótce ma zostać uruchomiona firmowa strona internetowa, a właściwie sklep internetowy. Lights Art miewa także stoisko firmowe na dorocznej wystawie rolnej Agropromocja w Nawojowej.

Klaudia Pustułka zmierza się też specjalizować w świecach z napisami, gotowymi lub na zamówienie. Także w reklamowych i upominkowych, z logami chętnych firm. A do podbicia są jeszcze dziewicze rynki np. świec komunijnych oraz największy wśród nich, otwierający doprawdy oszałamiające perspektywy i potencjalnie wręcz nieśmiertelny – niewyczerpany rynek gromnic...

Przedsięwzięcie Klaudii Pustułki uznano za tak udane, że jego animatorkę zaproszono do reprezentowania podopiecznych sądeckiego Urzędu Pracy na konferencji w Tarnowie.

IRENEUSZ PAWLIK, FOT. IRP



Firmowy samochód dostawczy



Stoisko firmowe na Agropromocji

# Kwiaty, znicze, pamięć...

Blizszą znajomość z sądeckimi cmentarzami zawarłem chodząc... na laby. Czyli urywałem się ze szkoły – na godzinę, dwie, a czasem na cały dzień. Po mieście krążyły wówczas „trójki” (nauczyciel i dwoje rodziców), wyłapujące wagarowiczów. Na cmentarze nie zaglądali.

**A** ja zaglądałem. I uczyłem się ich. Stare i nowsze nagrobki, rzeźby, wiersze, nazwiska w końcu. Niektóre już wtedy kojarzyłem. Od tego czasu wiele ich przybyło... Ludzi przed laty znanych, wręcz sławnych – choć czasem i kontrowersyjnych. Jednak ani wtedy – ani dzisiaj, gdy jeszcze częściej wędruję po sądeckich cmentarzach – to mi nie przeszkadzało. I zawsze cieszę się, gdy natrafię na jakiś nieznany mi wcześniej nagrobek, wiersz, nazwisko.

Cmentarz to umarłe miasto. Kiedyś ci ludzie żyli, pracowali, reprezentowali, tworzyli. Dziś niektórzy spoczywają w neogotyckich kaplicach, w których mogłaby zamieszkać niewielka rodzina – inni w ziemnych, zapadłych w ziemię grobach. Już bez tabliczek, bo te zniszczył czas, albo wandale. W kilku

miejscach rozrastające się na grobie drzewo prawie wchłonęło metalowy krzyż. Za kilkanaście lat obrośnie go całkowicie.

A jednak i na takich zapomnianych grobach czyjaś litościwa ręka zapala czasem świeczkę, znicz, położy gałązkę jedliny. Dziś ja tobie, jutro ktoś mnie.

Cmentarze są spokojne, dostojne i ciche. Owszem, można czasem spotkać grupkę młodzieży beztrudno raczącą się piwem, rechocząc z niewybrednych kawałów. Ale to rzadkość. Podobnie, jak ci, którzy nocą rozbijają nagrobki, wyłamują krzyże, uszkadzają płyty. Cóż – takie czasy. Troglodyci są wśród nas. Ale robią to nocą. Mimo wszystko czują, że robią coś nie tak. Wśród odwiedzających przeważają ludzie starsi, dbający o „swoje” groby, być może z myślą, że sami kiedyś w nich spoczną.

Ale bywają i młodszy, nawet z dziećmi. I kilka razy zauważyłem, że pouczają je – jak i kiedyś mnie uczono – że z cmentarza nic się nie wynosi: ani kolorowego liścia, ani kasztana. To własność zmarłych. Przyjdą w nocy i odbiorą...

Osoby starsze, albo obeznane z historią Nowego Sącza kojarzą wryte na grobach nazwiska ludzi, o których warto pamiętać. Oto Bronisław Pieracki, minister zastrzelony przed wojną przez Ukraińców, za to, że... chciał porozumienia z Ukraińcami. Oto Józef Zabielski – „cichociemny”, uczestnik pierwszego, niejako rozpoznawczego skoku do okupowanej Polski. Siostry Stobieckie – zamordowane przez hitlerowskich okupantów. Bracia Szewczykowicze – zamordowani w Katyniu (oczywiście grób symboliczny). Z wcześniejszych czasów – mogiły powstańców styczniowych i kurierów z czasów II wojny (choćby Roman Stramka). A także ludzi zamordowanych przez Niemców, zamęczonych w obozach. Wiele jest takich grobów.

Podobnie jak tych, którzy swym życiem i pracą zasłużyli się swojemu miastu. Roman Sichrawa – burmistrz już za życia obrosły legendą. Janusz Pieczkowski – chyba najlepszy powojenny gospodarz Nowego Sącza. Irena Styczyńska – miłośniczka historii i ludzi. Jedyny człowiek, jakiego znałem, który chyba nigdy nie miał wrogów. Długo można by wymieniać...

Wreszcie rzeźby. Niektóre znakomite, inne naiwne. Ale i one coś mówią.







FOT. JACEK ZAREMBA



Na grobie muzyka – fortepian, lub gitara. Na grobie sportowca – piłka. Na mogiłkach dzieci – aniołki. Na ogół klęczą, ale był taki, który sobie spał na otwartej książce. Ale jakiś cmentarny cham wkrótce go rozbił. Nie oderwał, nie wyniósł – po prostu zniszczył. Jak zrozumieć takich ludzi?

Osobnym rozdziałem w cmentarnych eposejach są epitafia. Niektóre przejmujące, niektóre naiwne. Czasem wręcz – dla nas, współczesnych – śmieszne. „Wdowa po maszyniście PKP”. „Wdowa po obywatelu Nowego Sącza”. „Wdowa po sędziu”. „Żona majstra ka-

## Osoby starsze, albo obeszane z historią Nowego Sącza kojarzą wyryte na grobach nazwiska ludzi, o których warto pamiętać.

mieniarskiego”. „Wdowa po ś. p. Franciszku, zasłużonym, przez lud ukochanym staroście nowotarskim”. „Żona leśniczego”. „Wdowa po byłym więźniu Oświęcimia”. Najwidoczniej dawne sądeczanki gremialnie przeżywały swoich mężów... A także synów. Jak „Matka Bohatera z p. Monte Cassino”.

No i wiersze. Na pewno podyktowane nakazem żałobnej chwili. Dziś części wzbudzają uśmiech politowania

z powodu ich niezdarkości, wręcz grafomaństwa. Ale kiedyś tak się żegnano z bliską osobą.

*A kiedy mnie wezwiesz to pójde  
na Twój sąd strwożona  
ale nie sądz mnie długo  
bo jestem zmęczona*



\*  
*Mrok i pustka bez ciebie  
do dnia zmartwychwstania  
ogarnia nasze życie  
żałością oślania*

\*  
*Ojcie Wszchemogący  
Który jesteś w niebie  
Spraw żeby w wieczności  
Była blisko Ciebie*

\*  
*Gdzie są groby i nic tylko groby  
I łzy oczu patrzących na nie...  
To cóż może się grobom przydarzyć?  
Nic innego, tylko zmartwychwstanie*

Czasem piękna, czasem wzruszająca, choć często naiwna bywa cmentarna poezja. Nie patrzmy na nią jednak surowym, krytycznym okiem. Była i jest nieodłączną częścią „miast umarłych”, gdzie każdy z nas ma kogoś bliskiego i gdzie na każdego czeka miejsce, gdy nasz czas przeminie.

JACEK ZAREMBA



Lekcja pamiętania

# Sądecki list do obrońców Lwowa

*Listopad sypie garściami liści  
Na grządki, w których pokotem śpią  
Małe batiary – gimnazjaliści –  
Pod czarną ziemią – za siwą mgłą...*

MARIAN HEMAR, PIOSENKA O CMENTARZU ŁYCZAKOWSKIM

**W** przededniu Wszystkich Świętych młodzież Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu podczas edukacyjnej wyprawy na Kresy odwiedziła tamtejsze nekropolie, w tym tą najsłynniejszą – Cmentarz Obrońców Lwowa (Orląt Lwowskich), do chwili obecnej podnoszący się z ran zadanych w czasach walki z polskością i wciąż niedorównujący klasycznemu pięknu i majestatyczności sprzed II wojny światowej.

Wyprawę poprzedziło zadanie na miejscu, w Nowym Sączu: uczniowie mieli porównać zgromadzone i obserwowane w znajdującej się w podziemiach szkoły Izbie Lwowskiej fotografie (lub materiały ikonograficzne dawnego Lwowa, dostępne w polecanych opracowaniach i internecie) z miejscami oglądanymi i dokumentowanymi na wycieczce, a następnie wyciągnąć wnioski wiążące się z funkcjonowaniem i miejscem kultury na przestrzeni dziejów i przeobrażeń politycznych, poszanowaniem tradycji i przeszłości, przywiązaniem do sztuki.



FOT. KB



FOT. KB

Przypominając sobie znaną ze szkoły historię walk o Lwów w listopadzie 1918 roku młodzież zgromadziła się przy krzyżu, postawionym w miejscu śmierci Jurka Bitschana. Swojemu rówieśnikowi, czternastoletniemu gimnazjaliście z Lwowa, gimnazjaliści z Nowego Sącza zadedykowali nie tyl-

**– Ale są ciągle POLSKIMI lwami. I jak uważają uczniowie – okaleczone, upokorzone stoją nadal – dumne i wielkie**

BOGUSŁAW KOŁCZ

ko ciepłe myśli, ale i symboliczny „list”. Organizator wyprawy, prof. Bogusław Kołcz, rozdał materiały, każdy z uczniów spoglądał na reprodukcję Orląt Lwowskich Wojciecha Koszaka i widział strzelające z większych od nich karabinów wśród pomników cmentarnych dzieci, zbyt szybko dorastające i dojrzewające na egzaminie z miłości do Polski. Ktoś przypomniał utwór Orlątka Artura Oppmana:

*O mamó, otrzyj oczy,  
Z uśmiechem do mnie mów –  
Ta krew, co z piersi broczy,  
Ta krew, to za nasz Lwów!  
Ja biłem się tak samo  
Jak starsi – mamó, chwał!  
Tylko mi ciebie, mamó,  
Tylko mi Polski żal!  
Z prawdziwym karabinem  
U pierwszych stałem czat  
O, nie płacz nad swym synem,*



*Że za ojczyzną padł! /.../*  
 – W poszukiwaniach polskości i tropieniu świadectw kresowej historii docieramy do dwóch miejsc we Lwowie, gdzie wywieziono olbrzymie lwy otwierające dawne wejście na cmentarz. Nie mają obecnie tarcz z polskimi herbami miasta, nie ma na nich Krzyża Virtuti Militari i nie ma napisów „ZAWSZE WIERNY”, „TOBIE POLSKO”. Zostały skazane na wygnanie. Jeden przed Instytutem Geotechniki daleko poza centrum, inny na odległą drogę wylotową z miasta. Ale tam też są ciągle POLSKIMI lwami. I jak zauważają uczniowie – okaleczone, upokorzone stoją nadal – dumne i wielkie – mówi dyrektor Bogusław Kołcz i dodaje: – Efekty takich wypraw procentują latami. Bezpośrednie przeżycie emocjonalne na miejscu, „dotknięcie” tajemnicy, fascynacja w kontakcie z historią, arcydziełem, naturą i sztuką, rozbudzanie wrażliwości, oddziaływanie na uczucia, rozbudzanie pasji poznawczej, pozostają w świadomości młodzieży na długo. Zdobywana w taki sposób wiedza utrwalana jest i wykorzystywana w różnego rodzaju „wytworach” ucznia, aż po wypracowania i wypowiedzi na egzaminach końcowych, i późniejszą edukację na studiach. Bogata dokumentacja z każdej wyprawy (w tym notatki, sprawozdania, relacje, fotografie, nagrania audiowizualne, pamiątki) wykorzystywana jest w pracy szkolnej na lekcjach, także wśród następných roczników uczniów. (KB)



FOT. KB

„Zbliży się zatem czas,  
w którym dusza zwykła się jawić...”

# Święto Zmarłych na świecie

Jednym z przekonań podzielanych przez większość mieszkańców kuli ziemskiej jest, że śmierć nie jest końcem wszystkiego. Człowiek od zawsze żył w przeświadczeniu, że nie zostanie zapomniany, a pamięć o nim przetrwa w następnych pokoleniach.

**D**latego już od starożytności kultywowano pamięć o przodkach, ustanawiając dla nich specjalne obrzędy, które z czasem przerodziły się w doroczne święto. Jego ostateczna postać, którą znamy dziś jako święto zmarłych (różnie się nazywa), jest efektem przemieszczania się i łączenia ze sobą różnych kultur, wyznań i zwyczajów. Przyjrzyjmy się zatem wybranym przykładom, które oddają istotę święta w najbardziej interesujący sposób.

Uważa się, iż Święto Zmarłych bierze swój początek z przypadającej na przełom 31 października i 1 listopada celtyckiej uroczystości Samhain, której nazwa oznacza „koniec lata” lub „gasnące słońce”. Był to czas zakończenia żniw, gromadzenia zapasów, powrotu do chat przed zbliżającą się zimą. Celtowie wierzyli, że w tę magiczną noc śmierć przestaje istnieć. Wielka tarcza Skathach chroniąca świat żywych, zostaje opuszczona, pozwalając, by zanikła bariera między światem żywych i umarłych, co umożliwiało powracającym z zaświatów przodkom swobodne poru-

szanie się pomiędzy żyjącymi. Tej nocy Celtowie pozostawiali na stołach jadalno przybyłych oraz przykrywali garnki z wodą, chroniąc w ten sposób przodka przed utopieniem. Nie dopełnienie tych warunków mogło grozić porwaniem duszy zapominalskiego nieszczęśnika.

**Uważa się, iż Święto Zmarłych bierze swój początek z przypadającej na przełom 31 października i 1 listopada celtyckiej uroczystości Samhain, której nazwa oznacza „koniec lata” lub „gasnące słońce”.**

Chcąc ustrzec się przed taką ewentualnością, zakładano maski lub malowano twarze, by nie zostać rozpoznanym przez mściwego ducha.

Święto Samhain obchodzono hucznie nawet po przyjęciu przez Celtów





pajęczynami czy plastikowymi kostuchami. Dzieci przebrane w maski i kostiumy duchów, wampirów czy czarownic odwiedzają sąsiadów i znajomych z zawołaniem „cukierek albo psikus” (ang. trick or treat). Gdy ktoś z domowników nie poczęstuje ich słodkościami, dzieci robią mu psikusa. Dorosli także przebierają się i bawią do rana na licznie organizowanych Halloween Party, gdzie m.in. jednym z konkursów jest tzw. apple bobbing, czyli wylawianie jabłek z miednicy pełnej wody tylko za pomocą zębów.

Halloween budzi kontrowersje w środowisku Kościołów chrześcijańskich. Ich duchowni argumentują, że jest zbyt głęboko zakorzenione w pogaństwie. Co roku katolickie organizacje jak np. Wspólnota Emmanuel organizują manifestacje przeciwko Halloween.

\*\*\*

Niemniej interesująco celebrowano zmarłych na Słowiańszczyźnie. Święta im przeznaczone odbywały się kilka razy do roku, a wśród nich najważniejsze były Dziady obchodzone 2 maja oraz, podobnie jak u Celtów, w nocy z 31 października na 1 listopada.

Słowianie, na równi z Celtami, wierzyli, że pora ta jest porą powrotu dusz wszystkich zmarłych, czasem współistnienia świata żywych i tych, którzy odeszli. Aby zapewnić sobie przychylność tych drugich, należało suto ugościć przybyłe dusze. Ofiarowano im pieczywo, miód, mleko, kaszę oraz jajka, które miały wzmocnić je w drodze do zaświatów. Poczęstunek albo stawiano na grobach

zmarłych, albo pozostawiano w domach, gdzie nakryty stół stał przez całą noc, by żadna z dusz nie odeszła głodna i spragniona. Pilnowano, ażeby furtki, drzwi i okna pozostały otwarte, a piece pogaszone – niektórzy ze zmarłych przyby-

### **Współcześnie Dziady praktykowane są przez rodzimowiercze związki wyznaniowe typu „Rodzimy Kościół Polski” czy „Zachodniostowiański Związek Wyznaniowy”.**

wali do chaty kominem. Znakiem, że dusza przybyła do chaty, był dla Słowian dźwięk upuszczonej łyżki. Należało zatem pozostawić ją na ziemi dla użytku zmarłego lub podstawić w jej miejsce kawałek chleba.

By ułatwić duszom odszukanie drogi do dawnego domu lub powrót do świata zmarłych, palono ogniska na wzgórzach i rozstajach dróg. Zwyczaj ten przetrwał w zmienionej formie aż do dziś w postaci palenia świeczek na grobach. Ogniska rozniecano także na cmentarzach, by odstraszyć wszelkie mary i upiory, które w tę szczególną noc równie skwapliwie zjawiały się pośród żywych.

Dziady ponadto praktykowano w opuszczonych chatkach, starych kaplicach, kościołach, uroczyskach, gdzie najbardziej zacierała się granica pomię-

chrześcijaństwa. Przetrwało ono do dzisiejszych czasów, ale znane jest już pod inną nazwą – Halloween (od słów All Hallow E'en – Wigilia Wszystkich Świętych). Najszumniej obchodzone jest w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie oraz Wielkiej Brytanii i Irlandii, skąd się wywodzi. Do Stanów zostało sprowadzone w XIX w. przez irlandzkich imigrantów, w drugiej połowie XX w., potem to święto trafiło do Europy Zachodniej i z każdym rokiem zyskuje coraz większą popularność. W wieczór Halloween stroi się domy rekwizytami kojarzącymi się z życiem pozagrobowym i horrorem – imitacjami czaszek,

dzy żywymi i zmarłymi. Obrzęd ten nosił nazwę „uczty kozła”, a starca, który mu przewodził zwano kozłarzem lub guślarzem (według etnologów pierwotnie podczas uczty wspólnie wyznawano przewinienia, a w intencji ich odpuszczenia składano w ofierze kozła). Guślarz był odpowiedzialny nie tylko za przywoływanie duchów, ale i za pilnowanie, by mara nie porwała w zaświaty duszy żyjącego. Kiedy czas pobytu ducha znacznie się przeciągał (wierzone, że zmarły, który ponownie zakosztował radości życia, nie chciał wracać), guślarz musiał przekupić go przygotowanymi uprzednio darami.

Zwyczaj ten był tak mocno zakorzeniony w kulturze Słowian i Bałtów, że nawet ekspansja Kościoła nie była w stanie przerwać jego obchodów. O tym, że Dziady wciąż były odprawiane w XIX w. świadczyć może cykl dramatów romantycznych Adama Mickiewicza inspiro-

## **W Polsce Wszystkich Świętych jest dniem wolnym od pracy. Jest to czas spotkań w gronie rodzinnym, wspólnego wspominania bliskich zmarłych.**

wanych pogańskimi obrzędami, w których wieszcz szczegółowo opisał „uczty kozła”, choć widać już w niej wyraźny wpływ chrześcijaństwa (guślarz bowiem przywołuje jedynie dusze czyste, które pragną dostąpić biblijnego zbawienia).

Współcześnie Dziady praktykowane są przez rodzimowiercze związki wyznaniowe typu „Rodzimy Kościół Polski” czy „Zachodniosłowiański Związek Wyznaniowy”.

\*\*\*

Po stopniowym wypieraniu przez Kościół pogańskich zwyczajów związanych ze kultem zmarłych, święto zmieniło swój charakter. W roku 713 papież Grzegorz III przeniósł uroczystość na 1 listopada, jego następcą Grzegorz IV ustanowił go dniem pamięci wszystkich świętych Kościoła katolic-

kiego i męczenników, zwłaszcza tych mniej znanych i niewymienionych w kanonie Mszy Świętej lub miejscowych martyrologiach. Natomiast 2 listopada wyznaczono dniem modlitwy za dusze zmarłych – Zaduszkami, co miało być odpowiedzią na pogańskie Święto Zmarłych.

W Polsce Wszystkich Świętych jest dniem wolnym od pracy. Jest to czas spotkań w gronie rodzinnym, wspólnego wspominania bliskich zmarłych. Katolicy uczestniczą we mszach często organizowanych na cmentarzach, po których odbywają się tradycyjne procesje. Palą lampki i przyozdabiają groby bliskich kwiatami. Popularne stało się także kwestowanie na cmentarzach. Zbiera się wtedy pieniądze na odnowienie zabytkowych pomników i nagrobków. Dzień Zaduszny jest także dniem uczestnictwa w liturgii poświęconej modlitwie za zmarłych. W tym dniu organizuje się refleksyjne koncerty, wystawy czy inscenizacje upamiętniające niezwykłych artystów czy wybitne osobistości.

\*\*\*

U naszych zachodnich sąsiadów obchodzi się Allerheiligen (Wszystkich Świętych). Zamyka się wtedy wszystkie urzędy, a Niemcy biorą udział w mszy zwanej Allerheiligen Gottesdienst, po której udają się, by zapalić znicze na grobach bliskich. W wielu domach urządza się wystawne obiady. Uroczystość tego dnia symbolizuje świeca Newweling oraz specjalnie pieczony chleb Strietzel (w protestanckiej części Niemiec Święto Zmarłych nosi nazwę Totensonntag i wypada w ostatnią niedzielę protestanckiego roku kościelnego, Obchodzi się go podobnie do Allerheiligen).

W odróżnieniu od refleksyjnego charakteru Święta Zmarłych w Europie, w krajach Ameryki Łacińskiej przybiera ono zgoła inną postać. Nazywane jest Día de los Muertos (Dzień Zmarłych) i jest najstarszym religijno-etnicznym świętem czczącym zmarłych obchodzonym 1 i 2 listopada w powiązaniu z katolickimi świętami Wszystkich Świętych (hiszp. Todos los Santos) i Zaduszek (hiszp. Día de los Fieles Difuntos). Pierwotnie święto wywodziło się z tradycji kultu przodków ludów azteckich, Majów czy Tarasków liczącej przeszło 3000 lat.



Obecnie obchodzone jest głównie w Meksyku i Ameryce Centralnej lub w miejscach osiedlenia się latynoskich emigrantów. Tym, co odróżnia Día de los Muertos od tradycyjnego obchodzenia dnia Wszystkich Świętych w krajach katolickich jest jego specyficzny charakter pozbawiony elementu refleksji i zadumy. Jest to bowiem radosny dzień zabaw i biesiad, w którym żywi celebrytują zmarłych, wierząc w ich powrót z zaświatów i wspólną z nimi egzystencję. Głównym symbolem święta są tzw. Calveritas (czaszeczki) zdobione przydomowe ołtarze, które występują także pod postacią rymo-



wanek, (hiszp. Rimas) krótkich satyrycznych skeczy o ludzkich czaszkach lub rycin kolorowo poprzebieranych szkieletów. Czaszki wykonuje się także z cukru (hiszp. Calveras de dulce), doprawia tequilą bądź czekoladą, opatruje imionami zmarłych (choć zdarza się, że i żyjących, ot, niewinny żart) i spożywa w rodzinnym gronie. Piecze się Chleb Zmarłych (hiszp. Pan de muerto) ze słodkiego ciasta w kształcie czaszek lub zajączków z pizczelami i polewa lukrem. Ważnym elementem święta są także kwiaty, którymi ozdabia się groby bliskich, zwłaszcza specjalnie hodowaną na ten dzień aksamitką, zwaną przez Meksykanów Kwiatem Zmarłych. Istotną rolę w Día de los Muertos odgrywają także ołtarze budowane na cmentarzach lub, w przypadku rozproszenia rodziny z dala od miejsca wiecznego spoczynku krewnych, w przydomowych ogrodach. Stawia się na nich potrawy, chleb zmarłych, zabawki dla dusz dzieci, a w przypadku dusz do-

rosłych szklanę tequili czy cygara. Meksykanie wierzą, że pierwszego listopada przybywają dusze zmarłych dzieci, a drugiego listopada dusze dorosłych.

\*\*\*

Równie radosnym charakterem odznacza się obchodzenie Święta Zmarłych na Filipinach. Nosi ono nazwę Araw ng mga Patay. W tym dniu Filipin czycy odwiedzają groby zmarłych, zanosząc na nie oprócz kwiatów i świec, jedzenie, a nawet kolorowe balony i czuwając przy grobach cały dzień i całą noc. Ciekawym obrzędem jest także Pangangaluluwa – pieśni śpiewane na cześć zmarłych przez grupki ludzi, wędrujących od domu do domu i proszących o modlitwy w ich intencjach. Mieszkańcy Filipin wierzą, że śpiewacy symbolizują także dusze znajdujące się w czyśćcu.

Palenie zniczy, zdobienie grobów kwiatami, pozostawianie jadal dla powracających z zaświatów przodków

– każde państwo i każda kultura ma swoją specyficzną tradycję i zwyczaje celebrowania tego szczególnego święta. Dla jednych jest on dniem zadumy i refleksji nad ludzkim życiem i przemija-

## **Równie radosnym charakterem odznacza się obchodzenie Święta Zmarłych na Filipinach. Nosi ono nazwę Araw ng mga Patay.**

niem, dla innych radosnym świętowaniem i wspomnianiem zmarłych. Wywodzi się z najdawniejszych czasów, a najważniejsza jest w nim pamięć o tych, którzy odeszli, bo dzięki niej śmierć nigdy nie będzie całkowitym końcem człowieka.

KAROLINA TWORZYDŁO





Pięć tysięcy osób przeszło ulicami Nowego Sącza

# Tak dla życia!

Prawie pięć tysięcy osób przeszło w niedzielę 16 października ulicami Nowego Sącza w Diecezjalnym Marszu dla Życia i Rodziny. Uczestnicy Marszu wyruszyli spod kościoła pw. Matki Bożej Niepokalanej na os. Milegium i po niecałej godzinie stanęli na sądeckim Rynku.

**Do** Nowego Sącza zjechały rodziny, stowarzyszenia, grupy apostołskie i młodzieżowe z całej diecezji tarnowskiej. Ich cel był jasny: zmanifestować wierność nauczaniu Jana Pawła II na temat godności życia ludzkiego i wartości rodziny.

Diecezjalny Marsz dla Życia i Rodziny rozpoczął się mszą świętą w kościele pw. Matki Bożej Niepokalanej, której przewodniczył ks. Adam Nita, kanclerz kurii diecezjalnej w Tarnowie. Obecni byli także m. in. ks. Jan Banach, dyrektor Wydziału Duszpasterstwa Małżeństw i Rodzin Diecezji Tarnowskiej i ks. Kazimierz Markowicz, proboszcz parafii Matki Bożej Niepokalanej. Po Eucharystii, z modlitwą na ustach, prawie pięć tysięcy osób wyruszyło w kierunku sądeckiego Rynku. Uczestnicy marszu nieśli w rękach kolorowe, bibułkowe kwiaty i transparenty, na których widniały hasła: „Brońmy życia”, „Życie jest święte”, „Życiu zawsze tak” i „Moje życie w twoich rękach”. Całość ubogacała śpiewem schola „Emmanuel” z parafii Wielogłowy oraz fragmenty przemówień

Ojca Świętego Jana Pawła II na temat godności i ochrony ludzkiego życia.

Diecezjalny Marsz dla Życia i Rodziny, który przebiegał pod hasłem „Polska potrzebuje ludzi sumienia”, przeszedł ulicami: Królowej Jadwigi, Bolesława Limanowskiego, Alejami Batorego i Wolności, Adama Mickiewicza, Jana Długosza, Tadeusza Kościuszki i Jagiellońską do Rynku. Tam, specjalnie dla uczestników Marszu, wypuszczono kilkaset gołębi, przywiezionych przez członków sekcji heleńskiej Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых, a zgromadzonych powitali Bożena Jawor, wiceprezydent Nowego Sącza, oraz Mariusz Dzierżawski z Fundacji PRO – Prawo do życia.

– *Toczy się batalia o przyszłość Polski, o to jaka ta Polska będzie* – mówił.





FOT. KB

– Toczy się walka między cywilizacją życia, a cywilizacją śmierci. W tej walce przewodził nam papież Jan Paweł II, a teraz cały czas wspiera nas w z nieba. Bo największym zagrożeniem dla nas nie są słudzy cywilizacji śmierci, ale nasza bierność i małoduszność.

Po wystąpieniach wiceprezydent Bożeny Jawor i Mariusza Dzierżawskiego na sądeckim Rynku zorganizowana została kuchnia polowa, dzięki czemu uczestnicy marszu mogli posilić się ciepłą grochówką i żurkiem. Tam też rozpoczęła się druga część imprezy – koncerty zespołów muzycznych Love Story oraz Moniki Kuszyńskiej. Artyści spotkali się z gorącym przyjęciem publiczności, która mimo niskiej temperatury, doskonale bawiła się pod sceną.

W organizację marszu włączyły się liczne osoby i instytucje, m.in.: Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, Akcja Katolicka, Ruch Światło-Życie, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży, Radio RDN Małopolska i RDN Nowy Sącz, kuria tarnowska, Urząd Miasta Nowego Sącza, katolickie poradnie rodzinne, duchowni i świeccy. Patronat honorowy sprawowali: biskup tarnowski Wiktor Skworec oraz prezydent miasta Nowego Sącza Ryszard Nowak.

\*\*\*

Zapytaliśmy Mariusza Dzierżawskiego o dalsze losy ustawy antyaborcyjnej, która jak wiadomo, została odrzucona przez Sejm VI kadencji.

– Najprawdopodobniej będziemy przygotowywać nowy projekt – odparł. – Wymaga to oczywiście konsultacji ponieważ jest to duże przedsięwzięcie organizacyjne, ale już teraz w wielu miejscach w Polsce nasi współpracownicy zapewniają nas, że są gotowi do zbierania podpisów.

Mariusza Dzierżawskiego nie zrażają, jak stwierdził, wyniki ostatnich wyborów parlamentarnych i ma nadzieję, że nowy projekt, tym razem zyska poparcie większości posłów.

– Myślę, że przy tego rodzaju inicjatywach duże znaczenie ma zaangażowanie społeczne – tłumaczył. – Kiedy zaczynaliśmy, to trudno było znaleźć jednego posła, który by deklarował poparcie dla naszej ustawy, ale w momencie, gdy sześćset tysięcy Polaków podpisało się pod projektem, to nagle w pierwszym czytaniu poparła go większość sejmowa. W głosowaniu decydującym, kiedy Platforma Obywatelska wprowadziła dyscyplinę klubową, zabrakło nam niestety pięciu głosów. Je-

**Uczestnicy marszu nieśli w rękach kolorowe, bibułkowe kwiaty i transparenty, na których widniały hasła: „Brońmy Życia”, „Życie jest święte”, „Życiu zawsze tak” i „Moje życie w twoich rękach”.**

śli teraz pokażemy, że poparcie dla ustawy antyaborcyjnej nie wygasa, a wręcz przeciwnie, to przypuszczam, że w nowej kadencji Sejmu znajdzie się większość, która zagłosuje za obroną życia.

Dzierżawski niezwykle krytycznie odniósł się do kompromisu, który został zawarty w kwestii aborcji, a który, jego zdaniem, opiera się na ponad pięciuset dzieciach zabijanych co roku legalnie.

– Jeśli ktoś myśli, że to jest dobry kompromis i że należy go utrzymywać, to bierze na siebie krew tych dzieci i zniszczenia duchowe wszystkich osób, które są zaangażowane w proceder aborcji. Ja nie zamierzam brać na siebie odpowiedzialności za mordowanie nienarodzonych. Jeśli można zabić jednego człowieka, jeśli tak jak mówiła Matka Teresa z Kalkuty „matka może zabić swoje dziecko, cóż może powstrzymać ciebie i mnie byśmy nie pozabijali się nawzajem”. Sednem tej sprawy jest proste pytanie: można zabić człowieka czy nie można?

KINGA BEDNARCZYK



FOT. KB



KASIA  
BIESZCZAD  
(AUTOPORTRET)

# Przyjaciele są jak ciche anioły

Drgnięcie dłoni Kasi, każdy ruch jej stopy w pierwszych dniach po ciężkim wypadku, jakiemu uległa w Ptaszkowej, były dla jej rodziców – Bogumiły i Marka Bieszczadów – iskierką nadziei. Światłem w mrocznym tunelu, w którym sierpniowego dnia znalazła się ich córka. Każdy kolejny dzień dawał jej bliskim i przyjaciołom nadzieję, że będzie dobrze.

**S**zczupła osiemnastolatka, podłączona do wielu plastikowych rurek aparatury medycznej przez wiele godzin walczyła

w szpitalu o życie. Przed nią jeszcze długa droga powrotu do zdrowia.

To była sobota 20 sierpnia. Letni, ciepły dzień. Kasia wychodząc z domu

krzyknęła jeszcze do rodziców: „Szybko wróć”. Ale później zamiast córki – w drzwiach stanęli policjanci. Wiadomość, którą przekazali ścięła ojca z nóg. Kasia miała wypadek. Była pasażerką motocykla, który zderzył się w Ptaszkowej z ciągnikiem rolniczym. Po zderzeniu wypadła z pojazdu, doznając ciężkich obrażeń. Przeżyła. Młody kierowca motocykla nie miał tyle szczęścia, zginął na miejscu. Sprawę tragicznego wypadku zajmuje się policja pod nadzorem Prokuratury Rejonowej w Gorlicach.

Nieprzytomną dziewczynę przywieziono do szpitala w Nowym Sączu.

– *Przez wiele dni lekarze na oddziale intensywnej opieki medycznej walczyli, by ustabilizować jej podstawowe funkcje życiowe. Córka utrzymywana była w śpiączce farmakologicznej – mówi Marek Bieszczad, ojciec Kasi. – Miała otwarte złamanie prawej nogi, która do-*



*datkowo została jeszcze poparzona. Lekarze stwierdzili u niej uraz kręgosłupa, obrzęk mózgu i wewnątrzmożgowe krwiaki. Przytomność zaczęła odzyskiwać dopiero po kilku dniach.*

Po trzech tygodniach od wypadku i przejściu pierwszej operacji usunięcia śledziony, Kasia trafiła do szpitala im. św. Łazarza w Tarnowie na kolejną. Tamtejsi lekarze zajęli się naprawą kręgosłupa. Operował ją ordynator Oddziału Neurochirurgii dr Andrzej Maciejczak, uważany za jednego z najlepszych neurochirurgów w Polsce.

*– Po czterech godzinach operacja dobiegła końca – wspomina ojciec. – Doktor powiedział nam, że na szczęście nie doszło do uszkodzenia rdzenia kręgowego. Na dwa kręgi założono specjalne stabilizujące je koszyczki. Pooperacyjna rana szybko się zagoiła, a teraz konieczna jest rehabilitacja, ale na razie nie można jej zacząć, bo musi wygoić się noga.*

Obecnie Kasia jest pacjentką Oddziału Chirurgii Urazowo-Ortopedycznej

**To była sobota 20 sierpnia. Letni, ciepły dzień. Kasia wychodząc z domu krzyknęła jeszcze do rodziców: „Szybko wrócę”. Ale później zamiast córki – w drzwiach stanęli policjanci.**

Szpitala im. Dietla w Krynicy-Zdroju. Nie może jeszcze rozmawiać. Ma, bowiem włożoną do krtani rurkę tracheotomijną. Rodzice opiekują się nią na zmianę

*– Każdy dzień przynosi coś nowego w stanie jej zdrowia – opowiada ojciec Kasi. – Codziennie zauważamy coś, czego do tej pory nie mogła zrobić. Koleżanka podała jej na przykład pilota do małego telewizora, który jej przywieźliśmy. Powiedziała: „Kasiu – ten guziczek przyciskasz, gdy chcesz zrobić głośniejsze, a ten, gdy chcesz głos przyciszyć.” Ona wzięła go do lewej dłoni, bo prawą część ciała ma jeszcze niesprawną i zaczęła przyciskać guziki, tak, jak młodzież pisze*

*w telefonie esemesy. Żona wcierała jej w lewą stopę krem. Po chwili ona sama to robiła. Lekarze mają nadzieję, że krwiaki w mózgu się wchłoną i cofnie się niedowład prawej strony ciała. Nie stanie się to od razu. Na to potrzeba czasu i długiej rehabilitacji.*

\*\*\*

Kasia jest śliczną, wysoką dziewczyną o piwnych oczach i ciemnych włosach. Jej wakacje dobiegały końca. Za kilka dni miała wrócić do szkoły, I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Czekał ją trudny rok – matura. Klasa III c rozpoczęła rok szkolny bez Kasi, ale 1 września nie było chyba osoby z grona jej znajomych, którzy by nie modlili się o jej powrót do zdrowia. Jeszcze tego samego wieczora, gdy trafiła do szpitala i walczyła o życie, w kaplicy szpitalnej zebrał się jej koleżanki i koledzy z klasy, szkoły, znajomi, przyjaciele. Skrzyknęli się spontanicznie. Grzały się telefony, esemesowa informacja, z podaną godziną i miejscem modlitewnego spotkania rozsyłana była w zawrotnym tempie. O modlitwę za Kasię, w imieniu młodzieży poprosił w lokalnej telewizji Wojciech Kudyba, wykładowca Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu, a do niedawna nauczyciel I LO. I Bóg ich wysłuchał.

Powoli widać postępy w stanie zdrowia Kasi. W to, że wróci ona do pełnej sprawności, że będzie realizować swoje marzenia wierzą jej rodzice, znajomi, przyjaciele.

*– Kasia zawsze nas zaskakiwała – mówią rodzice.*

Tak było na przykład z nauką jazdy na rowerze. Do południa musiał jej w tym pomagać tato, a po południu wsiadła sama na rower i pojechała. Podobnie było z rączkowaniem, chodzeniem. Coś takiego jest chyba w jej charakterze, że nigdy się nie poddaje.

*– Kasia kocha życie – mówi jej serdeczna przyjaciółka Lidia Szeliga.*

*– Zawsze serdeczna, do wszystkich życzliwie nastawiona – dodaje Ania Drozdowska, druga z jej przyjaciółek od serca, koleżanka ze szkolnej ławki.*

To do niej Kasia napisała jeszcze przed wypadkiem maila: „Przyjaciele są

jak ciche anioły, które podnoszą nas, gdy nasze skrzydła zapomniały, jak latać”. I w niedzielę, nazajutrz po wypadku przyjaciółki stały w szpitalu przy sali, w której leżała ich przyjaciółka przez kilkanaście godzin.

\*\*\*

Kasia z aparatem fotograficznym i kamerą video jest obyta od dziecka. Jej ojciec – Marek Bieszczad również zajmuje się fotografią oraz wideofilmowaniem. Zawodowo zajmowała się tym także jego nieżyjąca już matka, a babcia Kasi.

W lutym tego roku dziewczyna prezentowała jedną z sukien ślubnych podczas I Sądeckich Targów Ślubnych, które odbyły się w hali sportowej Wyższej Szkoły Biznesu-NLU w Nowym Sączu, a wcześniej prezentowała na pokazie ubiory jednej z zawodowych projektantek. Jej pasją jest też gra



Kasia podczas pokazu sukien ślubnych, w którym, w tym roku brała udział, jako modelka. FOT. ARCH. RODZINNE

na organach elektronicznych. Sama też próbuje komponować.

– *Kasia wnosi tyle radości, gdy się pojawia, że w towarzystwie wytwarza się jakaś dobra energia* – dodaje Lidia Szeliga.

To właśnie osoby bliskie Kasi wyszły z inicjatywą utworzenia komitetu społecznego „Wystarczy uwierzyć”, który zamierza zorganizować cykl charytatywnych koncertów, wieczorów autorskich i innych wydarzeń. Dochód z nich przeznaczony będzie na leczenie i rehabilitację dziewczyny.

– *Odzew jest bardzo duży* – mówi Lidia Szeliga – *Angażują się osoby, które w ogóle Kasi nie znają. Jedną z nich jest na przykład Maciej Sroka, niezwykle skromny człowiek, który*

*włączył się w działania naszego komitetu. Takich „dobrych aniołów” jest oczywiście więcej. I o to w tej akcji chodzi. O szybki powrót do zdrowia Kasi modli się wielu sądeczan.*

Komitet jest w trakcie organizowania w Nowym Sączu cyklu charytatywnych, artystycznych przedsięwzięć. Pierwszy z nich odbył się 30 października w galerii „Na bursztynowym szlaku” Małopolskiego Centrum Kultury Sokół.

Kolejnym pomysłem jest sprzedaż silikonowych bransoletek z hasłem naszego komitetu „Wystarczy uwierzyć” – dla Kasi.

– *Na ich wykonanie, a myśleliśmy o zrobieniu pięciu tysięcy sztuk, będziemy mieć fundusze od sponsorów* – mówi Ania Drozdowska. – *Myślimy także o zorganizowaniu licytacji, ale jest to uzależnione od tego, czy znajdą się chętni, którzy chcieliby podarować przedmioty na ten szczytny cel.*

Przyjaciółki Kasi podkreślają też, że młodzież sądeckich szkół, nauczyciele są bardzo otwarci i chcą się zaangażować w to przedsięwzięcie.

**Kasia jest śliczną, wysoką dziewczyną o piwnych oczach i ciemnych włosach. Jej wakacje dobiegały końca. Za kilka dni miała wrócić do szkoły, I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Długosza w Nowym Sączu.**

– *Wokół naszych działań wytworzyła się dobra energia* – przyznaje Lidia. – *Mamy nadzieję, że, dzięki tylu „dobrym aniołom” Kasia będzie szybko wracać do zdrowia.*

Gościem w to wierzy Aleksander Rybski, dyrektor I LO w Nowym Sączu. – *Trzymamy kciuki za Kasię. Deklaruję z naszej strony wszechstronną pomoc. Jej tata, to nasz kolega. Uczyły w I LO geografii.*

IGA MICHAŁEC



13 października o piątej rano czasu polskiego Zygmunt Berdychowski zdobył Piramidę Carstenza (Puncak Jaya), najwyższy szczyt Australii i Oceanii, położony w Górach Śnieżnych na Nowej Gwinei, mierzący 4884 m n.p.m. i od zdobycia Korony Ziemi dzieli go już tylko McKinley i Mount Everest.

**B**erdychowski wybrał się na wyprawę, która trwała dwa tygodnie w międzynarodowym towarzystwie, które się skrzyknęło przez internet. Był jedynym Polakiem w tym gronie, znał tylko przewodnika (z jednej z poprzednich wypraw).

Tym samym jest to kolejny szczyt w kolekcji Zygmunta Berdychowskiego po już zdobytych najwyższych gór poszczególnych kontynentów: Mont Blanc i Elbrus (Europa), Kilimandżaro (Afryka), Aconcagua (Ameryka Południowa) i Mount Vinson (Antarktyda). Jego celem jest zdobycie Korony Ziemi, największych gór siedmiu kontynentów planety Ziemi.

Poniżej relacja z wyprawy naszego krajana. (S)

\*\*\*

(...) Szóstego dnia wyprawy, po przejściu dżungli i jednodniowym odpoczynku, który przeznaczaliśmy na aklimatyzację, postanowiliśmy, że o godzinie drugiej w nocy rozpoczynamy szturm na szczyt. Budzi się człowiek jeszcze przed drugą i słyszy jak deszcz





W drodze po Koronę Ziemi

# Zygmunt Berdychowski zdobył najwyższy szczyt Australii i Oceanii

dudni o namiot. Komenda jest krótka „Wychodzimy później”. I znowu czekanie. Nie można zasnąć, bo przecież w każdej chwili deszcz może przestać padać i wtedy trzeba szybko się ubrać, zabrać sprzęt, tak, aby nie być na końcu. Nerwowe oczekiwanie trwało około dwóch godzin. I wreszcie sygnał do wymarszu.

Pierwsza część trasy stosunkowo łątwa do pokonania nie zajmuje nam dużo czasu. Dochodzimy do prawie pionowej ściany i zaczynają się... schody. Tempo spada, a strachu coraz więcej. Grupa dzieli się na dwie części: posuwających się szybciej i wolniej. Po pierwszych trzech godzinach wspinaczki w niezwykle trudnych warunkach (najpierw deszcz, a potem mokry, gęsty śnieg) pierwsza trójka z naszej ekspedycji dotarła do najtrudniejszego miejsca w drodze na szczyt. Pomiędzy jedną a drugą ścianą skalną, oddalony-

podpięta do lin, nogi też zawieszona na linie i ręce, które nadludzkim wysiłkiem przesuwały człowieka do przodu na tych linach. W ciągu tych kilka minut człowiek widzi tylko liny i czuje ogromny strach. Myśli tylko o jednym: żeby wystarczyło sił, żeby tylko przedostać się na drugą stronę. Nie widać miejsca, do którego się przesuwał, słyszę tylko głosy tych, którzy są po drugiej stronie, a jak już dobijam do ściany, to jeszcze trzeba się bezpiecznie wypiąć z lin, żeby nie runąć w dół. Wszystko to odbywa się na wysokości ponad 4800 m, gdzie tlenu jak na lekarstwo, co dodatkowo zwiększa trudność.

Ten najtrudniejszy moment wspinaczki na Piramidę Carstena alpinści nazywają trojllę. W skali wspinaczkowej Piramida Carstena zaliczana jest do mocnej 4b (czwórki be) i samo to już najlepiej ilustruje skalę trudności, które trzeba pokonać, aby zdobyć szczyt.

**Towarzystwo było bardzo zróżnicowane, najpierw narodowo (Polak, Francuz, Kazach mieszkający w Anglii i trzech Rosjan), a potem i zawodowo (prawnik, bankowiec, menedżer oraz pracownik wyższej uczelni). Spotkaliśmy się po raz pierwszy na lotnisku w Dżakarcie, stolicy Indonezji.**

mi od siebie o jakieś 30-40 metrów rozwieszonych było pięć lin, do których trzeba było się podpiąć, aby nad przepaścią, pewnie nie płytszą niż 200 metrów, przeciągnąć się na drugą stronę. Trudno to sobie wyobrazić, ale mniej więcej wyglądało to tak: uprząż wspinaczkowa, w którą normalnie jest ubrany alpinista

Na szczęście, cała nasza dzielna drużyna dość sprawnie pokonała tę przeszkodę. I gdy już zacząłem myśleć, że to, co najgorsze, minęło bezpowrotnie, to góra pokazała, że to nie koniec trudnych momentów w wędrówce na szczyt. Dodatkowo naszą sytuację komplikowały coraz gęstsze opady śniegu. Nasze naj-

ważniejsze zabezpieczenie, dzięki któremu posuwaliśmy się do przodu, tzw. małpa, przestało być tak pewne, bo liny były nie tylko mokre, ale też pokryte warstwą śniegu. W takiej sytuacji należało nie tylko bardziej uważać, ale też musieliśmy znacznie zwolnić.

Trudno to sobie wyobrazić, ale w środku indonezyjskiej dżungli jest gó-

## KORONA ZIEMI

Zygmunt Berdychowski ma szansę zostać pierwszym SaDECZANINEM, który zdobędzie Koronę Ziemi. Rozpoczął w 2007 roku od wejścia na Mont Blanc (4810 m n. p. m.), najwyższy szczyt Europy. Potem dla pewności zdobył Elbrus (5642 m), największą górę Kaukazu, zaliczaną przez część geografów do Starego Kontynentu. Następne były: Kilimandżaro (5895 m n. p. m.), najwyższy szczyt Afryki i Aconcagua (6960 m n. p. m.), największa góra Ameryki Południowej. W styczniu br. zdobył Mount Vinson, najwyższy szczyt Antarktydy. Do kompletu pozostało mu zdobycie góry McKinley na Alasce, którą to już raz bezskutecznie atakował w 2010 roku (co mało nie przepełcił życiem) oraz Mount Everest (8848 m n. p. m.) w Himalajach, najwyższe miejsce planety Ziemi.

Berdychowski oprócz wspinaczki wysokogórskiej uprawia biegi długodystansowe. Zaliczył kilkanaście maratonów, w tym dwukrotnie Koral Maraton Festiwalu Biegowego w Krynicy, którego organizatorem, tak jak Forum Ekonomicznego, jest utworzony przez niego Instytut Studiów Wschodnich w Warszawie.

ra, na której jest tak dużo śniegu, a my nie mamy także normalnie w takich sytuacjach przypiętych do butów raków. Rękawiczki były już tak mokre i poszarpane przez skały, że ręce marzły, a ciągle wedle słów przewodników było już „niedaleko”. To „niedaleko” tak niemiłosiernie się dłużyło, że już zacząłem myśleć, że to nigdy się nie skończy i z powodu pogody nie wejdziemy na szczyt. Po niespełna czterech godzinach od wyjścia z obozu bazowego, ekipa w komplecie zameldowała się jednak na szczycie.

\*\*\*

Towarzystwo było bardzo zróżnicowane, najpierw narodowo (Polak, Francuz, Kazach mieszkający w Anglii i trzech Rosjan), a potem i zawodowo (prawnik, bankowiec, menedżer oraz pracownik wyższej uczelni). Spotkaliśmy się po raz pierwszy na lotnisku w Dżakarcie, stolicy Indonezji, skąd odlecieliśmy na Papuę Nową Gwineę, gdzie znajduje się najwyższa góra Australii i Oceanii Piramida Carstena. Wysokość wcale nie imponująca, ale aby dostać się pod tę górę, to najpierw należało przejść przez dżunglę. Prawdziwa dżungla to przede wszystkim ogromne

ilości deszczu i wszechogarniające błoto. Wąskie ścieżki, a po jednej i drugiej stronie dosłownie ściana zieleni, tak że kijkami bardzo trudno się wspierać. Po drodze rzeki, na których nie było żadnych przepraw, a jeżeli już takie były, to stanowiły raczej pretekst do pobierania dodatkowych opłat za przejście. Cztery

### **W ciągu tych kilka minut człowiek widzi tylko liny i czuje ogromny strach. Myśli tylko o jednym: żeby wystarczyło sił, żeby tylko przedostać się na drugą stronę.**

dni drogi przez dżunglę, to niewiarygodny wprost wysiłek, a jeszcze jak jest on połączony z ciągłymi podejściami do góry i zejściami w dół, to na koniec dnia człowiek jest już naprawdę skonany.

Moją sytuację dodatkowo pogarszało zatrucie pokarmowe, którego nabawiłem się już pierwszego dnia. Biegunka, gorączka i brak snu w nocy, nawet pomimo zażycia tabletki na sen. Szło mi

się coraz gorzej, sił ubywało, aż w rozpaczy powiedziałem o tym moim problemie kolegom i okazało się, że mają odpowiednie lekarstwa. Jakie to szczęście nie mieć żadnych problemów zołędkowych wie tylko ten, kto je miał. Poczułem się lepiej dopiero w piątym dniu naszej wprawy, kiedy wkroczyliśmy już w wysokie góry, gdzie nie było dżungli, błota i deszczu.

Naszemu przejściu przez dżunglę towarzyszyły zadziwiające dla Europejczyka okoliczności. Posuwaliśmy się w gronie kilkudziesięciu tubylców. Nie powiem, że była to cała wieś, ale tak na oko na pewno znaczna jej część: starcy, kobiety z dziećmi i mężczyźni. Kobiety i dzieci nieśli zaopatrzenie żywności oraz namioty, mężczyźni taszczyli nasze duże plecaki, oni też wyposażeni w maczety, łuki i jedną strzelbę stanowili jakby ochronę naszej grupy, choć w trakcie tych kilku dni nic złego nam się nie przytrafiło.

Papuasi to ludzie bardzo życzliwi i otwarci. Nie przywiązują wielkiego znaczenia do zachowań, które dla Europejczyków są normą. Dima, chłop na schwał (ponad 180 cm wzrostu i ponad 100 kg wagi) zawsze na postojach miał problem, bo, na czym by nie usiadł, to wszystko się gięło i rozwalało. Trzeciego dnia wędrowki otrzymał od jednego z naszych przewodników masywny plastikowy taboret, który był stabilny i nie wyginał się pod jego ciężarem. Aliści radości z tego taboretu nie było dużo, bo na jednym z kolejnych postojów (było to już na wysokości ponad 4 tys. metrów), gdy szukał gałęzi i suchej trawy na ognisko, to nasi tragarze uznali, że tenże taboret doskonale nadaje się do spalania. Na nic zdały się krzyki protestu, taboret poszedł z dymem, a Papuasi byli najwyraźniej zdziwieni tym, że ktoś może przywiązywać wagę do tak prozaicznych rzeczy jak taboret, przecież można siedzieć na ziemi.

Tym jednak, co budziło nasz największy szacunek, to tempo, w jakim poruszała się cała ta kawalkada. Na bardzo stromych podejściach w korytach rzek, z reguły bez butów wszyscy niezwykle szybko szli naprzód. Na postojach zachowywali się tak samo, jak na co dzień u siebie we wsi: kobiety siedziały osob-







no, mężczyźni osobno. Każdy jadł i miał okrycia tyle, ile to wynikało z jego pozycji w grupie.

Po czterech dniach wędrówki na naszej drodze stanęła kopalnia, jedni mówili złota, inni miedzi, a jeszcze inni, że tu niczego nie wiadomo na pewno. Wszyscy się tego bali, niemal instynktownie, ale ku naszemu zaskoczeniu, zwłaszcza za pierwszym razem, w drodze pod szczyt, pracownicy kopalni byli niezwykle życzliwi, bardzo nas wspomogli i to było chyba główne źródło naszych późniejszych kłopotów. Bo jak wracaliśmy już z góry, to ponownie postanowiliśmy skorzystać z gościnności „górników”. Tymczasem ochrona kopalni uznała nas za intruzów, powiedziano, że nie ma dla nas miejsca i mamy się wynosić do dżungli, z której przyszli-

śmy. W tej sytuacji nasza grupa się podzieliła. Część miała jeszcze dość sił i uznała, że trzeba wracać przez dżunglę, inni, nie mający już sił, zdecydowali, że warto czekać na terenie kopalni na dalszy rozwój wypadków. Bynajmniej nie z powodu osłabienia znalazłem się w tej drugiej grupie, która została na terenie kopalni. Zostaliśmy przez pracowników znowu przyjęci bardzo życzliwie. Byliśmy żywieni i stanowiliśmy widoczną atrakcję zwłaszcza dla kolorowych pracowników.

Pierwszego dnia wszystko wydawało się proste, nasz pobyt w garażu (pozwolono nam zatrzymać się w warsztacie samochodowym, spaliśmy na betonie w śpiworach) nie mógł trwać długo. Rozdzwonił się nasz telefon satelitarny i kiedy drugiego dnia zawitał do nas policjant z Timiki, do której chcieliśmy się dostać, to uznaliśmy, że wszystko dobiega końca. Już dziękowaliśmy dyplomatom, którzy przyszli nam z pomocą, już pakowaliśmy się. Jakież było nasze zdziwienie, kiedy ani czwartego, ani piątego ani szóstego dnia nic w naszym położeniu się nie zmieniło. Siedzi człowiek w garażu, nie może się od niego oddalać, dostaje dwa razy dziennie ryż i nic. Jak długo taka sytuacja może trwać? Po pierwszych trzech dniach uznaliśmy, że należy pracownikom, którzy nas żywią, pomóc w ich pracy. Każdego dnia wieczorem pod kierownictwem tubylców milioner z Kazachstanu, rosyjski bankowiec i ja – sierota, dzielnie sklecałiśmy z elementów metalowych fragmenty dachu. Staliśmy się bardziej otwarci i wyrozumiali nawet dla szczu-

rów, buszujących za jedzeniem. I kiedy nawet pracownicy się śmiali z naszych zapewnień, że jutro to już na pewno będziemy ewakuowani, to stało się naprawdę! Po siedmiu dniach koczowania w kopalni zostaliśmy przewiezieni na lotnisko i wtedy już wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Teraz, kiedy myślę o tamtych przeżyciach, to przede wszystkim chciałbym podziękować mojej żonie Marioli za to, że cały czas jest obok mnie, nawet wtedy, kiedy fizycznie jesteśmy tak daleko od siebie.

ZYGMUNT BERDYCHOWSKI

## PUNCAK JAYA

(inne nazwy: Piramida Carstensa, Mount Carstenz, Nemangkawi oraz Gunung Sukarno)

Szczyt w Górach Śnieżnych na Nowej Gwinei, najwyższy szczyt Indonezji, całej Australii i Oceanii, a także najwyższy szczyt świata leżący na wyspie; wysokość 4884 m n. p. m. Starsze pomiary, wciąż czasem przytaczane, podawały wysokość Jaya w granicach około 5030 m. Szczyt został nazwany od imienia holenderskiego odkrywcy Jana Carstensa, który w 1623 r. wypatrzył lodowiec na tej górze. Pierwszego wejścia dokonali Heinrich Harrer, Bert Huizinga, Russel Kippax i Philip Temple 13 lutego 1962 r. Piramida została zdobyta jako przedostatni szczyt z Korony Ziemi. Pierwszym Polakiem, który stanął na Puncak Jaya był Jerzy Kostrzewa (12 lipca 1999 r.).



Jan Tabaszewski

Jan Tabaszewski: najstarszy akordeonista Sądeczyny

# Senior muzy

Rodzina Tabaszewskich, rodem z Miłkowej (gmina Korzenna) od pierwszych lat po wojnie zyskała rozległą sławę utalentowanych muzyków.

**O**bgrywaliśmy wszystkie wesela po tej stronie jeziora Rożnowskiego. Druga „na-leżała” do Józefowskich, muzyków z Skrzętlej k. Rojówki – wspomina Jan Tabaszewski, który 30 września ukończył 86 lat. – *Już jako dwunastolatek chodziłem z tatą z harmonijką po kołędzie. Dziś mam już swoje lata, ale palce jeszcze nie zgrzybiały, siły nie brakuje, żeby kombinować miechami, biorę akordeon do ręki i utnę jakiegos sztajerka, trameloka czy walczyka.*

Czterech braci, po kolei, Jana (rocznik 1925), Józka (rocznik 1932, byłego kolejarza, prowadzącego przez wiele lat kiosk „Ruchu” w sądeckim rynku), Mariana (uczył w szkole muzycznej) i Franka (rocznik 1938, mieszka w Gdańsku) do gry na harmonii i heligonce zachęcił ojciec Michał.

– *Pierwszą harmonijkę miałem już przed wojną – wspomina pan Jan. – Jako dwunastolatek chodziłem z tatą po kołędzie. Podczas wojny wypatrzyłem na targu w Nowym Sączu akordeon niemiecki, mama zapożyczyła się u sąsiadów, kupiłem i przytaszczyłem na piechotę do domu w Miłkowej. Jakaż była radość! Ale nie na długo. Wkrótce przyjechała policja granatowa i okazało się, że akordeon pochodził z kradzieży. Złodziej już siedział w więzieniu, instrument musiałem oddać właścicielowi, pieniądze przepadły. Poszedłem na gestapo, oferowali mi nawet w zamian jego buty, ale nie wziąłem...*

Skończyła się wojna. Jana w 1946 r. powołano do wojska, walczył z oddziałami UPA,

– *Kule świsnęły mi koło głowy, niejedyn kolega stracił życie. Potem służyłem w Warszawie i widziałem zrujnowaną stolicę, brałem udział w wielkim odgruzowywaniu i odbudowie, trafiłem też na krótko do straży pożarnej na ziemiach odzyskanych. Profesjonalnego grania z nut nauczył mnie prywatnie Władysław Dobrzański, muzyk przybyły ze Lwowa, absolwent tamtejszego konserwatorium, profesor szkoły muzycznej w Nowym Sączu od 1949 roku.*

Jan był podporą zespołów regionalnych „Lachy”, „Podegrodzie” i „Mszal-

**Podczas wojny wypatrzyłem na targu w Nowym Sączu akordeon niemiecki, mama zapożyczyła się u sąsiadów, kupiłem i przytaszczyłem na piechotę do domu w Miłkowej.**

niczanie”. Grał i gra nie tylko na akordeonie, ale też na saksofonie i klawercie, a jak trzeba pokolędować – to na skrzypcach.

Zawodowo pracował jako stolarz w Nowomagu, gdzie doczekał emerytury.

Do najlepszych akordeonistów sądeckich zalicza Józefa Wojstawa (zmarłego w lutym 2011 r. byłego kierownika zespołu estradowego w świetlicy między-spółdzielnianej przy ul. Jagiellońskiej 31, na bazie której powstał zespół pieśni i tańca „Lachy”) i Wiesława Dudryka, popularnego muzyka grywającego na głośnych dancingach w „Imperialu”.

Cenił wielce trębacza Jana Szablę z Łososiny Dolnej, muzyczną rodzinę Bocheńskich na czele z Tomaszem (tradycję kontynuuje obecnie wnuk Edward, opiekujący się „Dunajcowymi



# cznego rodu

Dziećmi”), Bogdana Szarotowicza z Roztoki.

Osobno wspomina kapelę Józefowskich: najstarszego Szczepana, jego synów Jana (skrzypka, w latach sześćdziesiątych XX w. wójta Łososiny Dolnej) i Mikołaja (trębacz) oraz wnuków: Rudolfa (Rudka) i Józefa, skrzypków. Kapela, zwana także Muzyką Szczepanów, pielęgnująca ludowe muzykowanie, nieskażone jeszcze współczesnymi udziwnieniami, grała na weselach i wiejskich zabawach w latach 1922–1970.

– Najbardziej znanym z rodu Józefowskich był mój dobry kolega Rudek, więzień obozów hitlerowskich, wspaniały muzyk i pedagog, dusza sądeckich zespołów regionalnych, znawca obyczajów ludowych i niezrównany kawalarz. Cały czas dokumentował muzykę ludową, opracowywał programy i był jurorem dziesiątek festiwali, przeglądów

i konkursów folklorystycznych. Opracował dziesiątki melodii regionu Lachów Sądeckich, dla każdego instrumentu tradycyjnej kapeli lachowskiej. Nie ma dziś granego przez współczesne kapele lachowskie sądeckiego krakowiaka, polki czy sztajerka, w którym nie byłoby cząstki Rudkowego talentu.

\*\*\*

Pan Jan godzinami potrafi opowiadać o weselach, które jako muzykant obsługiwał.

– **Bitki były krwawe, jak światła pogasili to i muzykantom się oberwało, uciekać trza było przez okna i paryje, koń nie przeszedł, my musieliśmy.** Zaczynaliśmy grać wieczorem w piątek u pana młodego, kończyliśmy w poniedziałek, a czasami dopiero w środę. Prawdziwy maraton. Niejeden raz na weseliska np. z Sącza pod Krynicę wybieraliśmy się na rowerach. Wtedy nie płacili muzykom z góry, jak dziś.

Zapłatą były datki gości, głównie podczas obigrowki, a nie organizatorów wesela. Żona, Helenka z Siedlec (nie żyje już od 17 lat), widziała mnie w domu raz na tydzień. Odpoczywałem jedynie podczas Adwentu i Wielkiego Postu.

Jan i Helena Tabaszewscy wychowali trzy córki.

– *Ale tylko jedna, Wiesia, po mężu Goryca, przejęła moje muzykowanie, uczy dzieci rytmiki w przedszkolach, swobodnie posługuje się akordeonem*

**Bitki były krwawe, jak światła pogasili to i muzykantom się oberwało, uciekać trza było przez okna i paryje, koń nie przeszedł, my musieliśmy.**

i kontrabasem, grała w „Lachach”. No i mam nadzieję, że za instrument chwycą się wnuki i prawnuki, a mam ich aż jedenaście. Ciekawe, że młodzież dziś nie garnie się tak ochoczo do muzykowania. Trudna to sztuka, wymagająca cierpliwości i wielu godzin ćwiczeń. Z muzyką, panie, fuszerka nie przejdzie. (RED)



Brat, Marian z jedną ze swoich uczennic z zespołu Piątkowioki



## SETNA PŁYTA POWIATOWEJ FONOTECE

Zapoczątkowana w 1999 r. fonoteka powiatu nowosądeckiego liczy już 100 płyt. Tym razem wydała kolędę zespołu regionalnego „Lachy” pt. Śpij, śpij maleńki.

– *W ten sposób zachowujemy nasze bogate dziedzictwo kulturowe; to, co jest nieuchwytnie, to, co twórcy regionalni grają i śpiewają, dla przyszłych pokoleń. Zarazem chcemy pomóc zespołom regionalnym w ich działalności promocyjnej* – wyjaśnia dyrektor Wydziału Edukacji, Kultury i Sportu Starostwa Powiatowego w Nowym Sączu Zbigniew Czepelak.

Każdy krążek CD jest kopiowany w 100 egzemplarzach i wręczany zespołowi wraz z płytą-matką, z której we własnym zakresie zespoły mogą też tworzyć kopie. Cyfrowy zapis twórczości regionalnej tworzony jest w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kultury w Starym Sączu.

Powiatowy zbiór muzyki regionalnej powiększy się wkrótce o dwa nowe krążki, w przygotowaniu jest bowiem produkcja zespołu „Sądeczanie” oraz oratorium *Psalterz Górski* w wykonaniu zespołu „Dolina Popradu” z Piwnicznej wraz z orkiestrą mandolinową „Echo”.

## KINO JAZDA W „SOKOLE”

W MCK „Sokół” w Nowym Sączu odbył się pięciodniowy Festiwal Filmów dla Dzieci i Młodzieży KinoJazda. Seanse (24 filmy konkursowe, pełnometrażowe i krótkometrażowe) połączono z prelekcjami, zajęciami plastycznymi i animacji filmowej oraz happeningami Teatru Na Bruku z Wrocławia, zrealizowane w konwencji niemego kina, inspirowane komedią slapstickową i burleską. W ramach festiwalu zaprezentowano też Przegląd Polskich Filmów Animowanych zorganizowany przez Stowarzyszenie Filmowców Polskich. Honorowym gościem festiwalu był długoletni dyrektor Studia Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej, reżyser Zdzisław Kudła, twórca



m.in. filmu *Gwiazda Kopernika* (2009). Najmłodszy mieli okazję podpatrzeć kulisy pracy na zainscenizowanym planie filmowym i wcielić się w filmowych bohaterów. Uczestnicząca w warsztatach animacji filmowej grupa uczniów z Gimnazjum Akademickiego im. Króla Bolesława Chrobrego przygotowała w ciągu festiwalowych dni film o jednej z sądeckich legend pt. *Tajemnicze źródło* opowiadający o złych wiedźmach porwujących strażników pilnujących Baszty Kowalskiej. Młodzieżowe jury pod przewodnictwem Adriana Franczaka przyznało dwie statuetki „Złotych Kadrów”: duńskim filmom *Jabłko i robak* oraz *Myszy w szeregu*.

## WAWRZYN I PIÓRO

Marcin Czeszko z Kalisza został laureatem siódmej edycji Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „O Wawrzyn Sądeczyzny”, którego temat przewodni brzmiał „Człowiek i miejsce”. Jego wiersze zyskały największe uznanie jurorów oceniających prace ponad 330 autorów z Polski, a także Anglii, Hiszpanii, Irlandii i USA. „Srebrne Pióro Sądeckie” dla autora mieszkającego na Sądeczyźnie otrzymała Małgorzata Lebda z Żeleźnikowej Wielkiej. Prze-





wodniczącym jury był sądecki poeta i literaturoznawca dr Wojciech Kudyba. Konkurs zorganizowała Grupa Literacka „Sądeckczyzna”, przy współpracy Starostwa Powiatowego i Sądeckiej Biblioteki Publicznej.

## MAŁY FESTIWAL W MAŁEJ GALERII

Wernisażem wystawy malarstwa prof. Henryka Ożoga z krakowskiej ASP zainaugurowany został XIX Mały Festiwal Form Artystycznych, organizowany corocznie przez Nowosądecką Małą Galerię. W programie festiwalu znalazły się m.in. koncert i spotkanie z Józefem Skrzekiem, recital pieśni jidysz zespołu Nesijes, monodram Kolega Mela Gibsona w wykonaniu Mirosława Weinerta, wystawy grafiki, rzeźby i malarstwa Zbigniewa Lutomskiego, Stanisława Radwańskiego, Kirti Mandir, performance Arti Grabowskiego. Festiwal zakończy 24 listopada spotkanie z reżyserem i artystą malarzem Lechem Majewskim.



## PO RAZ DWUDZIESTY PIĄTY...

Podczas 25. Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Sączu w programie pod hasłem „Misyjność Kościoła” znalazły się prelekcje, projekcja filmów *Krzyż* i *Lista pasażerów*, wernisaż wystawy poplenerowej „Nowica 2011” oraz spektakl *Brat naszego Boga* w reż. Artura Dziurmana, w wykonaniu Sceny Moliere z Krakowa. Gośćmi cyklu imprez byli: Jan Pospieszalski (muzyk, kompozytor i publicysta), Piotr Naimski (polityk i nauczyciel akademicki), Jan Budziaszek (członek zespołu „Skaldowie”, pisarz, świecki rekolekcjonista). Wykłady wygłosili: ks. dr Jan Piotrowski – proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu o misje w nauczaniu Jana Pawła II i udziale diecezji tarnowskiej w dziele misyjnym Kościoła, a także ks. prof. dr hab. Józef Marecki – wykładowca Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II (mówił o osobowościach kościoła sądeckiego).

## KUNICKA DLA HOSPICIUM

Podczas koncertu charytatywnego na rzecz Sądeckiego Hospicjum w Miejskim Ośrodku Kultury w Nowym Sączu wystąpiła wielka dama polskiej estrady Halina Kunicka i Sądecka Orkiestra Symfoniczna pod batutą Leszka Mieczkowskiego. Dochód przeznaczono na wyposażenie hospicjum, które zbudowano w dzielnicy Zawada. Z 200 tys. zł dotacji pospieszył wojewoda małopolski Stanisław Kracik.

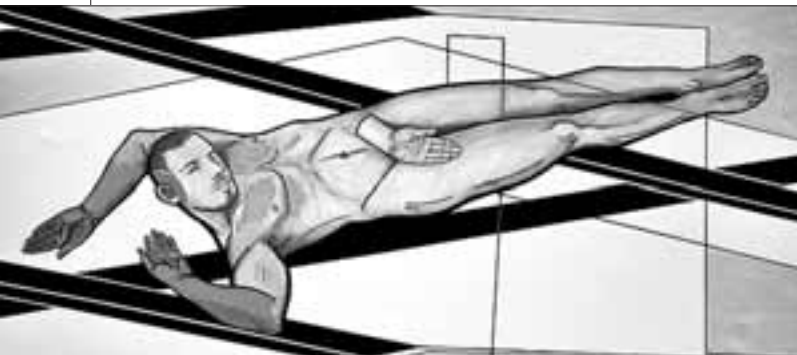
## KORONKI WĘGIERSKIE

W galerii MCK „Sokół” w Nowym Sączu odbył się wernisaż prac (głównie wykonanych z koronek klockowych i sieci rybackich) Tibora Kovacsza z Budapesztu. Wystawa towarzyszyła XII Międzynarodowemu Festiwalowi Koronki Klockowej w Bobowej z udziałem twórców z 12 krajów.



## KSIĄŻKI I GRAFIKA

W Galerii BWA MCK „Sokół” otwarto dwie wystawy: książki artystycznej Pracowni Projektowania Książki Wydziału Grafiki Akademii Sztuk Pięknych oraz wielkoformatowej grafiki Teodora Durskiego z Łodzi, specjalizującego się w przedstawianiu postaci ludzkich. Ekspozycję artysta zatytułował „Utoya” (od nazwy norweskiej wyspy, na której sza-



leniec-zbrodniarz Breivik zastrzelił 22 lipca 2011 r. 69 młodych ludzi).

## MAKŁOWICZ GOTOWAŁ NAD JEZIOREM

Na pożegnanie jesieni w Koszarce nad Jeziorem Rożnowskim przygotowano wielkie gotowanie, w którym – niczym w pojedynku gigantów – zmierzyli się Robert Makowicz i Janina Molek, propagatorka jaśka fasoli. Impreza cieszyła się sporym powodzeniem. Gwiazdy ze swoimi zespołami kucharskimi przygotowały cztery kotły kuchni polowej pełnych zupy fasolowej i przepyszne szaszłyki. Na scenie grał rożnowski Metro Jazz Band. Impreza została przygotowana przez Teatr Nowy pod patronatem wójta gminy Gródek nad Dunajcem Józefa Tobiasza oraz Andrzeja Wiśniowskiego w ramach programu „50+ – nowy wiek kultury” we współpracy z GOK Gródek.

## ŚPIEWY JUBILEUSZOWE

Wcześniej niż zwykle, bo 23 października rozpoczął się XVII Sądecki Festiwal Muzyczny IUBILAEI CANTUS. W bogatym programie znalazły się koncerty: promujący nową płytę Leszka Możdżera *Krzysztof Komeda*, Spotkania muzyczne miast partnerskich w bazylice św. Małgorzaty; spektakle: Tennessee Williamsa *Tramwaj zwany pożądaniem* w wykonaniu Teatru Bagatela z Krakowa, *Pogadaj ze mną* Wojciecha Młynarskiego i Włodzimierza Nahornego, przedstawienie Teatru Baletu Svetlany Gaidy i aktorów Teatru Rapsodycznego z Krakowa w 70-lecie tej sceny, monodram Mirosława Weinerta *Kolega Mela Gibsona* (Teatr KOREZ z Katowic), wernisaż wystawy pt. *Wierni ideałom sięgamy jutra* z okazji jubileuszu stulecia harcerstwa sądeckiego. Finał festiwalu: 12 listopada.







FOT. PIOTR DROŹDZIK

# Gwiazdy w muzeum

W poniedziałek 10 października sądeckie muzeum gościło znanych polskich aktorów: Danutę Szaflarską, Janusza Gajosa i Halinę Skoczyńską. Aktorzy przyjechali do Nowego Sącza w związku z XV Jesiennym Festiwałem Teatralnym.

**P**rzy tej okazji zwiedzili Miasteczko Galicyjskie, gdzie mogli obejrzeć pracownię i wnętrza domów mieszkańskich, wystawę plenerową „Mieszkańcy Galicji” oraz skosztować potraw regionalnych w karczmie. Udali się także do Sądeckiego Parku Etnograficznego.

Sądecki skansen trzy lata wcześniej był jednym z miejsc realizacji filmu *Janosik. Prawdziwa historia*, w którym zagrała Danuta Szaflarska. Podczas wizyty aktorka odwiedziła znane jej z czasu realizacji filmu miejsca i chętnie dzieliła się wspomnieniami sprzed trzech lat. Szczególnie miło wspominała chałupę pogórzańską z Niecwi, która „zagrała” w filmie rodzinny dom Janosika. Duże zainteresowanie aktorów wzbudziła także szkoła wiejska z Nowego Rybia. Na jednej ze szkolnych tabliczek Danuta Szaflarska pozostawiła swój autograf.

Naszym znakomitym gościom towarzyszył z aparatem sądecki fotograf Piotr Drożdżik.

IZABELA SZAFRAN

# Cukiernik z przeszłością wopisty

Rozmowa z **WINCENTYM ŻYGADŁO**, mistrzem sądeckiej gastronomii, członkiem Zarządu Cechu Rzemiosł Różnych i Przedsiębiorczości w Nowym Sączu, aktywnym w Kongregacji Kupieckiej.

## W jaki sposób pan trafił do Nowego Sącza?

– Pierwszy raz byłem tu z plecakiem, z dziewczyną w 1977 roku i zakochałem się w Sądeczynie, ale nigdy nie myślałem osiąść w Nowym Sączu na stałe. Zaślepiony miłością chciałem być przy dziewczynie, a ona jeszcze studiowała dwa lata we Wrocławiu. I na pożegnania naszego rocznika w Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu poprosiłem generała WOP o przydział do Kłodzka, skąd było dwie godziny pociągiem do żony (byliśmy już 3 miesiące po ślubie). Niestety, dowódca batalionu, mój przeciwnik, coś poszeptał z generałem, który niespodziewanie kazał mi się odwrócić na pięcie, po czym mówi: „Najpiękniejszy chłopak w całym WOP-ie – kompania reprezentacyjna w Nowym Sączu”. Nogi mi podcięto, ale z perspektywy czasu niczego nie żałuję. Mieszkam w Sączu od 35 lat i chyba mogę się już nazywać „krzokiem”. Pokochałem to miasto, a sądeczanie chyba mnie zaakceptowali.

## Dlaczego pan ściągnął mundur wopisty w 1983 roku?

– Z powodu stanu wojennego. Za dużo mówię, co mi zostało do dziś, nie liczyłem się z konsekwencjami, co z obecnej perspektywy uważam za ryzykowne junactwo. Potrafiłem powiedzieć dowódcy, że nie po to poszedłem do armii, żeby z automatem wychodzić na ulicę przeciwko społeczeństwu. A na jednym szkoleniu, na tak zwanej informacji politycznej w poniedziałek, kiedy aż gęsto było w powietrzu, wstałem i zapytałem:



Wincenty Żygadło

„Obywatelu pułkowniku, jaka będzie nasza postawa w przypadku wkroczeniu do kraju wojsk radzieckich?”. I jeden raz w życiu widziałem wtedy człowieka, który z sekundy na sekundy zmieniał barwy: czerwony, błądy, czerwony, błądy. Oficjalnie opuściłem WOP ze względu na stan zdrowia. Dobrze natomiast wspominam „ZMECH”. Tam nas wszystkiego uczyli, od strzelania po taniec, bo oficer powinien umieć poruszać się na parkiecie.

## W jaki sposób został pan gastronomikiem?

– Po przejściu do cywila znalazłem sobie pracę w sądeckim LOK-u za instruktora. Jechałem do nowej roboty jeszcze w mundurze, wsiadłem na ulicy Broniewskiego do „7” i naraz taka myśl: „Facet, co ty będziesz w życiu robił?” i wysiadłem z autobusu na Tarnowskiej. Zamiast w prawo do LOK-u, poszedłem w lewo, do ratusza, do architekta inżyniera Pawła Dygonia. Powiedziałem, że chcę otworzyć własny interes i szukam lokalu.

## Miał pan pomysł na biznes?

– Miałem, bo podczas studiów we Wrocławiu w latach 70-tych nowością, istną sensacją była pizzeria. Po wielu korowodach inżynier Dygoń zgodził się na zabudowanie bocznej ściany kamienicy przy ulicy Kazimierza Wielkiego i tak powstała „Klitka u Witka”, jedna z pierwszych pizzerii w mieście. To było dokładne odwzorowanie tego, co stało na wrocławskim rynku i tam wszyscy przychodzili. Jak nie odczekałaś 20 minut, to nie dostałaś pizzy. W październiku 1983 roku rozpoczęliśmy budowę, a w maju następnego roku otworzyłem interes. To był strzał w dziesiątkę. Harowałem od rana do wieczora i bardzo szybko zdobyliśmy szeroką klientelę. Nawet ukazały się dwa artykuły, do dziś je zachowałem, na temat „nowobogackich”, gdzie mnie opisano. Trochę się bałem, jak się w to zaangażowałem, żeby mnie nie utracili, chociaż miałem dzierżawę na 10 lat. Tej „Klitce” bardzo dużo, jeżeli nie wszystko zawdzięczam. W dobrym czasie powstała, interes wypalił na medal. Po pewnym czasie żona zostawiła pracę w szkole, bo raz, że bardzo to przeżywała, co się odbijało na atmosferze w domu, a dwa – co mam zatrudniać obcego, gdyż roboty w pizzerii przybywało. I tak się zaczęła moja działalność gastronomiczna.

## Co było dalej?

– W 1991 roku wydzierżawiłem, a przed paroma laty wykupiłem na Wałowej lokal po tak zwanej Hali Rybnej, gdzie założyłem cocktail-bar. Potem jeszcze wiele podobnych interesów otwierałem i zamykałem, między innymi prowadziłem „Bar Krynicki”, bar sałatkowy, centrum handlowe koło komendy policji. A przed paroma laty wykupiłem stary cocktail-bar przy ulicy Lwowskiej. Mam jeszcze knajpkę „Pistację” naprzeciwko sądu, a niedawno otworzyłem punkt sprzedaży przy ulicy Sucharskiego. Ponadto prowadzę dwa takie punkty sprzedaży w Limanowej. Sporo tego było, zostawiłem chyba w Sączu ślad po sobie,





choć czasem uważam, że nie nadaję się do biznesu, bo jestem za miękki. Między innymi podjąłem dwie próby działalności w mediach. Byłem przy narodzinach Radia Echo i przez kilkanaście miesięcy wydawałem „Gazetę Nowosądecką”. Z perspektywy czasu oceniam, że pomysł na biznes jest ważny, ale nawet najlepszy nie wypali, jeśli nie ma się człowieka do jego prowadzenia, a ja za dużo srok chwytam za ogon.

### **Cocktail-bar przy Lwowskiej to magiczne miejsce, po jego otwarciu w połowie lat 70-tych powstało w Nowym Sączu Zachodem: lody melba, kawa mrożona, bita śmietana z lodami...**

– Wisiała kartka o najmie cocktail-baru przez mleczarnię przez pół roku i nikt tego nie chciał. Wracając kiedyś samochodem do domu, utknąłem w korku na Lwowskiej, naprzeciwko cocktail-baru. Patrzę na kartkę, wystukałem numer telefonu, zapytałem o czynsz i zanim korek się odblokował, to bar był mój. Szanuję upodobania starych klientów. Staralem się, żeby w karcie pozostały stare produkty, do których sądeczanie są przyzwyczajeni, bo to jest tradycja. A jak można, to na poziomie owoców coś dorzucam nowego, gdyż trzeba iść do przodu. Zmieniłem wyposażenie, tam nie było nawet zmywarki. Jeśli chodzi o układ sali, to nie zmieniałem wiele. Sądeczanie są konserwatywni, ludzie tu nie lubią zmian.

### **Jak się prowadzi taki biznes cocktailowy?**

– Konkurencja jest ogromna, kiedyś był jeden cocktail-bar w mieście, dziś jest na każdym osiedlu, ale przede wszystkim sklepy

dostały gotowe produkty. Ludzie nie czytają informacji na opakowaniach, nie zastanawiają się, dlaczego coś jest zdatne do spożycia przez dwa lata. Co można jeść przez dwa lata, przecież takie lody to tylko mleko i cukier? Trochę żeśmy się zachłystnęli tą Ameryką w tym nieszczęśliwym wydaniu. A przecie mamy swoje, polskie, wspaniałe produkty.

### **Co pana denerwuje w Sączu?**

– Wymiera centrum miasta. Denerwuje mnie, że na co trzecim sklepie na Jagiellońskiej wisi kartka – „wynajmę”. Ludzie zamykają interesy w miejscach niesamowitych. Kiedyś, żeby na Jagiellońskiej wynająć lokal, trzeba było dać 120-150 złotych od metra kwadratowego. Co się z tym porobiło?! Dlaczego do dzisiaj na Sobieskiego nikt nie wymyślił, żeby postawić samochody nie wzdłuż ulicy, tylko w „jodełkę”, wtedy więcej aut by się zmieściło. Ten sam problem istnieje na „brzydkiej” ulicy Wałowej. Ile trzeba doktoratów zrobić, aby na to wpaść? Dalej: zrobiono parking na płycie rynku i zostawiają tam auta kierownicy, właściciele sklepów, kamienic, a powinno być odwrotnie: ten parking winien być dla Kowalskich, żeby przyjeżdżali, chodzili, zwiedzali, kupowali. W sytuacji, jaka się wytworzyła, po głowach urzędników ratuszowych chodzi myśl, żeby podnieść opłaty za parking. O Matko Boska!, tu trzeba podjąć działania ratunkowe, a nie zarzytać handlu i usług.

\*\*\*

### **Na koniec z innej beczki, co pan, jako stary pogranicznik, sądzi o pomysle likwidacji Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu?**

– Bardzo zły pomysł, Straż Graniczna powinna tu pozostać.

### **Dlaczego, przecież nie ma już kontroli granicznej, jesteście w strefie Schengen i co w Sączu pogranicznicy mają do roboty?**

– To krótkowzroczne myślenie. Sytuacja zewnętrzna jest bardzo niepewna. Dzisiaj nie ma granicy, a za trzy lata może wrócić, popatrzmy co się wkoło dzieje. Czy Unia Europejska przetrwa? Odwiedziłem niedawno jednostkę Straży Granicznej, została gruntownie zmodernizowana, są ludzie, sprzęt, państwo powinno to chronić, tyle pieniędzy tam włożono. Nie zapominajmy, że naród polski, który tyle wycierpiał, nadal ma za sąsiada silne państwo niemieckie na zachodzie i silne państwo rosyjskie na wschodzie. A my



od 20 lat bawimy się naszą niepodległością. Niech sobie Bruksela mówi, co chce, ale mamy własne interesy i powinniśmy o nie dbać. A poza tym Straż Graniczna to kilkaset miejsc pracy w mieście, trzeba je bronić za wszelką cenę.

### **Ze swoją wiedzą i doświadczeniem przydałby się pan w Radzie Miasta Nowego Sącza, nie myślał pan nigdy kandydować na radnego?**

– Raz kandydowałem bez powodzenia do Rady Gminy Chelmec. W życiu nie należałem do żadnej partii. Dla mnie rodzina i praca są najważniejsze. Wychowaliśmy z żoną czterech synów. Kiedy chłopcy dorastali, a mnie całymi dniami nie było w domu, to zauważyłem, że ulegają złym wpływom kolegów. I wtedy podjęliśmy decyzję o budowie domu w Chelmcu i przepisaniu synów do szkoły w Świniarsku. Wolałem, żeby wyrastali w tamtym środowisku, chodzili większymi ścieżkami i byli bliżej realnych problemów, a nie żyli w świecie „Rambo” i innych fantazji. Bo w życiu najważniejsza jest praca, uczciwość i odpowiedzialność, tego uczyć swoich synów.

Rozmawiał HENRYK SZEWCZYK

## **WITOLD ŻYGADŁO**

Ur. 1954 r. koło Kobierzyc na Dolnym Śląsku, pochodzi z rodziny repatriantów z Wołynia; absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu, od 1978 r. funkcjonariusz WOP w Nowym Sączu, od 1983 r. restaurator i cukiernik sądecki. Właściciel m.in. jednej z pierwszych pizzerii w Nowym Sączu – „Klitka u Witka” przy ul. Kazimierza Wielkiego, popularnych cocktail-barów przy ul. Wałowej i ul. Lwowskiej. W połowie lat 90. wydawał przez kilkanaście miesięcy „Gazetę Nowosądecką”. Znany z działalności filantropijnej i charytatywnej. Wspiera ubogich oraz młodych sportowców.

# ŚMIECIOWA REWOLUCJA.



## Czy jesteśmy na to gotowi?

Od początku 2012 roku wchodzi w życie znowelizowana ustawa o utrzymaniu czystości i porządku w gminach, która wprowadza tzw. opłatę śmieciową. Właściciele prywatnych domów, z których dziś wielu podrzuca śmieci do kontenerów przy blokach, już się nie wywiną, teraz obowiązek uiszczania opłat będą mieli wszyscy. Zmiany są poważne. Obejmą nie tylko samorządy i spółki świadczące tego typu usługi, ale w praktyce – wszystkich mieszkańców. Czy Nowy Sącz jest na to gotowy?

**U**stawa o utrzymaniu czystości i porządku w gminach przewiduje przejście przez samorząd gminny obowiązku gospodarowania odpadami na jego terenie. Obecnie właściciele nieruchomości sami podpisują z firmami umowę na odbieranie odpadów z posesji. Od początku roku 2012, zgodnie z ustawą, to gminy w przetargach wybiorą firmy, które będą odbierać odpady, a właściciele nieruchomości uiszczą w kasie urzędu gminy opłatę za gospodarowanie odpadami. Uwzględni ona koszty odbioru, transportu, zbierania, odzysku i unieszkodliwiania odpadów komunalnych.

– *Jesteśmy na to przygotowani, nie trzeba było jednak niczego robić w pośpiechu, bo dostosowywaliśmy naszą działalność do tych zmian już od dłuższego czasu* – mówi Piotr Leszek Piotrowski, prezes spółki NOVA, która zajmuje się zbiórką, segregacją, odzyskiem i zagospodarowaniem odpadów. Spółka NOVA działa w obrębie Nowego Sącza i gmin powiatu nowosądeckiego.

Zasadniczym celem działalności spółki jest prowadzenie kompleksowej gospodarki odpadami obejmującej zbiórkę, segregację, odzysk i zagospodarowanie odpadów deponowanych na składowisku z uwzględnieniem wymogów ochrony środowiska naturalnego.

– *Działania spółki zmierzają do tworzenia mocnej podstawy do budowy zrównoważonego rozwoju społeczno-gospodarczego lokalnej społeczności opar-*



Piotr Leszek Piotrowski, prezes spółki NOVA

*tego na partnerstwie i wiedzy ekologicznej. Ukoronowaniem tej działalności spółki w tym zakresie będzie budowa Regionalnego Zakładu Zagospodarowania Odpadów (RZZO) przy ulicy Tarnowskiej 120 w Nowym Sączu* – opowiada prezes Piotrowski.

\*\*\*

Posłowie uchwalając tę ustawę mieli nadzieję, że skończą się wywózki odpadów do lasów, rzek i potoków. Wysokość opłaty będzie uzależniona nie od wielko-

ści kubła, ale od liczby osób, które zamieszkuje gospodarstwo domowe. Teraz za pozbycie się 120-litrowego pojemnika na odpady mieszkańcy Nowego Sącza płacą około 15 zł w spółce NOVA.

– *To oznacza też obostrzenia dla firm zajmujących się odpadami. Spółka, która będzie obsługiwać daną gminę, musi być wyposażona w specjalny monitoring,*

**Ustawa o utrzymaniu czystości i porządku w gminach przewiduje przejście przez samorząd gminny obowiązku gospodarowania odpadami na jego terenie.**

*zainstalowany w pojazdach, które odpady przewożą. Dzięki temu można będzie kontrolować, kto i gdzie odpady wywiezie. Samorząd w razie podejrzeń, może poprosić firmę o przekazania zapisów takiego monitoringu. My jesteśmy na to przygotowani* – zapewnia Piotrowski.

Dodaje, że ustawa praktycznie wyeliminuje z rynku drobnych przedsiębiorców, których nie będzie stać na zapewnienie kompleksowych usług.

– *Ponadto istotną rzeczą jest zagospodarowanie odpadów. Spółka jest w trakcie projektowania RZZO, który umożliwi nam świadczenie kompleksowych usług, to jest zarówno zbiórki odpadów, jak ich późniejszego zagospodarowania. My do tego*





*przygotowujemy się od lat, cały czas roz-wijać zakres naszych usług i rozbudowu-jąc zakład – stwierdza Piotrowski.*

Spółka NOVA tylko w ostatnich kil-ku latach zbudowała linię sortowniczą, zorganizowała stanowiska do odzysku odpadów wielkogabarytowych i punkt zbiórki zużytego sprzętu RTV i AGD.

*– Cały czas ma też miejsce dosprzęto-wienie spółki. Posiadamy między innymi system monitoringu, dzięki któremu praktycznie nikt nie jest nam w stanie od-padów podrzucić. Mamy pełny podgląd na nasz zakład przy ulicy Tarnowskiej i jego okolice, w tym trasy dojazdowe. To w pełni profesjonalne rozwiązanie – mó-wi Piotrowski.*

Przed przyjęciem tzw. ustawy śmie-ciowej przyjęto też poprawkę precyzu-jącą, że od wejścia w życie znowelizowanej ustawy tj. od 1 stycz-nia 2012 r. – gmina ma 18 miesięcy na rozpoczęcie odbierania odpadów. Zmiany, zdaniem ustawodawcy, mają umożliwić Polsce osiągnięcie określo-nych w prawie UE poziomów odzysku i recyklingu odpadów komunalnych oraz poziomów redukcji odpadów ko-munalnych ulegających biodegradacji i kierowanych na składowiska.

Zgodnie z przepisami samorzady stworzą regiony gospodarki odpadami komunalnymi i będą zobowiązane do budowy i utrzymania instalacji recy-klingu i utylizacji. Gminy, przedsiębiorcy odbierający odpady i marszałkowie województw będą składali sprawozdania z wykonywania tych obowiązków. Usta-wa przewiduje też kary za łamanie przepi-sów. Przedsiębiorcy karani będą między innymi za odbieranie odpadów bez spełnienia wymienianych w ustawie warunków lub za mieszanie selektywnie zebranych odpadów z odpadami zmieszanymi.

*– Od lat przekonujemy i promujemy wśród mieszkańców i przedsiębiorców segregację odpadów oraz prowadzimy*

*edukację ekologiczną – mówi prezes spółki NOVA.*

Firma nie tylko stworzyła nowoczesny system selektywnej zbiórki odpadów na terenie miasta, ale też prowadzi cy-klicznie edukację ekologiczną, w tym akcją „Zbierasz zużyte baterie chronisz środowisko „dla szkół i przedszkoli z te-renu Nowego Sącza, obecnie rusza już jej V edycja. W zorganizowanych do tej pory czterech edycjach akcji wzięło udział ponad 17 tys. uczniów i przed-szkolaków.

(BOS)

## CO SIĘ ZMIENI OD 2012 ROKU?

Dzięki zmianom w ustawie o utrzyma-niu czystości i porządku w gminach mieszkańcy nie będą już musieli samo-dzielnie zawierać umów z firmami odbie-rającymi odpady. Zgodnie z ustaloną przez gminę opłatą, każdy jej mieszkaniec będzie płacił za odbiór – wszystkich odpadów ko-munalnych, jakie wyprodukuje, w tym np. wielkogabarytowych czy zużytego sprzę-tu elektrycznego i elektronicznego. Staw-ka opłaty będzie określana przez gminę na podstawie kosztów zagospodarowa-nia odpadów. Ustawa dopuszcza cztery metody ustalania opłaty dla nieruchomości – w przeliczeniu na mieszkańca, na zu-żytej wodę, na powierzchnię mieszkalną lub też od gospodarstwa domowego. Gminy będą zobowiązane stosować stawki preferencyjne dla mieszkańców segregujących odpady.

# 120 lat sądeckiej księżnicy

Otwarta na początku października wystawa pn. „Między Dunajcem a Kamienicą” była kulminacyjnym punktem obchodów 120-lecie Sądeckiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego.

Jubileusz ubogaciły też imprezy towarzyszące: wieczór autorski pisarki Marii Nurowskiej, koncert piosenki poetyckiej w wykonaniu Pawła Bzowskiego i Pawła Orkisz oraz spektakl Teatru Robotniczego im. B. Barbackiego *Tryptyk Rzymski* Jana Pawła II. Dla najmłodszych czytelników przygotowano warsztaty, spotkania autorskie z Andrzejem Grabowskim, Grzegorzem Kasdepke, Małgorzatą Flis i Agnieszką Frączek oraz konkurs „Książka uczy, książka bawi, książka każdego zaciekawi”.

Podczas skromnej uroczystości jubileuszowej w zabytkowych podziemiach kamienicy Lubomirskich przyznana przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego Odznaką Honorową „Zasłużony dla kultury polskiej” wyróżniono dyrektor biblioteki Barbarę Pawlik. Listy gratulacyjne od ministra kultury otrzymały Ewa Bulzak i Maria Jaremczak. Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich uhonorowały bibliotekę Medalem „Bibliotheca Magna Perennisque”. Honorowe Odznaki Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich wręczono: Barbarze Jurek, Barbarze Lijanie, Marcie Treit i Annie Włodyce-Mliczek.

**Księgozbiór biblioteki, systematycznie uzupełniany o nowości wydawnicze – zarówno z literatury popularnonaukowej, jak i literatury pięknej – liczy ok. 300 tys. woluminów.**

Listy gratulacyjne prezydent Ryszard Nowak skierował na ręce wieloletnich i zasłużonych pracowników Sądeckiej Biblioteki Publicznej: Barbary Pawlik, Teresy Kmak, Ewy Witek, Lesławy Czernek, Jolanty Koseckiej, Lidii Leśniak oraz Jadwigi Gubały.

Wielce optymistycznym akcentem była zapowiedź przeprowadzki i przeniesienia części zbiorów do opuszczonego przez policję budynku na rogu ulic Dunajewskiego i Szwedzkiej. To kwestia dwóch, trzech lat. W głównej siedzibie przy ul. Franciszkańskiej pozostałyby starodruki i archiwum.

\*\*\*

Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego, jako największa biblioteka w regionie, obsługuje ponad 100 tys. mieszkańców miasta i okolic. Księgozbiór biblioteki, systematycznie uzupełniany o nowości wydawnicze – zarówno z literatury popularnonaukowej, jak i literatury pięknej – liczy ok. 300 tys. woluminów. Użytkownicy korzystający ze zbiorów biblioteki na miejscu mają do dyspozycji: czytelnię ogólną, czytelnię informacji biznesowej, wypożyczalnię krótkoterminową, wypożyczalnię międzybiblioteczną i informację bibliograficzną, 23 tys. stałych czytelników, 4,5 tys. w Oddziale dla Dzieci przy ul. Lwowskiej, blisko 10 tys. oprawionych czasopism, 10 tys. pozycji księgozbioru regionalnego, siedem filii w osiedlach (Kochanowskiego, Wólki, Przydworcowe, Milenium, Biegonice, Wojska Polskiego i Gołąbkowice), 300 odwiedzających codziennie wypożyczalnię główną, komputery z bezpłatnym dostępem do internetu, kilkanaście organizowanych wystaw rocznie – oto niektóre tylko z wyróżników placówki-jubilatki.

R E K L A M A

**eurocent** €

**Pożyczki Gotówkowe z kartą Rabatową**

\*pełna obsługa w domu Klienta

☎ **663 225 225**  
☎ **(12) 684 35 74**

Sprawdź sam na [www.eurocent.pl](http://www.eurocent.pl)

**Bar**  **SMACZNA DOMOWA KUCHNIA**  
ze świeżych produktów

**Lwowska 56**  
pon.-piąt. 9.30-17.00, sob.-nied. 9.30-13.00

**Wiśniowieckiego 129**  
pon.-piąt. 8.30-18.00, sob.-nied. 10.00-17.00

**Jagiellońska 31**  
pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30

**Franciszkańska 7**  
pon.-piąt. 9.30-17.00, sobota 9.30-14.30



Biblioteka im. Józefa Szujskiego w Nowym Sączu od stu dwudziestu lat służy mieszkańcom miasta i całej Sądecczyźnie. W ciągu tego długiego okresu zmieniały się nazwy, instytucje zarządzające i osoby kierujące tą zasłużoną ksiąźnicą, niezmienna natomiast pozostawała jej rola i zadania: wspieranie działań edukacyjnych i naukowych sądeckiej społeczności.

Niezależnie od unowocześniania biblioteki i jej filii niepodważalną zasługą Sądeckiej Książnicy jest upowszechnia-

**– Wielkie gratulacje – to piękny jubileusz. Wielkie gratulacje również za to, co w ostatnich latach dzieje się w bibliotece. To tutaj wielu sądeczan przychodzi na spotkania z poezją, z książką oraz na wystawy i spotkania z ciekawymi ludźmi. Miejsce to ma specyficzny klimat. Gratuluję, że biblioteka jest miejscem szerzenia kultury, spotkań kulturalnych związanych z różnymi tematami.**

WICEPREZYDENT BOŻENA JAWOR

nie czytelnictwa. Okazuje się, że nawet na początku XXI wieku książka może być wiernym i wypróbowanym przyjacielem człowieka, zwłaszcza młodzieży. Panie bibliotekarki frywolnie żartują: – *Z książkami jak z kobietami, nadmierne szacunek im szkodzi, im częściej używane, tym lepiej...*

Wielkie wrażenie robi ilość książek wypożyczanych rocznie: blisko 400 tysięcy! Liczba ta będzie wzrastać, choćby z tego powodu, że w sądeckich wyższych uczelniach nie brakuje kolejnych roczników studentów.

## NIECO HISTORII

We wrześniu 1891 r. Władysław Szujski wypełniając wyrażoną w testamencie wolę ojca – Józefa, przekazał miastu Nowemu Sączowi gromadzony od lat cenny księgozbiór naukowy liczący 2942 tomy. Wspaniały dar dał początek placówce, która nosi dziś imię fundatora. Miasto zobowiązało się otworzyć bibliotekę, zapewnić jej odpowiednie pomieszczenie i wyposażenie, zapewnić środki na cele konserwacji i powiększenia księgozbioru, otworzyć „czytelnię, czyli pracownię naukową”.

Na początku bibliotekę umieszczono w lokalu wynajętym od Miejskiej Kasy Oszczędności, a następnie w nowym ratuszu, domu prywatnym dr. Jana Chodackiego przy ul. Pijarskiej i na zamku królewskim. Zarząd nad ksiąźnicą przekazano Towarzystwu Szkół Ludowych.

\*\*\*

W drugiej połowie XIX wieku Sądecczyzna budziła żywe zainteresowanie wielu badaczy. Opisy regionu można znaleźć w pracach krajoznawczych, historycznych czy geograficznych m.in.

w *Okolicach Galicji* Bogusza Stęczyńskiego, *Obrazkach z podróży do Tatrów i Pienin* Marii Steczkowskiej, *Galicji pod względem topograficzno-geograficzno-historycznym* Hippolita Stupnickiego.

Powstawały też prace, głównie historyczne, badające przeszłość Nowego Sącza i okolic. Książka Szczęsnego Morawskiego *Sądecczyzna* (wyd. 1863 r.) oraz Jana Sygańskiego *Nowy Sącz: jego dzieje i pamiątki dziejowe* (wyd. 1892 r.) i *Historia Nowego Sącza* (wyd. 1901 r.) nadal pozostają lekturą obowiązkową każdego historyka regionalnego.

\*\*\*

Księgozbiór Józefa Szujskiego składał się głównie z książek naukowych, w przeważającej części historycznych oraz z nauk pomocniczych historii. Obejmują one dzieła od najstarszych po prace historyków współczesnych. Kolejną grupę stanowiły pozycje z historii literatury, literatury pięknej – polskiej i obcej.

Zasługują też na uwagę inne działy – nauki społeczne ze szczególnym uwzględnieniem historii prawa, nauki przyrodnicze i stosowane, religioznaw-



Dyrektor Barbara Pawlik

stwo. Podarowany zbiór mógł więc stanowić podstawę do utworzenia ośrodka badań nad regionem, służyć uczącym się i prowadzącym prace badawcze, wspierać rozwój nauki i oświaty. Przy dużym oddaleniu od skupisk akademickich, rola takiego ośrodka ożywającego i aktywizującego prowincję była olbrzymia. O potrzebie istnienia biblioteki świadczy wzrost ilości wypożyczanych książek: 1907 r. – 2874, 1909 r. – 4146, 1913

## POCZET KIEROWNIKÓW (DYREKTORÓW) BIBLIOTEKI

Michał Sękowski 1891–1900, Tadeusz Pazdanowski 1900–1902, Józef Rysiakiwicz 1903–1916, Saturnin Żytyński 1917–1934, Wanda Piotrowska 1934–1937, Laura Markowska 1937–1948, Bronisława Stoma 1949–1953, Władysława Szkaradek 1953–1954, Aleksandra Fiałek 1954–1971, Mieczysław Smoleń 1972, Eugenia Smoleń 1972–1977, Wiesław Wcześny 1977–1978, Barbara Mardyłowa 1978–1998, Zofia Rusinek 1999–2000, Barbara Pawlik – od 2000.

r. – 6049. Stopniowo też rozrastał się księgozbiór (w 1912 r. do 5 tys. książek).

W 1937 r. biblioteka przeprowadziła się do budynku na Plantach, przy ul. Jagiellońskiej 35. Obiekt służył jej do 1970 r. (z przerwą wojenną).

W pierwszym okresie zbiory powiększały się głównie dzięki hojności osób prywatnych, a także różnych instytucji. Najcenniejszy dar przekazał Józef Wieniawa Zubrzycki, uczonego i filantropa, wnuk dra Onufrego Trembeckiego, lekarza i burmistrza Nowego Sącza. Testamentem z 1896 r. zapisał na rzecz miasta zbiór książek liczący 500 tomów, głównie przyrodniczych, historycznych i beletrystycznych. Książki te połączono w 1897 r. z księgozbiorem Szujskiego. Przekazał też miastu, na potrzeby biblioteki, dworek na Plantach.

## DARCZYŃCY

Za przykładem Józefa Szujskiego i Józefa Wieniawy Zubrzyckiego swe książki i pamiątki przekazali bibliotece inni zbieracze:

Albina i Jan Małeccy  
Jadwiga Zdańska  
Bronisław Olszewski  
Kazimierz Wydrychiewicz  
Karol Gutkowski  
Jan Chodacki  
Kazimierz Gołachowski  
Mieczysława Szurmiak  
Kazimierz Pełczyński

Eugeniusz Pawłowski  
Walenty Cyło  
Bolesław Szurmiak  
\*\*\*

Wydawnictwa naukowe przekazała też Akademia Umiejętności i Towarzystwo Szkół Wyższych, 34 cenne druki otrzymano z Biblioteki Kórnickiej, 1500 książek pozyskano przy reorganizacji Towarzystwa Szkół Ludowych. Tuż przed wybuchem II wojny światowej biblioteka uzyskała znaczącą pozycję w regionie. Ilość książek przekroczyła 8000 tomów. Placówka była czynna codziennie, posiadała swoją czytelnię czasopism z tytułami politycznymi i artystyczno-kulturalnymi, dokonywała systematycznego zakupu lektur i nowości naukowych. Posiadała dział starych druków szacowany na 500 dzieł. Gromadziła również prace dotyczące Sądeczyny, dając początek zbiorom regionalnym. Biblioteka posiadała też osobne archiwum, w którym przechowywane były rękopisy np. księgi ławnicze ze Starego Sącza (XVII w.), zapiski cechowe, akta sądowe magistrackie. Utrzymywana była przez miasto stałą dotacją.

W 1938 r. przewodniczący TSL dr Tadeusz Mączyński zaproponował, by w oparciu o bibliotekę przystąpić do prac badawczych nad przeszłością miasta i regionu, a wyniki badań opublikować. 14 czerwca 1939 r. wydany zo-



Rezydencja Lubomirskich – siedziba biblioteki...



i nowa siedziba - za dwa, trzy lata



Oddział dla dzieci przy ul. Lwowskiej







stał w nakładzie 500 egzemplarzy I tom „Rocznika Sądeckiego” pod szyldem Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Józefa Szujskiego. Biblioteka stała się więc nie tylko ośrodkiem życia kulturalnego i pracy oświatowej, ale też zaczątkiem instytucji naukowej.

Z chwilą wybuchu II wojny światowej biblioteka zawiesiła swoją działalność. Jesienią 1940 roku władze niemieckie wydały nakaz usunięcia zbiorów z budynku przy ulicy Jagiellońskiej. Książki zostały zmagazynowane w pomieszczeniach parafialnych przy ul. Ducha Świętego. Mimo zakazu, w sposób konspiracyjny wypożyczano książki, szczególnie uczestnikom tajnego nauczania. 2 maja 1945 r., jeszcze w swoim zastępczym pomieszczeniu, biblioteka wznowiła działalność, a 16 stycznia 1946 r. nastąpił powrót do dawnego budynku.

Po wojnie nastąpił dalszy rozwój placówki. Otwierano filie i punkty biblioteczne. Pierwsza filia powstała w 1951 r. przy ul. Lwowskiej, w 1973 r. działało już 7 takich placówek. W 1970 r. Miejska Biblioteka Publiczna – centrala wraz z filią dla dzieci i młodzieży – została przeniesiona do nowego lokalu, odrestaurowanej XVII-wiecznej siedziby starostów Lubomirskich z dobudowaną nową częścią, przy ul. Franciszkańskiej 11. Mieści się tam do chwili obecnej. Szybko rósł księgozbiór. W 1975 r. liczył 126 714 woluminów, a liczba czytelników sięgnęła 12

tys. Upowszechnianie książki realizowano poprzez wystawy, odczyty i spotkania literackie ze znanymi pisarzami m. in. goszczono Jana Wiktora, Karola Bunscha, Alfreda Szklarskiego, Magdalenę Samozwaniec, Juliana Kawalca, Tadeusza Śliwiaka, Tadeusza Nowaka, Aleksandra Krawczuka, Andrzeja Drowicza. Przy bibliotece, z inicjatywy

### **We wrześniu 1891 r. Władysław Szujski wypełniając wyrażoną w testamencie wolę ojca – Józefa, przekazał miastu Nowemu Sączowi gromadzony od lat cenny księgozbiór naukowy liczący 2942 tomy.**

Edwarda Smajdora i Stanisława Stanucha, powstał Klub Literacki.

W wyniku nowego podziału administracyjnego, w lipcu 1975 r. utworzono Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Józefa Szujskiego. Powstała przez połączenie oddzielnie dotychczas działających Miejskiej Biblioteki Publicznej z Powiatową Biblioteką Publiczną. Przez cały okres istnienia pełniła funkcję centralnej placówki bibliotecznej dla miasta i województwa, co wiązało się to z podjęciem nowych zadań i ze zmianą struk-

tury organizacyjnej. Objęła nadzorem merytorycznym i organizacyjnym biblioteki publiczne z terenu województwa, czuwała nad sprawnym funkcjonowaniem sieci. Udzielała instruktażu i pomocy organizacyjno-technicznej bibliotekom miejskim i gminnym, dbała o dokształcanie bibliotekarzy. Organizowała Sądeckie Dni Literatury, na które składały się sesje i spotkania z pisarzami. Rozpoczęła też publikowanie opracowywanych materiałów informacyjnych i metodycznych, a następnie bibliografii wszystkich wydawnictw i artykułów dotyczących Sądeczczyzny. „Szujski” jest ściśle wpisany w miasto, region. Widać to na przykładzie katalogu zbiorów regionalnych „Sandeczjana” opracowanego przez pracownice biblioteki Jolanę Kosecką i Martę Treit.

Po zlikwidowaniu województwa nowosądeckiego z dniem 1 stycznia 1999 r. biblioteka ponownie wróciła pod zarząd miasta. Biblioteka swoimi zbiorami, zasobami informacyjnymi, prowadzoną działalnością kulturalną stara się spełniać oczekiwania mieszkańców miasta. Na pierwsze miejsce wysuwa się problem zaspokajania potrzeb olbrzymiej grupy uczących się. Nowy Sącz stał się miastem posiadającym trzy wyższe uczelnie i wiele szkół pomaturalnych i średnich, Biblioteka musi sprostać temu wyzwaniu. Ważnym zadaniem jest ułatwianie dostępu do rozwijających się nowych elektronicznych źródeł informacji. Otwarto Czytelnię Informacji Biznesowej, gdzie można bezpłatnie korzystać z internetu. Nie zaniedbuje się też działań promujących książkę i bibliotekę. Odbywają się imprezy czytelnicze, spotkania literackie, promocje książek, raz w miesiącu otwierana jest kolejna wystawa w zabytkowych piwnicach bibliotecznych.

Niezmiennie duże zainteresowanie wzbudza księgozbiór regionalny. Szybki wzrost ilości wydawnictw regionalnych, ukazujących się od początku lat dziewięćdziesiątych, bogactwo prasy lokalnej i dokumenty życia społecznego towarzyszące ważnym wydarzeniom społecznym są nowym wyzwaniem dla pracowników biblioteki. Obecnie zasób ten liczy ponad 10 tys. pozycji i ciągle się powiększa. Aby ułatwić czytelnikom

korzystanie z informacji regionalnej rozpoczęto systematyczne publikowanie bibliografii. W 2001 r. ukazała się Bibliografia województwa nowosądeckiego za lata 1990–1994 i Bibliografia powiatu sądeckiego za 1999 r. a kolejne lata przyniosły tomy za rok 2000, 2001 i 2002. Od 2002 r. materiały bibliograficzne udostępniane są na stronie internetowej biblioteki. W 2006 r. w ramach obchodów roku jubileuszowego 115-lecia biblioteki, została wydana druga część katalogu zbiorów regionalnych „Sandeczana”.

Biblioteka wychodzi naprzeciw wymogom współczesnej informatyzacji, opracowując już od wielu lat kartoteki w formie komputerowej bazy danych, udostępniając (bezpłatnie) stanowiska komputerowe z internetem. Każda książka posiada kod identyfikacyjny. Dzięki czytelnikom ich wypożyczanie odbywa się błyskawicznie. Nowy system jest sporym ułatwieniem dla bibliotekarza, bo może on sprawdzić, czy książka jest pożyczona, czy znajduje się na półce w magazynie. Jeśli książka jest w czyimś posiadaniu, można sprawdzić, u kogo się ona znajduje.

Od 1996 r. placówka korzysta z programu informatycznego MAK, opracowanego przez Bibliotekę Narodową, który pozwala czytelnikowi znaleźć książkę nie tylko poprzez jej autora, ale również przez hasło przedmiotowe, serię, wydawcę, numery in-

wentarzowe oraz tematy-określniki. Od tego czasu zaczęło się wpisywanie w bazę komputerową książek kupowanych na bieżąco.

## ZBIORY SPECJALNE – BIAŁE KRUKI

W tym wydzielonym księgozbiorze gromadzone są różnego rodzaju zbiory o dużej wartości historycznej, materialnej i naukowej. W ich skład wchodzi:

- zabytkowy księgozbiór 147 starodruków z XVI, XVII i XVIII wieku, w tym polonica (75 szt.) i druki obce pochodzące z księgozbioru Szujskiego oraz z zakupów antykwarycznych i aukcyjnych,

- druki XIX-wieczne ze wszystkich dziedzin wiedzy, z literaturą piękną i czasopismami;

- rękopisy, głównie XIX-wieczne dotyczące regionu i Ziemi Sądeckiej,

- książki i czasopisma XX w., wydane do 1945 r.,

- druki bibliofilskie, wydawnictwa artystyczne – książki wydawane na specjalną okoliczność, edytorsko bardzo starannie opracowane (papier, czcionka, skład),

- reprinty z XIX w. wydawane przez Bibliotekę Kórnicką techniką przedruku homograficznego, o bardzo niskich nakładach, od dawna niedostępne na rynku księgarskim; reprinty wydawane współcześnie,

- kolekcja exlibrisów (m. in. Jana Hasso-Agopsowicza), grafik, znaków bibliotek i osób prywatnych,



Józef Szujski był przyjacielem Jana Matejki, który uwiecznił go na obrazie *Hołd Pruski* jako wychowawcę królewicza Zygmunta Augusta

- zbiory filokartystyczne (pocztówki, widokówki dotyczące regionu, gór, kresów wschodnich) z przełomu XIX i początku XX w.,

- fotografie dokumentujące życie w Nowym Sączu i regionie okresu międzywojennego i obecnie,

- płyty cynkowe do druku offsetowego – pochodzą z lat osiemdziesiątych XX w., drukowane z nich były exlibrisy biblioteki i osób prywatnych.

(RED)

Źródło: J. Leśniak, S. Sikora, *Panorama kultury sądeckiej*, Nowy Sącz, 2008 arch. SBP im. J. Szujskiego

## PATRON I DARCYŃCA

Józef Szujski – poeta, prozaik, dramaturg, historyk i publicysta, współtwórca krakowskiej szkoły historycznej, a także polityk, jeden ze „stańczyków”, poseł do sejmu galicyjskiego we Lwowie z okręgu Nowy Sącz przez 14 lat (1866–1880), delegat do Izby Poselskiej austriackiej Radzie Państwa. W uznaniu zasług cesarz ustanowił go dożywotnim członkiem Izby Panów parlamentu we Wiedniu.

Urodził się 16 czerwca 1835 r. w Tarnowie, zmarł 7 lutego 1883 r. w Krakowie. Pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

Studiował w Krakowie i Wiedniu. Profesor historii, dziekan i rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Pierwszy sekretarz generalny powstałej w Krakowie Akademii Umiejętności. Autor 19 tomów dzieł, naukowych i literackich, w tym fundamentalnej pracy pt. *Dzieje Polski*. Aktywny uczestnik życia politycznego Galicji. Jako reprezentant Sądeczyny w parlamencie krajowym, dostrze-

gał jej problemy, potrzeby i aspiracje. W pracach parlamentarnych troszczył się w pierwszym rządzie o upowszechnianie oświaty.

Prof. Henryk Stamiński pisząc w „Roczniku Sądeckim” o związkach Szujskiego z Sądeczyną wspominał jego częste pobyty w Zbyszycach, gdzie właścicielem dworu był Piotr Szujski – wuj przyszłego rektora krakowskiej Alma Mater.

20 stycznia 1861 r. właśnie w kościółku w Zbyszycach Szujski ożenił się z Joanną Jełowicką. Wieś nad Jeziorem Rożnowskim uwiecznił na rysunkach i w wierszach. Pisał też legendy (o św. Kindze), a w poemacie *Pan Rożnowa* przedstawił fragment dziejów zamku rożnowskiego i tragedię rodzinną Sulisława Rożena, herbu Gryf. W licznych wierszach, prozie i rysunkach odwoływał się do motywów zaczerpniętych z historii i legend sądeckich. Nowy Sącz był odpowiednim miejscem dla księgozbioru Szujskiego i utworzenia biblioteki jego imienia.



# XV Jesienny Festiwal Teatralny przeszedł do historii!

„Dieta cud” warszawskiego Teatru Palladium zakończyła w niedzielę 23 października piętnastodniową jubileuszową imprezę. W ciągu dwóch tygodni widzowie obejrzel siedemnaście tytułów od monodramów po wieloobsadowe spektakle.

**Na** kolejne święto Melpomeny trzeba będzie w Nowym Sączu czekać cały rok. Pełna widownia (z nielicznymi wyjątkami), bo po bilety na Festiwal ustawiały się kolejki już na kilka tygodni wcześniej, śledziła z wielkim zaciekawieniem kolejne gościnne występy na scenie Miejskiego Ośrodka Kultury. Były po dwie realizacje tekstów Marka Twaina, Esther Vilar i Karola Wojtyły/Jana Pawła II, a realizatorzy przedstawień często sięgali po modne ostatnio wsparcie multimedialne, czyli projekcje video. Sądectwan spragnionych teatralnych wrażeń na festiwal przyciągnęły liczne gwiazdy sceny, kina i telewizji. Popisy gry aktorskiej dali m. in.: Janusz Gajos, Tomasz Mędrzak, Małgorzata Zajączkowska, Zdzisław Wardejn, Jerzy Bończak czy Jan Kobuszewski. Festiwal miał też swoje sądeckie akcenty – trzy spektakle przygotowane w Miejskim Ośrodku Kultury przez Teatr NSA (Księżę i żebrak, „Dekompozycja”) i Teatr Robotniczy im. Bolesława Barbackiego (Tryptyk rzymski), a także wizyty aktorów związanych przed laty z na-

szym miastem: Danuty Szaflarskiej, Katarzyny Zielińskiej i Karoliny Fortuny.

Repertuar ułożony był tak, że w zasadzie miłośnicy różnych gatunków, odmian czy konwencji mogli czuć się usatysfakcjonowani. Obok lekkich zabawowych przedstawień, jak chociażby farsa Lewe interesy (reż. Jerzy Bończak), znalazły się eksperymentalne realizacje, z których na pewno należałoby wyróżnić Lalki w reżyserii Szymona Hieronima Budzyka z Teatru Witkacego w Zakopanem. Dla młodych widzów przygotowano trzy spektakle: Koziółka Matołka, Księżca i żebraka

oraz monodram Niegdyś Ofelia. Bardzo nowatorskim przedsięwzięciem okazał się Brat naszego Boga w reżyserii Artura Dziurmana, który do inscenizacji dramatu Karola Wojtyły zaprosił osoby niewidome i niedowidzące, a część utworu zrealizował w oparciu o technikę filmową. Wyszło może bardziej dobrze niż bardzo dobrze, ale ciekawie i prosto, co ułatwiło odbiór niełatwego utworu Wojtyły.

Szkoda, że w Nowym Sączu nie można przynajmniej raz w miesiącu obejrzeć przedstawienia teatralnego. Festiwal w tym względzie robi dobrą





Daily soup



Dekompozycja



Brat naszego Boga



Listy miłosne

i złą robotę, bo z jednej strony nasycza teatralną pustkę w mieście (i to pokaznie), ale z drugiej – jest wydarzeniem elitarnym, dostępnym dla nielicznych, a organizatorzy w pewien sposób ucinają w ten sposób dyskusję na temat zawodowej sceny w mieście. Wszystkim, którym nie udało się dostać w tym roku biletów polecamy galerię zdjęć Daniela Janiszyna, jaką można oglądać na stronie MOK-u oraz nasze artykuły i wywiady poświęcone XV Jesiennemu Festiwalowi Teatralnemu, zamieszczone na stronie Sadecczanin.info.

**JANUSZ BOBREK**



Daily soup ▲ i Lewe interesy ►







Lalki



Matematyka miłości



Eksperyment Adam i Ewa ZDJĘCIA: JANUSZ BOBREK

## MICHALIK W POSZUKIWANIU AKTORA

Gospodarz Jesiennego Festiwalu Teatralnego, Janusz Michalik, zaprezentował monodram Dekompozycja według Kwartetu dla czterech aktorów i Audycji III Bogusława Schaeffera. To dziewiąta realizacja Schaefferowskich partytur-dramatów przez Nowosądecką Scenę Amatora, która m.in. zasłynęła ze spektakli tego oryginalnego kompozytora, muzykologa i dramaturga.

Monodram według Schaeffera, czy w ogóle jego dramaturgia, to przeniesienie muzycznych prawideł na teatralną scenę. Głos, ruch czy mimika mają tutaj iście muzyczną proveniencję, co tworzy tzw. aktora instrumentalnego, aktora – muzyka. Z realizacji tych nietatnych tekstów zasłynęła przede wszystkim trójka krakowskich aktorów: Jan Peszek, Mikołaj Grabowski i Andrzej Grabowski, ale i Janusz Michalik może się pochwalić znakomitą inscenizacją.

Godzinny spektakl ani na minutę nie odrywa widza od sceny, jest żywy, ba – żywiołowy i świetnie łączący skrajne emocje, co nie jest łatwą sztuką zarówno w prezentowaniu, jak i oglądaniu, bo nie mamy tu do czynienia z akcją. Dekompozycja jest poszukiwaniem nowych rozwiązań technicznych, nowej formy prezentacji sztuki. Przez cały spektakl przewija się wątek artysty, jego roli i tożsamości (w finałowej scenie pada prowokacyjna odpowiedź: artysta jest żebrakiem!). Artysta-muzyk gra, odgrywa, ale również – wymownie – czyści buty publiczności czy podłogę. Chociaż słowa, które na ogół padają z ust aktora są proste, to jednak ich dosłowność jest bardzo wątpliwa. To tak jak gdyby akademicki wykład opowiadać pospolitym językiem.

Aktor swoje poważne obawy, ale i codzienne śmieszności opowiada wprost do publiczności, przełamuje czwartą ścianę w bardzo radykalny sposób, naruszając nawet cielesną nietykalność widzów. Dużo w tym dobrej technicznej gry, śmieją dowcipy opowiedane podczas jedzenia kanapki czy rozwiązywania banalnej krzyżówki, choć sam wydzźwięk całości nie jest optymistyczny. Aktor-muzyk nie gra na instrumentach, ale to na nim odrywana jest sztuka, staje się narzędziem – aktorem instrumentalnym.

# Kozacy w „Sokole”

Na premierę filmu *1920. Bitwa warszawska* w technologii 3D w MCK „Sokół” w Nowym Sączu przybyli na koniach Kozacy dońscy z ośrodka „Stara Cegielnia” pod wodzą atamana Włodzimierza Kario (b. dyrektora Stadniny Koni Huculskich w Gładyszowie), uczestniczący jako statyści w rolach kawalerzystów na planie w Komarowie k. Zamościa w najnowszej produkcji Jerzego Hoffmana. Byli to obok W. Kario, Maja Kario, Tomasz Urbanek, Artur Ekes, Mateusz Mól, Adam Dobrzański, Rafał Repetowski, Grzegorz Świąt i Stanisław Mól.



Uroczystą galę uświetniła też grupa Pawła Terebki z Polskiego Towarzystwa Historycznego ubrana w mundury legionistów, Grupa Rekonstrukcji Historycznej „Gorlice 1915” i członek krakowskiego koła 8. Pułku Ułanów Księcia Józefa Poniatowskiego 52-letni Zdzisław Krzyżostaniak (ekonomista, b. prezes Grodzkiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu i dyrektor ekonomiczny Nowomagu), który ze swoim rumakiem o imieniu Lucas także brał udział w zdjęciach do filmu.

Po projekcji oglądano wystawę zdjęć z planu filmowego i militariów, degustowano przednie miody pitne z pasieki „Barć” im. ks. dr. Henryka Ostacha w Kamianej (państwa Emilii i Jacka

Nowaków) i słuchano nastrojowej muzyki z dawnych lat.

Dla Włodzimierza Kario i jego córki udział w tym filmie miał szczególne znaczenie: w historycznej bitwie warszawskiej brał udział ich dziadek Stanisław, z bratem bliźniakiem Leonardem Kario w szeregach I Pułku Ułanów Krechowieckich.

A na samym seansie było na co popatrzeć: tysiące statystów, pancerny pociąg Trockiego, polskie szwadrony Marszałka i armia Budionnego, do tego Warszawa z lat 20. i nocny świat jej kabaretów, a wszystko to wyczarowane w 3D. Historyczny fresk w konwencji retro przedstawiający sowiecko-polski konflikt zbrojny zakończony rozegraną się między 13

**A na samym seansie było na co popatrzeć: tysiące statystów, pancerny pociąg Trockiego, polskie szwadrony Marszałka i armia Budionnego, do tego Warszawa z lat 20. i nocny świat jej kabaretów, a wszystko to wyczarowane w 3D.**

a 25 sierpnia 1920 roku zwycięską Bitwą Warszawską, uznaną przez historyków za jedną z 18 najważniejszych bitew w dziejach świata.





FOT. KATARZYNA BEDNARSKA



Kadr z filmu 1920. Bitwa warszawska

\*\*\*

Film zrobił wrażenie na sądeckich widzach. Opowiedziana na ekranie historia niesie autentyczne wzruszenie polskością i patosem czystej, jakby wyjętej z Sienkiewicza, miłości tancerki-szansonistki i kawalerzysty-poety. Namalowana okiem i sercem reżysera fabuła poruszała odbiorców. Takie poruszenie trudno było ukryć patrząc choćby na scenę bohaterskiej śmierci księdza Skorupki. Jerzy Hoffman po premierze odpowiadał malkontentom: W filmie trzeba przeżywać emocje, a jeśli się człowiek przy okazji czegoś dowie – chwała Bogu! Wychodząc z kina człowiek czuje się naładowany jakąś pozytywną energią i optymizmem.

Patrząc na podobne superprodukcje amerykańskie, możemy pozbyć się kompleksów. Sędziwy reżyser (kręcił filmy już ponad 50 lat temu!) pokazał młodszym kolegom, na czym polega dobra filmowa robota, do której dostroili się aktorzy, przede wszystkim Ferency, Olbrychski, Linda i – co tu gadać – kolarzona głównie z tanią rewią Natasza Urbańska (pełny szacunek!).

To dzięki temu filmowi młodzież dowie się czegoś więcej o historycznej dla losów świata bitwie. Bo w szkole dowie się niewiele, zwłaszcza po ostatnim ograniczeniu (!) godzin lekcji historii. Pozostanie na zawsze impresja, choćby parę obrazów i faktów dotyczących: np. pazernego na władzę nad światem Lenina,

zbrodniczego czekisty czy bohaterskiej postawy obrońców Warszawy. Tak, jak szary zjadacz chleba o historii Francji dowiaduje się z ekranizacji książek Dumasa, a na wydarzenia historyczne nad Loarą patrzy przez pryzmat przygód trzech muszkieterów. To i tak bardzo dużo.

I jeszcze jedna refleksja: Hoffman przypomniał wielki zryw Polaków, gdy wszyscy się zjednoczyli bez względu na przekonania partyjne czy ideologiczne.

Jakże to kontrastuje z tym, czego jesteśmy świadkami w ostatnich latach: permanentnej przeciwko wojnie na górze – oto kolejna, współczesna już, celna dygresja na kanwie opowieści o pobiciu Sowietów w 1920 roku.

KINOMAN

## TEN FILM TRZEBA ZOBACZYĆ

Film Hoffmana nie da się oglądać bez wzruszenia. Nie jest to arcydzieło, nie zdobędzie nagrody w Cannes i prawie nie ma fabuły, bo historia dwójki bohaterów jest kiczowata, ale jest pokazana istota wojny 1920 roku: nadzwyczajna mobilizacja Polaków w obliczu śmiertelnego zagrożenia idącego ze Wschodem. Film pokazuje nawałę bolszewicką w całej jej barbarii, a z drugiej strony – męstwo i poświęcenie polskiego żołnierza, broniącego swej chaty, mowy rodzinnej i świętej wiary ojców. Hoffman ukazał zderzenie dwóch cywilizacji, jakim była w rzeczywistości wojna polsko-bolszewicka z rozstrzygającą Bitwą Warszawską, która dała nam 19 lat niepodległego bytu państwowego.

Jak dla mnie trochę za dużo w tym filmie krwi i jatki, ale dla obrazów ułańskiego ślubu, młodzieży i chłopów idących na front, księdza Skorupki z krzyżem pod Radzyminem i końcowej sceny szarży kawalerii – szanujący się Sądectzanin powinien ten film obejrzeć. Bardzo to polski film skierowany do Polaków, co w czasach poniewierania wartościami narodowymi ma swoje znaczenie.

I jeszcze te piękne piosenki śpiewane przez Nataszę Urbańską oraz główny motyw muzyczny filmu, który na pewno stanie się przebojem. Dotąd go nuce pod nosem.

(HSZ)

**NOWY SĄCZ**

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

kontynuacja wystawy do 27 listopada

**NIKIFOR I JEGO AKWARELOWO  
-RYSUNKOWY ŚWIAT**

Wystawa ukazująca dzieła z różnych okresów twórczości Nikifora oraz prezentująca materiały archiwalne (dokumenty, fotografie, artykuły prasowe), zorganizowana w ramach projektu „Via Galicia”

Galeria Dawna Synagoga, ul. B. Joselewicza 12

Kontynuacja wystawy: do 13 listopada

**MACIEJ BOGUSZ STĘCZYŃSKI  
- ZAPOMNIANY OBIĘŻYŚWIAT**

Wystawa poświęcona człowiekowi, który niestrudzenie, piechotą, przemierzał galicyjskie trakty, dokumentował zabytki i życie ludu wiejskiego. Jego prace do dziś stanowią nieocenione źródło ikonograficzne. Wystawa zorganizowana w ramach projektu „Via Galicia”.

18 listopada 2011 – styczeń 2012

**STULECIE ZPAP 1911–2011. WSPOMNIENIE  
O SADECKICH ARTYSTACH**

Wystawa z okazji stulecia Związku Polskich Artystów Plastyków, przypominająca sylwetki artystów już nieżyjących, którzy byli związani z Sądecczyzną, poprzez przynależność do Związku Polskich Artystów Plastyków lub poprzez miejsce urodzenia, czy miejsce czasowego zamieszkania. Równolegle trwać będzie doroczny SALON 2011 – prace współcześnie tworzących sądeczan. Na ekspozycji w galerii „Dawna Synagoga” prezentowane będą w większości zbiory własne nowosądeckiego muzeum, uzupełnione dziełami z kolekcji prywatnych.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226

Kontynuacja wystawy: do 20 listopada 2011

**WYSTAWA „NOWY SĄCZ – SPOJRZENIE  
W PRZESZŁOŚĆ”**

Składają się na nią fotografie archiwalne opatrzone komentarzami, wybrane przez Annę Totoń i Rafała Bobrowskiego, pokazywane wcześniej w Sądeckiej Bibliotece Publicznej w Nowym Sączu. Ekspozycję w Miasteczku Galicyjskim uzupełniają fotografie z powodzi w 1934 roku oraz zdjęcia z drugiej połowy XX wieku, m.in. z koronacji obrazu Matki Boskiej Pocieszenia w Zawadzie.

od 25 listopada 2011 do 15 stycznia 2012

**SKANSENOWSKIE IMPRESJE III**

Poplenerowa wystawa prac plastycznych inspirowanych klimatem Sądeckiego Parku Etnograficznego i Miasteczka Galicyjskiego autorstwa studentów kierunku Edukacja Artystyczna PWSZ w Nowym Sączu.

**KRYNICA-ZDRÓJ**

Muzeum Nikifora, ul. Bulwary Dietla 19

Wystawa czynna od 10 listopada, termin otwarcia z udziałem autora zostanie podane na stronie internetowej [www.muzeum.sacz.pl](http://www.muzeum.sacz.pl)

**KONCERT NA TAFLI SZKŁA. MALARSTWO  
KRZYSZTOFA OKONIA**

Twórczość malarska Krzysztofa Okonia jest zupełnie odmienna od innych znanych malarzy na szkło. Wyrasta z tego samego pnia polskiej sztuki ludowej, ale jest całkowicie samodzielna, w pełni oryginalna nie porównywalna z niczym, co dotychczas zostało w tej dziedzinie stworzone. Nikomu bowiem nie udało się osiągnąć tak znakomitych efektów malarskich i kolorystycznych. Nikt nie potrafi wydobyć w obrazach na szkło tak wspaniałego i niezwykłego kolorytu, nikt nie umiał znaleźć tak fantastycznych barw, tych cudownych odcieni znanych i ogranych barw, harmonii tęczyowych kolorów. Tak niesłychanie bajkowe, a jednocześnie oryginalne kompozycje kolorystyczne, świadczą o wyjątkowej wrażliwości artysty na barwę i wielką ilość odcieni kolorystycznych, które wydobyć może tylko prawdziwy artysta. Malarstwo Okonia to nie tylko urzekająca kolorystyka, to również oryginalna kompozycja, własna ikonografia świadcząca o wielkiej inwencji twórczej mistrza światła i koloru. Jest to koloryt świetlisty, słoneczny, „włoski”.

Mimo wypracowania własnej techniki, odrębnych zasad kompozycyjnych i wybitnie oryginalnej kolo-





rystyki twórczość Krzysztofa Okonia stanowi kontynuację najlepszych tradycji malarstwa na szkle, wzbogacając ją o nowe, nieznane dotąd wartości. Jest tym, co określamy mianem prawdziwej sztuki, w której niezależnie od wszelkich przymiotów, najważniejszą rolę odgrywa talent, wielka pracowitość i umiejętność koncentracji artysty na wybranym temacie. Ten rzadki dar posiadają prawdziwi artyści, artyści natchnieni i uduchowieni.

## SZCZAWNICA

Muzeum Pienińskie, ul. Plac Dietla 7

Kontynuacja wystawy: do 30 listopada 2011

### WYSTAWA „JAN SALAMON – ARTYSTA I DZIEŁO”

Wystawa prac wybitnego krakowskiego portrecisty, wykonanych techniką pastelową i olejną. Obrazy prezentowane na wystawie pochodzą z kolekcji prywatnych oraz zbiorów Muzeum Historycznego Miasta Krakowa i Muzeum Pienińskiego w Szczawnicy.

Jan Salomon – urodzony w Szczawnicy artysta malarz, poeta. Największy wpływ na przyszłego artystę wywarli Jan Wiktor – pisarz oraz malarz – profesor Witold Chomicz. W dużej mierze dzięki ich pomocy Salomon podjął studia artystyczne, które odbył w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięk-

nych u profesora Emila Krchy. Uczestniczył w wielu wystawach krajowych i zagranicznych, jego prace znajdują się w zbiorach państwowych i prywatnych. Specjalizował się w portrecie, jednakże uprawiał też pejzaż. Twórczość poetycka Salamona to wyraz jego doznań estetycznych w dużej mierze związanych ze stronami rodzinnymi, w szczególności z Pieninami.

Wystawa prezentowana w Galeria Pijalni Wód Mineralnych codziennie (oprócz wtorków) w godz. 9.00–16.30

## PODEGRODZIE

Muzeum Lachów Sądeckich im. Zofii i Stanisława Chrzastowskich w Podegrodziu

### TRADYCYJNA KULTURA MATERIALNA LACHÓW SADECKICH:

- współczesna sztuka ludowa,
- plastyka obrzędowa,
- podegrodzkie stroje ludowe.

## FOTOGRAFIE WOJCIECHA MIGACZA

Prezentacja prac wiejskiego fotografa z Gostwicy, dokumentującego kulturę i zwyczaje regionu lachowskiego na przełomie XIX i XX w.

## ARCHEOLOGIA PODEGRODZIA I OKOLIC NOWEGO SĄCZA

Wystawa ilustrująca pradzieje regionu.



## WARSZTATY EDUKACYJNE: „ZOSTAN DOMOWYM HERODOTEM”

Organizatorzy konkursu wiedzy historycznej „Ziemia Sądecka od przeszłości do współczesności” uprzejmie informują, iż w bieżącym roku szkolnym przeprowadzona zostanie XII edycja tego konkursu, cieszącego się od lat niesłabnącym zainteresowaniem młodych Sądeczan. Dla uczniów zainteresowanych udziałem w konkursie Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu organizuje, w ramach programu „Współpraca partnerska dla edukacji – 2011 rok” cykl zajęć edukacyjnych pn. „Zostań domowym Herodotem”. Zapraszamy i zachęcamy do uczestnictwa w warsztatach młodzież szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych.

### Tematyka i terminy warsztatów

9.11.2011 r. – W krainie kurzu, czyli archiwa (Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226).

23.11.2011 r. – „Rodzina, ach, rodzina”, czyli genealogia (Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226).

7.12.2011 r. – „Szanujmy wspomnienia ... są zawsze bez wad”, czyli kroniki, biografie, pamiętniki (Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226).

14.12.2011 r. – 720 lat historii miasta Nowego Sącza (Miasteczko Galicyjskie, ul. Lwowska 226).

Zajęcia przeprowadzone będą w godz. 14–16 wg podanego wyżej harmonogramu. Uczestnicy warsztatów otrzymają dyplom uczestnictwa.

Nowe książki – sandeczjanka

# Kto czyta, nie błądzi



## OPOWIEŚĆ O SKALE PIOTROWEJ

Niedawnej premierze filmu *Sercem budowane – opowieść o Skale Piotrowej* na sądeckich plantach (MCK „Sokół” w Nowym Sączu, 22 października), towarzyszyła skromna, ale jakże cenna książeczka pod tym samym tytułem, dokumentująca sześćdziesięcioletnią historię niezwyklej inicjatywy społecznej powstałej spontanicznie w kwietniu 2005 r. po śmierci Jana Pawła II dla upamiętnienia jego życia i dzieła. Trwałym śladem działalności tego ruchu jest Skala Piotrowa – kamień wyrwany z Dunajca w okolicy Ochotnicy Górnej i ustawiony pod Dębem Wolności na Plantach w Nowym Sączu.

– Pod nim członkowie Inicjatywy „Sercem budowane” i liczni Sądeczanie modlili się przez sześć lat (podczas dokładnie 74 spotkań) o beatyfikację Jana Pawła Wielkiego. Zarówno film, jak i wydawnictwo powstały dla udokumentowania tej pięknej, pełnej nadziei i wiary historii, która wpisała się we współczesne dzieje Nowego Sącza. Są dokumentami, które niosą świadectwo przywiązania i wytrwałości Sądeczan – mówi Leszek Zegzda, prezes Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” w Nowym Sączu, które jest wydawcą publikacji.

Autorka tekstu (i także projektantka okładki), Małgorzata Broda, zaczy-

na swoją opowieść od Dębu Wolności, posadzonego na plantach w 1918 r. Od 2005 r. sąsiadem tej pamiątki po wskrzeszeniu Rzeczypospolitej jest Skala Piotrowa, stała już miejsce spotkań religijnych i patriotycznych. W gronie osób, które dały początek Inicjatywie „Sercem budowane” były m. in.: Bożena Jawor, Leszek Zegzda i Anna Lipińska-Zwolińska – wszyscy wspierani przez proboszcza parafii św. Kazimierza ks. Jana Siedlarza. Lokalny ruch szybko rósł w siłę, okrzepł. Ma dziś skromną, ale istotną częśćkę w doprowadzeniu do beatyfikacji Papieża-Polaka.

Książeczka przypomina ludzi, którzy bezinteresownie przyczynili się do upamiętnienia Jana Pawła II na sądeckich plantach, m.in. Włodzimierza Gryźłę, który podjął się niezwykle skomplikowanych czynności związanych z wydobyciem, transportem i ustawieniem ponad 20-tonowego kamienia, a także Mariana Kuliga z Sądeckich Wodociągów, które zadbały o wykonanie niezbędnej instalacji do tego, aby spod skały mogło wytrysnąć źródółko. Mosiężne li-

**W gronie osób, które dały początek Inicjatywie „Sercem budowane” były m. in.: Bożena Jawor, Leszek Zegzda i Anna Lipińska-Zwolińska – wszyscy wspierani przez proboszcza parafii św. Kazimierza ks. Jana Siedlarza.**

tery, tworzące inskrypcję na skale (pamiątką „Powtórkę z geografii” ze Starego Sącza), zaprojektował artysta Józef Stec, a wykonali perfekcyjnie fachowcy z Newagu. Finałem prac była uroczystość 16 czerwca 2005 r.: głąz odśloniły trzy zasłużone kobiety: Irena Sty-

czyńska i Zofia Flisówna (już nieżyjące) oraz Ludmiła Remi, a towarzyszyło im niczym symboliczna sztafeta pokoleń młode pokolenie: student Piotr Piwowar, gimnazjalista Maciej Machaj i uczeń szkoły podstawowej Piotr Gryźło.

Od tego momentu każdego drugiego dnia miesiąca przy skale gromadzili się Sądeczanie połączeni modlitwą o beatyfikację Jana Pawła II. Tu rozbrzmiewały słowa jego nauki i recytacje. Rozbrzmiewały skutecznie: 1 maja br. Jana Pawła II został wyniesiony na ołtarze. Publikacja Małgorzaty Brody ocala od zapomnienia wydarzenia i ludzi, którzy w Nowym Sączu udowodnili, że wielkie sprawy uruchamiają w człowieku bogaty i twórczy potencjał.



## KRONIKA ODRODZENIA PTT 1981-1989

Tym, którzy wytrwali w dziele wskrzeszenia i odrodzenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, dedykowana jest *Kronika odrodzenia PTT 1981-1989* pod redakcją krakowskiego dziennikarza z „Gazety Krakowskiej” Stefana Maciejewskiego, opracowana przy współpracy Barbary Morawskiej-Nowak.

PTT, pierwsza w Polsce górską organizacją turystyczną, założona w zaborze austriackim, po odzyskaniu niepodległości nazwana polską i rozszerzona na całe państwo, istniała w Polsce



Ludowej tylko pięć lat. W 1950 r. mocą politycznej decyzji została rozwiązana, podobnie jak i Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. W to miejsce powstało PTTK. W 1980–1981, na fali solidarnościowego ruchu, u wielu dawnych członków PTT rozbudziły się nadzieje na odrodzenie Towarzystwa. Starania przerwał stan wojenny. Było to możliwe dopiero w 1989 r., a i wtedy wokół wskrzeszenia PTT nie brakowało kontrowersji, animozji personalnych, podjazdowych wojenek i błędów (np. z jednej strony – kwestionowania oczywistego dorobku PTTK mimo oczywistego politycznego rodowodu organizacji powstałej w 1950 r., a z drugiej sabotowania powstających struktur próbującego się odrodzić towarzystwa).

## Wokół wskrzeszenia PTT nie brakowało kontrowersji, animozji personalnych, podjazdowych wojenek i błędów.

Redaktor książki, Stefan Maciejewski, należał do głównych inicjatorów reaktywowania organizacji. Z tego pionierskiego okresu walki o restaurację PTT – tej historycznie wielce zasłużonej organizacji – zachowała się bezcenna dokumentacja archiwalna i ona jest kanwą *Kroniki...*, świadectwem bezprecedensowego zrywu społecznego, który po kilkudziesięciu latach niebytu Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, przywrócił mu blask i siłę istnienia, a obecnie od ponad 20 lat prowadzi aktywną działalność na rzecz turystyki górskiej i ochrony przyrody. Na 250 stronach publikacje, obok Stefana Maciejewskiego, zamieszczają także znawcy przedmiotu: Tomasz Nowalnicki, Wiesław A. Wójcik, Andrzej Matusiewicz, Romuald Zaręba, Aleksy Siemionow.

Niemalą rolę w tych wydarzeniach odegrali później też sądeczanie reaktywując PTT w Nowym Sączu 31 marca 1989 r. W gronie czołowych działaczy byli m. in.: Maciej Zaremba (wybrany członkiem Zarządu Głównego PTT), Małgorzata Kieres, Władysław Kowalczyk (już nieżyjący), Wojciech

Lippa, Leszek Nowak, Wiesław Piprek, Jerzy Gałda, Wiesław Wcześny i obecny prezes Wojciech Szarota.

Warto zanurzyć się w gorącą atmosferę tamtych dni, przypomnieć sobie fakty i zdarzenia, korespondencję z sądami i ministerstwami, a także debaty publiczne, które towarzyszyły restytucji PTT. To ciekawy kawałek historii polskiej turystyki.



## KOLORY NADPOPRAZDZIA

*Kolory Nadpopradzia – regionalizm w Piwnicznej* to książka będąca obszernym rejestrem spuścizny kulturowej Czarnych Górali. Opisuje ich stroje, tańce, pieśni, obyczaje. Przedstawia jak niegdyś wyglądało typowe piwnicznańskie wesele. Pomieszcza imponującą historię Regionalnego Zespołu „Dolina Popradu”, wzbogaconą licznymi zdjęciami.

W publikacji przegląda się bogata paleta barw nadpopradzkiego regionalizmu – kolorów Nadpopradzia – różnorodnych i niepowtarzalnych jak łąka gdzieś pod Piwowarówką w porze kwitnienia. Oparta na cennych zapisach miłośników i pasjonatów tej ziemi: Edwarda Gruceli, Eugeniusza Lebdownicza, Mieczysława Łomnickiego, Jerzego Łomnickiego, Wandy Łomnickiej-Dulak, Marii Lebdowniczowej, Marii Broniszewskiej-Jarżab i innych. Zapisy wykorzystane na potrzeby tej książki zostały ubogacone serdecznym wsparciem autorzytetów naukowych, znawców tematu.

Książkę wydał Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Piwnicznej-Zdroju, dzięki grantowi pozyskanemu z Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich poprzez Lokalną Grupę Działania – Stowarzyszenie

Perły Beskidu Sądeckiego, do którego należy również Piwniczna.

Słowo od wydawcy:

*Dziękujemy: Marii Brylak-Załużskiej, Michalinie Wojtas, Aleksandrze Szurmiak-Boguckiej. Wyrazy wdzięczności należą się Barbarze i Mieczysławowi Sokołowskiemu, Piotrowi Drożdżikowi, Dariuszowi Łomnickiemu oraz Michałowi Załużskiemu z archiwum Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. Wszystkim, którzy przyczynili się do jak najszerszego zapisu kolorów nadpopradzka, począwszy od pomysłu poprzez konsultację, udostępnienie zdjęć, aż po ostatnie słowo w tej książce – serdecznie dziękujemy. Jesteśmy również wdzięczni byłym i obecnym członkom zespołu „Dolina Popradu” za pomoc w stworzeniu witraża historii i udostępnienie zdjęć. Książkę dedykujemy pamięci przeszłych pokoleń – naszym góralskim przodkom wrosłym w piwnicznańską ziemię oraz pamięci młodych, aby nadpopradzkość nieśli w przyszłe czasy z honorem i umiłowaniem.*



## BOGUSZOWA, JANUSZOWA, LIBRANTOWA – OD ŚREDNIOWIECZA DO WSPÓŁCZESNOŚCI

Adam Śliwa, który na nauczycielskiej emeryturze poczuł w sobie powołanie historyka, uraczył nas kolejną książką z serii Ziemia Sądecka. Tym razem naszkicował dzieje trzech sądeckich wsi: rodzinnej Boguszowej i sąsiednich – Januszowej i Librantowej. Przypomnijmy, że w trzech pierwszych publikacjach z tej serii Śliwa opisał Mystków, Paszyn, Piątkową, Mogilno, Posadową i Gołąbkowice i w sumie składa się to już na małą biblioteczkę.

„Książka przedstawia bogatą historię tych wsi opartą na materiałach źródłowych od końca XIII wieku (1299 rok), kiedy to księżna Gryfina nadała obszar 100 łanów frankońskich Janowi Bogaczowi. (...) Mieszkańców Boguszowej, Januszowej, Librantowej oraz osoby, które mają rodowód w tych wsiach, zainteresują zapewne ich praprzodkowie sprzed ponad 300 lat, których nazwiska zapisane zostały w księgach metrykalnych od 1670 roku” – pisze we wstępie autor. Przy każdej wsi wyjaśnia pochodzenie jej nazwy, dużo miejsca poświęca historii kościołów i szkół.

Adam Śliwa przytacza stare dokumenty, ale najwięcej miejsca w jego książce zajęły przemiany zachodzące w opisywanych wsiach w ubiegłym wieku, szczególnie po ostatniej wojnie, kiedy to wraz z elektrycznością wkroczyła tu cywilizacja. Dziś Boguszowa, Januszowa i Librantowa w niczym nie przypominają zagubionych w górach,

odciętych od świata wioski, to prawie sypialnie Nowego Sącza, gdzie ceny działek budowlanych poszybowały w górę.

Adam Śliwa, jako filolog z wykształcenia i miłośnik gwary lachowskiej, jeden z rozdziałów książki poświęca gwarze Boguszowej, dołączając nawet teksty gwarowe i opowiadania ludzi, posługujących się czystą gwarą. Narrację uzupełniają ilustracje, drzewa genealogiczne wiodących rodów wiejskich trzech opisywanych wsi oraz mało czytelne, niestety, mapy Sądecczyzny z zamierzchłych czasów. Zawodowy historyk zapewne miałby się do czego w tej książce przyczepić, ale jako popularyzator historii Sądecczyzny Adam Śliwa zasługuje na uznanie. Nie powinno zatem dziwić, że książka została wydana przy wsparciu Europejskiego Funduszu Rolnego na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich i trafiła do szkół i bibliotek.



## SADECKI ZWIĄZEK SYBIRAKÓW

Kazimierz Korczyński, Danuta Rybicka i Antonina Dzikowska są autorami publikacji pt. *XX lat związku Sybiraków na Sądecczyźnie 1990–2010*, wydanej niedawno przez Stowarzyszenie Pamięci Polskiego Sybiru w Nowym Sączu, przy wsparciu finansowym Urzędu Miasta.

We wstępie Robert Sobol, nazywa Sybiraków słusznie bohaterami:



## HISTORIA NOWEGO SĄCZA ZAPISANA PRZEZ KS. SYGAŃSKIEGO

Wydawnictwo FM Press Nowy Sącz proponuje miłośnikom historii książkę ks. Jana Sygańskiego T. J. pt. „Nowy Sącz – jego dzieje i pamiątki dziejowe” – reprint wg oryginału z 1892 roku.

Książka podzielona jest na dziewięć części, które poprzedzone są słowami Jana Pawła Woronicza: „Kości spróchniałe powstańce z mogiły, przywdziejcie ducha i ciało i siły.”

We wstępie autor pisze: „Skromną, ale sumienną pracę moją ośmielam się ofiarować Prześwietnej Radzi i obywatelom miasta Sącza i Sądecczyzny całej i proszę, aby ją tak uprzejmie przyjąć raczyła, jak uprzejmem sercem ja ją przynoszę” (zachowana oryginalna pisownia).

Wydawca zaznacza, że studium ks. Jana Sygańskiego stanowiło początkowy i poważny krok na drodze do poznania historii Nowego Sącza. Przy pisaniu autor wykorzystał bowiem liczne rękopisy (niektóre nie zachowane do dzisiaj) znajdujące się w archiwum miejskim w Nowym Sączu, archiwum biskupim i krajowym we Lwowie, archiwum oo. Augustianów w Krakowie oraz w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie.

Podzielona na dziewięć rozdziałów publikacja opisuje historię powstania nazwy Sądecczyzna, początki chrześcijaństwa, czasy św. Kingi i napadów tatarskich, założenie Nowego Sącza, klęski i upadek miasta, zamek królewski i ratusz – i wiele innych.

Z noty o autorze: „... Ks. Jan Sygański był gorliwym kapłanem i zakonnikiem,

ale do historii przeszedł przede wszystkim jako dziejopis Kościoła, a w odniesieniu do Sądecczyzny jako wybitny badacz jej przeszłości.(...)” „Nowy Sącz jego dzieje i pamiątki dziejowe” były drugą sądecką publikacją ks. Jana Sygańskiego wydaną na sześćsetlecie śmierci księżnej Kingi; Pani Sądeckiej oraz na takiż sam jubileusz założenia Nowego Sącza. Jak napisał profesor Henryk Barycz: „Studium nie miało zupełnie charakteru i posmaku dzieła jubileuszowego. (...) składało się z trzech organicznie powiązanych części. Część pierwsza opowiadała o początkach Sądecczyzny do końca wieku XIII stanowiąc jakby tło dla właściwej ekspozycji; druga przedstawiała założenie miasta, jego rozkwit i upadek do czasu przyłączenia do Austrii; część ostatnia ukazywała historię zabytkowych budowli świeckich i kościelnych jako też działających przy nich organizacji.”

„Nowy Sącz – jego dzieje i pamiątki dziejowe” autorstwa księdza Jana Sygańskiego. 86 stron, format 25x18 cm, cena 30 zł. Dystrybucja – Wydawnictwo FM Press.

**DOROTA DOBRZAŃSKA**



*Książka jest dokumentacją działalności Związku Sybiraków na Ziemi Sądeckiej w wolnej Polsce (...) Poeta Tichonow pisał o Sybirakach: „Gdyby gwoździe robić z tych ludzi, nie byłoby mocniejszych gwoździ na świecie” (...) Dzisiaj, gdy wielu naszych przyjaciół Sybiraków choruje, ogromna grupa odeszła, naszym długiem wobec nich jest pamięć (...) Pamiętajmy o przodkach i nie zapominajmy o żyjących świadkach Golgoty wschodu. To nasze dziedzictwo, to dziedzictwo Polski, To nasz obowiązek.*

Książka ukazuje patriotyczną działalność osób tworzących Związek Sybiraków, ich poczynania edukacyjne wśród młodzieży szkolnej, fenomen na mapie oświatowej miasta, jakim jest Zespół Szkół nr 2 im Sybiraków, coroczne marsze pamięci, ważne rocznice. Całość uzupełnia kronika, wykaz członków w minionym dwudziestoleciu i osób wyróżnionych Odznaką Ho-

## **Najcenniejsze są dane biograficzne sądeckich Sybiraków, włącznie z precyzyjnym określeniem miejsca i czasu ich pobytu na „niełudzkiej ziemi”.**

norowego Sybiraka, dokumentacja fotograficzna (200 zdjęć, w tym reprodukcje dokumentów i artykułów prasowych).

Bez wątpienia rzecz wartościowa, bodaj najcenniejsze są dane biograficzne sądeckich Sybiraków, włącznie z precyzyjnym określeniem miejsca i czasu ich pobytu na „niełudzkiej ziemi”. Mankamentem wydawnictwa jest jednak amatorszczyzna w zredagowaniu książki (nieporadność językowa, zgubione akapity, „sklejone” wyrazy, bałagan z interliniami, spacjami i przecinkami, nadużywanie dużych liter) i rażąca oko czytelnika „autopromocja” prezesa związku, który – jako współautor – nie pohamował się przed umieszczeniem na 200 stronach co najmniej 74 fotografii z... własną podobizną, gdy tymczasem założyciele stowarzyszenia i pierwsi prezesi, nieżyjący już Zbigniew Kmak i dr Zbigniew Jeżowski występują zaledwie na kilku.

No cóż, nobody is perfect.

**BIBLIOFIL**

Nowa książka Jerzego Gizy

# **Najwcześniej podnieśli sztandar niepodległości**

I oto ukazała się nowa książka Jerzego Gizy. Tym bardziej wartościowa, że traktuje o tematyce niemal nieznannej szerszemu ogółowi. Któż dziś bowiem, poza wąskim gronem pasjonatów i znawców przedmiotu, w ogóle wie, że istniało coś takiego jak organizacja „Wolność”?

**K**to wie o roli, jaką odegrała ona w przygotowaniu odzyskania listopadowej niepodległości 1918 roku? Z całym przekonaniem twierdzę, że nikt. O ile bowiem w świadomości historycznej przeciętnego wykształconego Polaka (nie chodzi tu oczywiście o tzw. wykształciucha) funkcjonują dla wydarzeń historycznych około tej daty takie postacie jak główny architekt niepodległości Józef Piłsudski czy organizacje takie jak Powszechna Organizacja Wojskowa (w aspekcie konspiracyjnym) lub Legiony Polskie (w aspekcie czynnej walki wojskowej), to organizacja „Wolność” długo musiała czekać na swego dziejopisa i wydobyć z mroków historii w tak monumentalny i rzetelny sposób. Co prawda prelude do opisywanej tu znakomitej książki stanowiły już artykuły jej autora na ten temat, zamieszczane głównie na łamach zasłużonego „Almanachu Sądeckiego” – jest on jednak wydawnictwem niszowym i wybitnie regionalnym, a więc zasięg jego oddziaływania jest niewielki.

\*\*\*

Na czterystu z górą stronach autor prowadzi nas przez pasjonujące dzieje tej dziś zapomnianej i jeszcze w międzwojniu, ze względów ambicjonalnych po stronie legionowej



i peowiackiej, skazywanej na zapomnienie, a tak zasłużonej organizacji. Była to bowiem antyaustriacka konspiracja wojskowa, która powstała w kwietniu 1918 r. w szeregach 20. galicyjskiego pułku piechoty Księcia Prus Henryka, w Polsce niepodległej przemianowanego na 1. Pułk Strzelców Podhalańskich. Organizacja „Wolność” rozwijała się głównie w kł piechocie, ale także w kawalerii, artylerii i marynarce, i stanowiła kwintesencję, jak to określił jej wybitny działacz a późniejszy generał WP Józef Giza, podskórnej roboty narodo-

wej. Jej cel został dobitnie określony w regulaminie organizacji: [...] Polacy w armii austriackiej tworzą tajną organizację „Wolność”. Celem jest współdziałanie w przygotowaniach narodu do wywalczenia drogą rewolucji niepodległej, niepodzielnej, niezawisłej, republikańskiej Polski.

Książka, z przedmową prof. Ryszarda Terleckiego, ma klarowny i logiczny układ. We wstępie autor zapoznaje nas z problematyką, układem i bazą źródłową pracy oraz stanem badań. Zwraça uwagę niesłychanie drobiazgową i wyczerpującą kwerenda, poczyniona przez Jerzego Gizę. Poza wszystkim innym, szczególnie wartościowe było dotarcie do bezcennej dokumentacji (tzw. teczek Plapperta) ocalonej przez sekretarza generalnego „Związku Organizacji >Wolność<” ppłk. WP Stanisława Plapperta.

W dalszej części pracy zostajemy zapoznani z organizacją ck armii. Materiał to niesłychanie ciekawy i zajmujący nie tylko dla historyków wojskowości. W tym miejscu, niestety, wytknąć muszę niedopatrzienia korekty co do prawidłowej pisowni niektórych nazw i terminów niemieckich. Bardzo cenne są uwagi na temat składu narodowościowego ck armii, gdyż to właśnie w „polskich” pułkach (m. in. w 20. z Nowego Sącza czy 57. z Tarnowa) rodziła się idea organizacji „Wolność”. Dalej autor przechodzi do dziejów 20. pułku Księcia Prus Henryka, których solidne podwaliny

w pracy Historia c. i k. 20. pułku piechoty (Nowy Sącz 1894) położył już Feldmarschalleutnant ad honores ck armii Julian Słoninka von Hołodów, były oficer tegoż pułku. Słynny był to pułk, kierowany zawsze na najtrudniejsze odcinki frontu, a znany potocznie jako Cwancygierzy z Matką Boską, gdyż wizerunek Pani z Ludźmierza widniał na jego sztandarze. Służyli w nim żołnierze pierwszej klasy, sami piękni chłopcy, nasi drodzy sądeczanie i górale, jak ujął to oficer pułku Klaudiusz Skwarczek.

Nic też dziwnego, że na takim podglebiu jeszcze przed 1918 r. kiełkowały

### **Na czterystu z górą stronach autor prowadzi nas przez pasjonujące dzieje tej dziś zapomnianej i jeszcze w międzywojniu, ze względów ambicjonalnych po stronie legionowej i powiackiej, skazywanej na zapomnienie, a tak zasłużonej organizacji.**

żywo idee niepodległościowe. Znalazły one kulminację w formalnym powstaniu organizacji „Wolność” 25 IV 1918 r. w domu przy ul. Grabowskiego 5 w Krakowie, co miało miejsce za wiedzą i pełną akceptacją Naczelnego Komendanta POW Edwarda Śmigłego-Rydza, późniejszego Marszałka Polski. Organizacja konsolidowała się następnie w baonie zapasowym 20 pp w Tarnowie, co zaowocowało przejściem przez nią władzy politycznej i wojskowej w tym mie-

ście 31 X 1918 r. W dalszym ciągu pracy opisane są wydarzenia w Nowym Sączu, a także, w ujęciach tabelarycznych, zestawienia członków organizacji „Wolność” służących w innych oddziałach ck armii.

Poprzez partię książki poświęconą historii „Związku Organizacji Wolność i Uczestników Walk o Niepodległość i Uczestników Walk o Niepodległość w Formacjach Byłej Armii Austriackiej” w II RP z wykazami członków i ich odznaczeniami dochodzimy do najbardziej chyba fascynującej części pracy, obejmującej biogramy członków organizacji z 20. pp i innych

regionów Małopolski. Od razu rzuca się w oczy wyjątkowa rola, jaką w organizacji „Wolność” odgrywało góralskie wojsko, sądeczanie i mieszkańcy szeroko rozumianego Podhala. Wielu wśród nich było absolwentów ck Gimnazjum I im. Jana Długosza oraz ck Gimnazjum II w Nowym Sączu, nieco mniej z innych regionów Małopolski. Znajdujemy wśród nich tak wybitne nazwiska jak generałowie: Jerzy Dobrodzicki i Józef Giza, pułkownicy: Władysław Kiełbasa, ks. dziekan Antoni Miodoński, Wojciech Piasecki i Leopold Gebel; mjr Marian Serafiniuk czy kapitanowie doktorzy praw: Izidor Goldberger i Stanisław Kawczak. Biogramy zaopatrzone są w fotografie dające pojęcie o tym, jak wyglądali nieustraszeni żołnierze. Następują dalej drobiazgowo zestawienia tabelaryczne, zawierające m.in. wykazy członków organizacji „Wolność” zamordowanych przez Sowieców i Niemców oraz ich przydziały służby stałej w WP w latach 1921–1939. Książkę zamyka aneks, zawierający reprodukcje różnych dokumentów, m.in. oryginalnych spisów członków i odznaczeń im nadanych, pism naczelnych czynników wojskowych w sprawie organizacji, czy kwestionariuszy osobowe i odpisów wyroków ck sądu armijnego.





\*\*\*

Kilka osobnych słów należy się opracowaniu edytorsko-ikonograficznemu. Stoi ono na bardzo wysokim poziomie, a znakomita okładka od razu przykuwa wzrok konesera. Materiał ilustracyjny jest bardzo bogaty, dobrany z dużym wyczuciem i smakiem, a niewymownie zajmujące są zdjęcia pochodzące z frontów Wielkiej Wojny. Autor porusza się we wszelkich poruszanych zagadnieniach z wielką swobodą, która jest wypadkową jego ogromnej erudycji. Praca ta, to odpowiednik solidnego doktoratu, owoc niezwykle żmudnych wieloletnich poszukiwań i gromadzenia detali, układających się w fascynującą mozaikę historyczną. Aparat naukowy pozostaje bez zarzutu, autor dąży do rzetelnego udokumentowania faktów tam, gdzie to tylko możliwe, sygnalizując zarazem kierunki dalszych badań. Jerzy Giza wydobywa z najodleglejszych zakamarków naszych bardziej czy mniej lokalnych dziejów zapomnianych bohaterów, którzy przez to przestają być bezimienni. Jest to przejaw najbardziej szlachetnego patriotyzmu regionalnego, jaki może być udziałem chyba tylko sądeczanina.

Język tej dysertacji odpowiada poziomem wszystkim jej innym aspektom. W dobie dzisiejszej, gdy analfabeci historyczni przechwalają się napisaniem pracy magisterskiej w kilkanaście dni, przy poklasku motłochu, nie znając przy tym elementarnych reguł ortograficznych na poziomie szkoły powszechnej, książka, którą mam zaszczyt tak wprawdzie skrótowo recenzować, budzi po prostu najgłębszy optymizm. Podtrzymuje wiarę w piękno języka ojczystego i majestat historii Polski. Trzeba podkreślić, że została wydana sumptu authoris. Tylko bożych szaleńców historycznych i oświatowych klasy Jerzego Gizy na to stać. Oby było ich z czasem jak najwięcej. Wszak verba docent, exempla trahunt!

**TOMASZ PODGÓRSKI**

Jerzy Giza, *Organizacja „Wolność” 1918. Polska konspiracja niepodległościowa w cesarsko-królewskiej armii podczas I wojny światowej i losy jej bohaterów*. Stron 408. Nakładem autora, Kraków 2011. ISBN 978-83-933321-1-3.



Tablica pamiątkowa w Biegonicach

Biegonice, 70 lat temu...

# Pamiętali o zakładnikach

Na miejscu straceń w rejonie cegielni w Nowym Sączu – Biegonicach, określanych „sądeckimi Palmirami”, uczczono pamięć rozstrzelanych tu bez wyroku 70 lat temu (21 sierpnia i 27 września 1941 r.) przez hitlerowców bez wyroku kilkudziesięciu zakładników sądeckich.

**B**yli wśród nich znakomici obywatele miasta i okolic, by wspomnieć powszechnie znanego wybitnego artystę malarza Bolesława Barbackiego. W tym gronie byli także księża, lekarze, adwokaci, farmaceuci, kolejarze, studenci i rolnicy, nauczyciele i sędziowie.

Podczas uroczystości odczytano apel poległych, a kompania honorowa pograniczników oddała salwy honorowe. „Spotykamy się aby pamiętać, kto w tej strasznej wojnie był katem, a kto

ofiara” – powiedziała wiceprezydent miasta Bożena Jawor, przypominając też inne miejsca, gdzie mordowano sądeczan: Świniarsko, Trzetrzewinę, Olszanę, Rdziostów, Młodów, Kłodne, katownię za więziennymi murami i miejsca kaźni nad Dunajcem i Kamienicą w Nowym Sączu, getto i cmentarz żydowski. Organizatorem uroczystości z udziałem kombatanów, młodzieży szkolnej, przedstawicieli władz i różnych stowarzyszeń była miejscowa Szkoła Podstawowa nr 14 im. Karpac-

kiego Oddziału Straży Granicznej pod kierunkiem dyrektora Alicji Grzesik, parafia, zarząd osiedla.

Egzekucje w Biegonicach należą do z najboleśniejszych wydarzeń z okresu okupacji na Sądecczyźnie. Sądeczanie złożyli wielką daninę krwi podczas II wojny światowej. Ginęli w obozach koncentracyjnych, w lasach

## Egzekucje w Biegonicach należą do z najboleśniejszych wydarzeń z okresu okupacji na Sądecczyźnie.

partyzanckich i na polach bitew, na wschodzie i zachodzie. Ginęli podczas masowej eksterminacji w Świniarsku, Trzetrzewinie, Olszanie, Młodowie i Kłodnem, Rdziostowie i Siołkowej.

Ginęli w Nowym Sączu, w katowniach za więziennymi murami, w miejscach kaźni nad Dunajcem i Kamienicą, w getcie i na cmentarzu żydowskim.

## ROZSTRZELANI W BIEGONICACH

19 grudnia 1939 – w Biegonicach, w wyrobiskach za cegielnią, gestapowcy rozstrzelali zakładników: licealistów Jana Chmielaka i Antoniego Łatkę, oficera WP – Wolskiego i 2 nie zidentyfikowanych;



Ks. Władysław Deszcz

21 sierpnia 1941 – w Biegonicach zginęli od kul niemieckich: artysta malarz Bolesław Barbacki, wikariusz w Trzetrzewinie ks. Józef Bardel, wikariusz kościoła św. Małgorzaty w N. Sączu ks. Władysław Deszcz, dr med. Stefan Durkot, fotograf Bolesław Furmanek, rolnik Michał Górka, urzędnik PKP por. rez. Władysław Grądziel, Wojciech Holoś, dr med. Jan Jarosz, mgr farm., aptekarz sądecki Mieczysław Jarosz, marsarz Józef Jennet, urzędnik PKP por. rez. Józef Jeżyk, wikariusz kościoła św. Małgorzaty ks. Tadeusz Kaczmarczyk, kier. szkoły w Klęczanach Kazimierz Kamiński, kupiec Władysław Kmieć, maszynista PKP Władysław Lis, urzędnik Artur Łózek, przodownik PP Jan Łazarz, słusarz kpr. rez. Ambroży Morański, konduktor PKP Władysław Olchawa, rolnik ze Znamirów Jan Pach, nauczyciel II Gimn. i Liceum w N. Sączu mgr fil. Józef Piekarczyk, dr med. Józef Pietrzykowski, rolnik Stanisław Poręba, st. sierż. 1. PSP Julian Siwak, lek. dentysta podch., lek. stomatolog Teodor Słowikowski, Seweryn Sobierajski, dyż. ruchu PKP Adam Strąg, urzędnik PKP kpt. rez. Bronisław Sułkowski, student UJ Stanisław Suski, nauczyciel, mgr fil. Tadeusz Szafran, mgr praw Józef Szkaradek, por. Andrzej Szymański, Irena Warzecha, inż. Henryk Wasilewski, inż. Zbigniew Wasilewski, aptekarz mgr farm. Antoni Wiliński, asesor PKP Jan Woźniak. 23 osoby nie zostały zidentyfikowane;



Salut honorowy FOT.ARCH. KO SG



Uroczystość w Biegonicach, 30 września 2011 r.



Stary Cmentarz, mogiła z prochami rozstrzelanych w Biegonicach





Wieniec pamięci od młodzieży szkolnej

27 września 1941 – znów w Biegonicach rozstrzelano następujących sądeczan: dr praw, sędzieja Antoni Hajman, Franciszek Janiak, Józef Janiak, ziemianin Stanisław Jankowski, kupiec Salomon Klawter, kier. szkoły Ignacy Korzeń, nauczyciel Czesław Wągrowski. 3 osób nie zidentyfikowano.

(LB)

Źródło: Jerzy Leśniak, Augustyn Leśniak, *Encyklopedia sądecka*, 2000

## Sądecki Katyń spod znaku swastyki

Wiceprezydent Nowego Sącza Bożena Jawor podczas uroczystości w Biegonicach:

Może to będzie niestosowne porównanie, ale chyba jednak można powiedzieć, że okupant niemiecki zafundował w Biegonicach naszym sądeckim krajanom taki „sądecki Katyń”, tyle że pod znakiem swastyki, a nie czerwonej gwiazdy. Pamiętamy też, że w Biegonicach, w wyrobiskach za cegielnią, gestapowcy rozstrzelali ludzi już w grudniu 1939 r. Te wszystkie egzekucje w Biegonicach tkwią w nas, niczym niezagojone rany, do dziś. Żyją przecież rodziny i potomkowie niewinnych ofiar.

Spotykamy się tu nie tylko, żeby uczcić pamięć naszych bohaterów, bo przecież bohaterstwem trzeba nazwać

*oddanie życia za ojczyznę. Spotykamy się także, żeby pamiętać, kto tę wojnę wywołał, kto był w tej wojnie sprawcą, kto był w tej wojnie katem, a kto był tej*

**Spotykamy się także, żeby pamiętać, kto tę wojnę wywołał, kto był w tej wojnie sprawcą, kto był w tej wojny i tej agresji ofiarą. My pamiętamy i oczekujemy tej pamięci od wszystkich wokół nas.**

*wojny i tej agresji ofiarą. My pamiętamy i oczekujemy tej pamięci od wszystkich wokół nas żyjących, bo wiemy dobrze, że kto zapomni, albo kto przekłamie tę historię, a ma władzę lub będzie miał władzę, przyniesie znowu nieszczęście, przyniesie nieszczęście wszystkim ludziom tak, jak wtedy ponad 70 lat temu. Niech żyje pamięć o naszej sądeckiej martyrologii i o tych, którzy życie oddali, abyśmy mogli żyć w wolnej Polsce. Dzisiejsza rocznica pozwala także przeszłość powiązać z dniem dzisiejszym. Niech pamięć o tamtych wojennych dniach, pamięć o naszych bohaterach będzie źródłem siły i przestrogą, a także gwarancją, że Polska i Polacy już na zawsze będą żyć w pokoju i bezpieczeństwie.*

(LB)

### KS. WŁADYSŁAW DESZCZ

Wśród rozstrzelanych znajdował się również śp. ks. Władysław Deszcz (1915-1941), wikary z Nowego Sącza.

Ks. Władysław Deszcz urodził się w 1915 r. w Ameryce, dokąd wyjechali jego rodzice z parafii gręboszowskiej diecezji tarnowskiej. Miał on również brata Jana Deszcza, znanego i cenionego chirurga ortopedę w Krakowie, który zmarł w 2003 r. Po powrocie do ojczyzny ks. Deszcz zdał z wyróżnieniem maturę gimnazjalną w 1933 r., a potem wstąpił do Seminarium Duchownego w Tarnowie. Wspomina o tym pracujący z nim jako proboszcz ks. infuat Roman Mazur. Ks. Deszcz święcenia kapłańskie otrzymał w 1938 r. i został skierowany do pracy duszpasterskiej w Nowym Sączu. Szybko pozyskał tutaj szacunek i miłość parafian, będąc gorliwym kapłanem w konfesjonale, szkole i na ambonie. Zwłaszcza w pierwszych miesiącach okupacji.

2 lipca 1941 r. został aresztowany wraz z innymi – niby jako zakładnik – i nigdy nie był przesłuchiwany przez gestapo. Przebywając z nim w jednej celi, zwróciłem uwagę, że wyróżniał się on wśród innych aresztowanych pobożnością, patriotyzmem i optymizmem. Był prawdziwym ojcem duchowym, spowiadał współwięźniów, dyskutował z nimi, a szczególnie ze straconym również w Biegonicach artystą malarzem Bolesławem Barbackim. W ostatnią noc przed rozstrzelaniem 21 sierpnia 1941 roku udzielił wielu więźniom sakramentu pojednania. O jego opinii świętego kapłana świadczy opowieść, którą przekazywali ludzie. Ponoć przed rozstrzelaniem wyprosił sobie u gestapowców, by mógł być rozstrzelany jako ostatni, by wszystkim pozostałym skazanym udzielić przed śmiercią rozgrzeszenia i dać do pocałowania krzyż. Przemawiałby za tym fakt, że jego zwłoki w czasie ekshumacji w 1945 r. znajdowały się w górnej części zbiorowej mogiły. Obecnie ks. Deszcz spoczywa wśród innych rozstrzelanych na starym cmentarzu w Nowym Sączu.

Ks. Władysława Deszcza zapamiętaliśmy jako gorliwego kapłana i prawdziwego patriotę.

**KAZIMIERZ GOMÓŁKA**

Tarnów (z listu do „Gościa Niedzielnego”)

Wspomnienia ks. Władysława Turka

# Z Naszacowic do Olsztyna

Na sąsiednich łamach przypominamy ludzi, którzy odeszli do wieczności w minionym roku. Długą listę zamyka ks. prałat dr Władysław Turek, rodem z Naszacowic. Ten wybitny kapłan miał nietypową, wręcz symboliczną śmierć: zmarł w bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu oczekując na spowiedź.



Ks. Władysław Turek z Janem Pawłem II

Zmarły ksiądz pochodził z wielodzietnej rodziny (liczącej 10 braci i 7 sióstr) Stanisława i Stefanii z domu Kurowskiej. Rodzice zadbali o solidne wykształcenie i dobre wychowanie dzieci; ojciec, pełniący przez długie lata funkcję sołtysa wsi, dożył sędziwego wieku 94 lat.

Kultywowanie tradycji religijnych zaowocowało w rodzinie Turków po-

wołaniami i służbą Kościołowi. Siostra Helena wstąpiła do zakonu Urszulanek w Lipnicy Murowanej, dwaj bracia zostali kapłanami: Władysław i najmłodszy – Józef, wykładowca KUL (zmarł w czerwcu 2010 r.), podobnie jak siostrzeniec Stanisław Majewski (jest proboszczem parafii św. Jerzego w Kętrzynie) i bratanek. Natomiast brat Michał zbudował kilka kościołów.

\*\*\*

Władysław Turek prosząc 7 czerwca 1953 roku o przyjęcie do Warmińskiego Seminarium Duchownego, tak w swym życiorysie uzupełnia obraz lat dziecięcych i młodzieńczych:

*Urodziłem się w górskiej wiosce Powiatu Nowosądeckiego w województwie krakowskim jako piąte dziecko małorolnego chłopca. Lata dziecięce spędziłem przy rodzicach, którzy mieszkali w wiosce rodzinnej. Mając sześć lat zacząłem uczęszczać do szkoły podstawowej, która znajdowała się bardzo blisko mego domu.*

*Z chwilą wybuchu wojny w 1939 roku naukę swoją przerwałem na czas nieograniczony, gdyż Niemcy zajęli szkołę na swe potrzeby. Po kilku miesiącach przerwy zorganizowano szkołę i dalej mogłem kontynuować swoją naukę. Będąc w trzeciej klasie dostąpiłem wielkiego zaszczytu, bo oto na lekcji religii ksiądz katecheta wraz z kilkoma kolegami wybrał mnie na ministranta. Od tego czasu przez kilka lat służyłem z wielką radością do Mszy świętej. W ten sposób spełniły się moje marzenia poprzednich lat.*

*Dalsze lata, to lata straszliwej okupacji hitlerowskiej i sam na własne oczy widziałem, jak wróg znęcał się nad bezbroną ludnością, a i ja jako jedenastoletni chłopiec musiałem pracować przy budowie okopów i rowów przeciwpancernych. Nadszedł rok 1945, a z nim straszliwy front niemiecko-rosyjski. Niemcy uciekając przed wojskami rosyjskimi co mogli rabowali, a domy palili. W wiosce naszej już w ostatnich dniach okopała się artyleria niemiecka i zaczęła ostrzeliwać pobliskie miasto. Niedługo jednak nadleciały samoloty rosyjskie i zaczęło się straszliwe bombardowanie. Dzięki Bogu przetrzymaliśmy ten nalot wszyscy cało, jedynie prawie cała wioska zaczęła się palić. Po tym pożarze musieliśmy opuścić wioskę i prawie tydzień tułać się po lasach i nieznanym ludziach. Wszystko jednak minęło, na miejsce Niemców przyszli Rosjanie, a my wróciwszy z tułaczki zaczęliśmy nowe życie.*

*Po niedługim czasie mogłem przerwana naukę znów rozpocząć i we własnej wiosce skończyłem szóstą klasę. Do siódmej klasy zapisałem się w na-*



stępną wioskę, to jest w Podegrodziu. W roku 1947 ukończyłem z wynikiem pomyslnym szkołę podstawową, a po wakacjach zostałem przyjęty w pobliskim mieście do szkoły średniej. Ponieważ z powodu dużej odległości nie mogłem uczęszczać z domu, a więc zwróciwszy się z prośbą o przyjęcie, zostałem przyjęty do bursy, którą prowadził ksiądz prefekt mojego gimnazjum. Tak wśród pracy przeszły mi trzy lata.

W roku 1950 ukończyłem klasę dziesiątą i zdałem do klasy jedenastej. W tym

**W roku 1950 ukończyłem klasę dziesiątą i zdałem do klasy jedenastej. W tym ostatnim roku stanęło przede mną zadanie wyboru zawodu. Już od młodych lat pragnieniem moim było zostać kapłanem.**

ostatnim roku stanęło przede mną zadanie wyboru zawodu. Już od młodych lat pragnieniem moim było zostać kapłanem. Po złożeniu egzaminu dojrzałości wraz ze swoim księdzem profesorem zdecydowawszy się zacząłem starania o przyjęcie do seminarium. Jednak Pan Bóg inaczej zarządził. Dyrekcja szkoły nie wydała mi dyplomu i prawie pod przymusem musiałem podpisać nakaz pracy na nauczyciela szkoły podstawowej.

Pracę otrzymałem aż około 950 km od domu, w małej wiosce powiatu oleckiego. Znalazłem się wśród ludzi obcych, zdany na własne siły. Praca była ciężka i niejednokrotnie trzeba było się borykać z różnymi trudnościami. Wśród tych trudów i samotności uciekałem się z prośbą do naszego Ojca i Jemu swe trudy polecałem. On też nie zapomniał o mnie, a otrzymawszy zwolnienie z pracy, co też łatwo nie przyszło, mogłem wstąpić do seminarium, aby kiedyś oddać się pracy w winnicy Pańskiej...

(RED)

Na podstawie biogramu w prozopografii duchowieństwa warmińskiego, opracowanej przez ks. prof. Andrzeja Kopiczko i nekrologu podpisanego przez bpa Juliana Wojtkowskiego.



Skrzyżowanie ulic Franciszkańskiej i Kazimierza Wielkiego (żydowskiej) w czasie wojny

Wspomnienia Albina Kaca

# Moje miasteczko Sącz

Stanisław Łempicki napisał kiedyś bardzo trafnie, iż Nowy Sącz i ziemia sądecka mają tę dziwną władzę nad ludźmi, że synom swoim i córkom wydają się zawsze po kres ich żywota najpiękniejszym miastem i najdroższą ziemią na świecie. Pod urokiem swojego rodzinnego miasteczka pozostało do końca życia wielu, którzy tutaj przyszli na świat.

**W**śród nich znajdujemy wielu nowosądeckich Żydów. Jakub Müller mówił, że Nowy Sącz to jest moje kochane miasto, Izak Goldfinger tęsknił do zapachu choinki i kiełbasy. Żydowski malarz rodem z ulicy Żywieckiej Pinkas „Maryan” Burnstein napisał – urodziłem się w pięknym mieście otoczonym górami.

Albin Kac dokonał zaś rzeczy niezwykłej. Pisząc książkę *Nowy Sącz. Miasto mojej młodości*, uwiecznił utraczony na zawsze świat. Wymieniając nazwiska tych, którzy w gorące lato 1942 r. zginęli w Bełżcu, położył kamienie na ich niewidzialnych macewach, abyśmy nigdy o nich nie zapomnieli. Najważniejszym bowiem zdaniem z jego wspomnień są słowa

skierowane do córki: Pamiętaj! Nigdy, nigdy nie zapomnij.

## CZŁOWIEK, KTÓRY KOCHAŁ SĄCZ

Albin Tobiasz Kac (Katz) był osobą niezwykłą. Urodził się w 1912 r. w Brzesku. Ojciec autora zginął na froncie Wielkiej Wojny, zaś matka heroicznym wysiłkiem odnalazła jego ciało w Bratysławie i pochowała w osobnym grobie na tamtejszym żydowskim cmentarzu – zgodnie z przepisami religijnymi. Jako dziecko Albin przyjechał do Nowego Sącza, gdzie wraz z matką i rodzeństwem zamieszkał przy ulicy Żydowskiej 26, jak nazywano dzisiejszą ulicę Kazimierza Wielkiego. Mieszkał naprzeciwko domu czcigodnego rebe Halberstama, gdzie kiedyś żył sam cadyk Diwrej Chaim – założyciel chasydzkiej dynastii Halberstamów. Z ukochanego miasta wyjechał na chwilę do Sanoka, gdzie pobierał nauki.

## Jako dziecko Albin przyjechał do Nowego Sącza, gdzie wraz z matką i rodzeństwem zamieszkał przy ulicy Żydowskiej 26, jak nazywano dzisiejszą ulicę Kazimierza Wielkiego.

W młodości związał się z ruchem komunistycznym, czego nigdy się nie wstydił. Jest to szczególnie widoczne w jego książce, która momentami ma lewicowe zabarwienie polityczne.

Wojnę spędził na terenie ZSRR. W 1946 r. wrócił do Polski, ale nie do Nowego Sącza, mimo iż także jego żona – Regina pochodziła ulicy Lwowskiej. Od 1950 r. do 1953 r. pracował w ambasadzie w wschodnim Berlinie, a następnie w Pradze. W latach 1954–1957 był pracownikiem Ministerstwa Handlu Wewnętrznego w Warszawie. W 1957 r. wyjechał do ziemi praojców, gdzie zamieszkał w Bat Yam. Imał się wielu fizycznych zajęć (m. in. był malarzem pokojowym). Oprócz książki wydanej w Krakowie w 1997 r. pozostawił

po sobie także pojedyncze szkice – maszynodruki zgromadzone w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu. Do końca życia Nowy Sącz był dla niego całym życiem. Na ścianach izraelskiego mieszkania wisiały widokówki z Nowego Sącza, klimy lachowskie, a na stole była... kiełbasa krakowska. Od 1986 r. do śmierci wracał do swojego Sącza często. Mówił, że nawet po śmierci, kiedy jego kości zostaną złożone w Izraelu, duszą będzie w Nowym Sączu.

## ŚWIAT, KTÓRY ZNIKNAŁ

Podróż z Albinem Kacem po Nowym Sączu dla historyka jest jak układanka. Chyba jako jedyny z taką precyzją kreśli granice dzielnicy żydowskiej wzdłuż dzisiejszej ulicy Kazimierza Wielkiego. Kiedy mamy przed sobą stare fotografie i spisy mieszkańców wszystko się ze sobą zgadza, układa się w logiczną całość. Przeglądając archiwum zdjęć umieszczonych na stronie internetowej Yad Vashem odnajdujemy zdjęcie Jumyna Szabosa – bohatera jednego z szkiców, charakterystycznej postaci sądeckiego Sztetlu. Ze swoim szelmowskim uśmiechem niesie w ręce wiadro z potłuczonym szkłem. Nie wiadomo dlaczego akurat ze szkłem, ale przecież Jumyn zawsze był „inny”. W Sądeckiej Kronice Filmowej pojawia się postać żydowskiego handlarza z pakunkami, przemierzającego początkowo odcinek ulicy Lwowskiej. Być może był to znany wszystkim Ciastki Trasky – opisana przez Kaca pierwsza ofiara Zagłady na ziemi sądeckiej. Niestety, Jakub Müller – ostatni jaki go pamiętał, nie zdążył przed śmiercią potwierdzić tej informacji.

Świat, którego nie ma to sztetl – specyficzne, hermetyczna żydowska dzielnica w mieście. Przyzamkowa dzielnica w Nowym Sączu w oczach Kaca wypełniona była teokratycznymi rządami rabinów, niezwykłym ciepłem rodzinnym i odwiecznymi dybukami. Duchom ze sądeckiej synagogi poświęcił jeden ze swoich szkiców. Dzięki temu wielu nowosądeczan może się dowiedzieć się, jak się zachować kiedy o północy usłyszą głosy wzywające ich do wnętrza synagogi. Świat młodości Kaca wypełniają mełamedzi (żydowsy na-



Nowosądecka synagoga – jeden z nielicznych ocalałych budynków w dzielnicy żydowskiej



Jumyn Szabos w getcie nowosądeckim



Ulica Żydowska w Nowym Sączu. W tle nieistniejące kamienice.





Molly Picon, gwiazda Hollywood, wyszła za mąż za chłopaka z sądeckiego rynku

uczyciele), dajani (sędziowie religijni), ale przede wszystkim handle – handel. Kto z nowosądeczan pamięta dziś czasy kiedy na placu 3 Maja – wówczas Tepe plac – handlowano garczkiem, zaś na skrzyżowaniu ulicy Kazimierza i Franciszkańskiej istniał plac rybny, gdzie w piątki sprzedawano ryby? Jeszcze jedynie Jakub Müller rysował do końca swoich dni kontury nie istniejących kamienic. Nieliczne, które pozostały, znać w pamięci Sądeczan.

Ale świat utracony to nie tylko dzielnica żydowska, zniszczona całkowicie po wysadzeniu zamku. To także Helena – miejsce wypoczynku Sądeczan. W mniejszym stopniu jest to także Piękło, gdzie żyło wielu wyznawców judaizmu. Doskonałym uzupełnieniem wspomnień Kaca jest wydana w 2010 r. książka Ewy Andrzejewskiej Obok inny czas, która dla odmiany zajmuje się w większym stopniu tą dzielnicą. Tutaj na ulicy Zdrojowej mieścił się sierociniec żydowski, wspomniany przez Kaca. Na wiosnę 2011 r. roku budynek został rozebrany, a na jego miejscu po-

wstaje kolejny „nowoczesny moloch” budowany przez hurtownię owoców. Tak, na naszych oczach odchodzi tamten świat.

## TWARZE, KTÓRE JUŻ WYBLAKŁY

We wspomnieniach Albina Kaca przewija się wiele osób. Są biedni i majątni, dobrzy i źli, mędrcy i głupcy. Ta niezwykła demokracja niezwykle uwiarogodnia świat młodości Kaca. W jesienny wieczór listopadowy, wyliczanka tych osób przypomina chrześcijańskie wypominki – wieczny pomnik jaki postawił im Albin Kac.

I tak spotykamy w tych opowiadaniach wspaniałe postacie z życia żydowskiego Nowego Sącza. Jest tam Samuel Maschler (1866–1942), przewodniczący Towarzystwa Opieki nad Sierotami Żydowskimi, znany bankier i syjonista. Z tego samego politycznego ruchu wywodził się także Leon Silberman (1868 – ok. 1925), znany lekarz i społecznik, który był właścicielem kamienicy (byłej komendy policji) przy ulicy Szwedzkiej. Kiedy w czasie kryzysu finansowego, na początku lat dwudziestych stracił budynek, miał jednej nocy całkowicie osiwieć. Jest też Leonora Reicher

(1876–1942), nauczycielka hebrajskiego, matka Gizeli Reicher – Thon, słynnej badaczki dzieł Słowackiego. Pojawia się Bronisława Finder (1908–1942), pierwsza Żydówka – adwokat w Nowym Sączu, znana obrończyni komunistów. Przewijają się także lekarze dr Karol Dawid (1857–?) i Herman Reiss (1853–1942). Obydwaj mieszkali w nieistnie-

## Przysamkowa dzielnica w Nowym Sączu w oczach Kaca wypełniona była teokratycznymi rządami rabinów, niezwykłym ciepłym rodzinnym i odwiecznymi dybukami.

jącej dzielnicy podzamkowej, przy ulicy Lelewela.

Po doktorze Dawidzie pozostały tylko nagrobki jego dzieci na cmentarzu żydowskim, zaś po Reissie nieśmiertelna wdzięczność, za uratowanie dzielnicy żydowskiej od epidemii czerwonki. Pojawiają się aktorzy żydowscy: Awrum Lustbader, Majer Spira i Hersz Rotten-



Na cmentarzu żydowskim znajduje się nagrobek syna dra Karola Dawida – Romana



Jedno z ostatnich zdjęć sierocińca żydowskiego przy ulicy Zdrojowej 12

berg. Wspomniana jest bohaterka Rac-ka Goldberg, która na dziedzińcu więzienia miała odwagę powiedzieć prosto w oczy nazistowskiemu oprawcom, że niewinnie przelewana krew spadnie na naród niemiecki w przyszłości. Oczywiście przyplaciła to życiem. Jest także Mendafle Miller – słynny żydowski Janosik z nowosądeckiego Piekła rodem. To on w czasie wielkiej zimy

### **Kac uwiecznił także zwykłych ludzi. Rzesze dobroczyńców, od Izraela Najgerszela, Szabse Mełameda po Ester Szamesową. Opisał też donosiela Ebera Englandera, który był otyły do opastości.**

w 1928 r. miał obrabować z węgla skąpego kupca Salomona Tenzera. Węgiel – jak to Janosik – rozdał ubogim. Albin Kac odkrył dla Sądectzan postać znanej gwiazdy Hollywood – Molly Picon (1898–1992), która wyszła za mąż za chłopca z sądeckiego Rynku – Jakuba Kalisza (1892–1975).

Kac uwiecznił także zwykłych ludzi. Rzesze dobroczyńców, od Izraela Najgerszela, Szabse Mełameda po Ester

Szamesową. Opisał też donosiela Ebera Englandera, który był otyły do opastości. Kac pisał książkę jednak przede wszystkim, aby upamiętnić swoją rodzinę, której zebrane wspomnienia zadedykował – mamie Ryfce, tacie Bejryszowi, siostrze Rechce z mężem Mozesem i dziećmi: Malusiem i Beniusiem, bratu Urenowi z żoną Rechką i córeczką Malusią, bratu Mojszy z żoną Iloną. Cała rodzina odeszła jednego sierpniowego dnia, tak jak wszyscy wyżej wymienieni. Wszyscy, bez względu na status majątkowy, intelektualny i społeczny. Ta zadziwiająca demokracja także w obliczu śmierci, stała się współczesnym i spełnionym obrazem średniowiecznego Dance macabre. I to Kac oddał dobrze w ostatnich rozdziałach swojej książki.

### **ZIEMIA, KTÓRA KRZYCZĘC BĘDZIE**

Ostatnie rozdziały swojej książki Albin Kac poświęcił wojennym losom swoich współwyznawców. W opowiadaniu „Zawzięty los” przytacza historię rodziny Silberów, która rozgrywa się w Związku Radzieckim. Choć wspomnienie ma politycznie lewicowe barwy, porusza losy sądeckich Żydów w ZSRR, które nadal czekają na swoje opracowanie. Warto bowiem pamiętać, że czas II wojny światowej dla sądeckich Żydów to nie tylko Holocaust, ale



Albin Kac

walka o wolną Polskę w Korpusie Andersa. Przecież rabinem w tej Armii był Pinkas Rosengarten, syn winiarza z ulicy Sobieskiego. To także służba pod rozkazami gen. Berlinga oraz Katyń i Charków, gdzie bestialsko sowiecki okupant mordował też elitę sądeckich Żydów. W Charkowie brutalnie przetrwano życie m. in. Stanisława Körbla, dziennikarza, adwokata i społecznika pochodzącego z znanej sądeckiej rodziny z ulicy Szwedzkiej.

Losom sądeckiego getta jest poświęcone opowiadanie „Malusia”, o 8-letniej bratanicy autora, która z wycieńczenia, w samotności zginęła w jednej z kamienic getta w Nowym Sączu. W dniu kiedy skończyła 8 lat, zginął jej ojciec. Działo się to w czasie tzw. akcji majowej, kiedy Niemcy zatrzymali i rozstrzelali 400 osób, powiązanych z ruchem komunistycznym i syjonistycznym. W pozostałych opowiadaniach powtarza się motyw Holocaustu. Kac nazywa ofiary „męczennikami”. Dowiadujemy się jak zginął pierwszy z nich, w październiku 1939 r. Był to wspomniany handlarz zwany Ciastky – Trasky, roztrzaskany o ścianę kamienicy przy ulicy Jagielloń-



skiej 37. Równie nikczemna śmierć spotkała krawca Nidermana, któremu gestapowcy kazali połykać taką ilość jaj, aż w końcu zadławił się na śmierć. Śmierć w Bełżcu autor nazywa po prostu „normalną”.

Najbardziej wzruszająca jest jednak podróż autora do miasta swojej młodości w 1948 r. Zabrał z sobą swoją córkę, która tak jak Malusia w lipcu 1942 r. miała osiem lat. Przywiózł ją, aby pamiętać. Świat zamknięty między ulicą Piotra Skargi, Rynkiem, ulicą Pijarską i sądeckim Zamkiem zamienił się w cmentarz. Książka ma bowiem pokazać wraz z kolejnymi opowiadaniem ewolucję tego miejsca: od rajy młodości, poprzez piekło wojny, po cmentarz dziś. Spacer po powojennym Nowym Sączu również ma podobną konstrukcję. Idąc z Kacem odkrywamy nieistniejące szyldy sklepowe, przywołujemy znane rodziny żydowskie. Jest to spacer po widmowym świecie mojego wczorajszego miasteczka. Tylko na ulicy Pijarskiej i Rybackiej, macewy zamiast chodnika przypominały o tych tysiącach osób, których już nie ma. I wreszcie dzielnica żydowska – pustka na widok której

Kac zdrętwiał i brodził w grzęzawisku niewysychającej krwi ludzkiej.

Gdy stanął na miejscu swojego domu z oczu popłynęły łzy. A moja ośmioletnia córeczka z niesamowitym zdziwieniem w swych dziecięcych oczkach patrzyła i nie mogła pojąć, jak jej wielki tatuś płacze rzewnie zupełnie jak małe dziecko. Tak dla wielu wyglądał koniec świata.

\*\*\*

Jeden z niemieckich myślicieli żydowskiego pochodzenia Emil Fackenheim stwierdził, że Zagłada stała się nowym, 614 przykazaniem w religii mojżeszowej. Miało ono nakładać na każdego Żyda obowiązek pamięci o Holokauście. Nowosądeccy Żydzi wypełnili tę powinność. To jednak nie tylko pamięć o bliskich, ale także miłość do kraju lat dziecinnych sprawiała, że Albin Kac wracał do Nowego Sącza. Jak sam pisał, cierpiał na nieuleczalną chorobę zwaną tęsknotą.

Uptywający czas nielitościwie zabiera ze sobą osoby, które mogły nadal snuć opowieści o tamtym świecie. Albin Kac zmarł w 2004 r. W grudniu zeszłego roku odszedł Jakub Müller. Poeta Ryszard Groński napisał kiedyś, że śmierć jest Pod-

różą/ Z biletem bezpowrotnym, który każdy ma raz... Dla Albina Kaca, Jakuba Müllera i tych, którzy odeszli na pewno jest to bilet do Sącza. Miasta ich młodości.

Zostawili Sądeczanom pamięć o żydowskim życiu w Sączu. To od nas teraz zależy, co z tym bogatym

**Najbardziej wzruszająca jest jednak podróż autora do miasta swojej młodości w 1948 r. Zabrał z sobą swoją córkę, która tak jak Malusia w lipcu 1942 r. miała osiem lat.**

dziedzictwem zrobimy. Może na początek warto po prostu sięgnąć po wspomnienia Albina Kaca i w jesienny wieczór zamknąć się w urzekającym świecie mężczyzn w chałatach i kobiet w perukach.

ŁUKASZ POŁOMSKI

Albin Tobiasz Kac, *Nowy Sącz*

*Miasto mojej młodości*, Kraków, 1997

Fot. autor, fotografie archiwalne ze zbiorów Jakuba Müllera przekazane do Yad Vashem.



## Kulinarna Rafa (7)

# Czy warto oszczędzać na jedzeniu? Tak samo jak na wszystkim innym...

W większości przypadków wydając więcej pieniędzy na produkt lub usługę lepszej jakości oczekujemy wymiernych korzyści (natychmiastowych lub opóźnionych w czasie). Pomijając przypadki snobistyczne jest to pewnego rodzaju inwestycja. Tak samo jak droższy (lepszy) samochód zapewni nam większy komfort, większe bezpieczeństwo i dłuższą eksploatację bez wydatków na naprawy, tak i droższa (lepsz) żywność zapewni nam bogatsze doznania smakowe i pozytywnie wpłynie na nasze zdrowie, w rezultacie oszczędzając nam odwiedzin u lekarzy i w aptekach.

Większość produktów spożywczych dostępnych w handlu zawiera środki konserwujące, co jest podyktowane wieloma ograniczeniami ekonomicznymi, głównie logistycznymi. Oczywiście tańsza będzie szynka, którą można dostarczyć do sklepu raz w miesiącu niż ta, której okres przydatności nie przekracza 7 dni. Oprócz konserwantów stosowane są rozmaite inne środki chemiczne nadające produktom atrakcyjny smak i wygląd: barwniki – żeby brzydkie wyglądało ładnie, aromaty – żeby bezzapachowe pachniało, regulatory smaku – żeby bezsmakowe było apetyczne. Niestety, wybierając tańszą opcję zakupów oszukujemy się sami. Komercjalizacja rynku spożywczego, czyli maksymalizowanie produkcji przy minimalnych kosztach, zaowocowała zniszczeniem kultury jedzenia i picia. Skoro jemy „byle co”, to jemy również „byle jak”. Jaka będzie szynka ze świnki genetycznie modyfikowanej, odżywianej sztuczną karmą, utrzymywanej przy życiu lekami i antybiotykami i rosnącej super-szybko dzięki podawanym steroidom i hormonom. Bez użycia całego arsenału wspomnianych polepszaczy i przypraw wędlina z takiego zwierzęcia nie byłaby jadalna. Zawartość środków chemicznych w dziennej porcji żywnościowej jest „uznawana za nieszkodliwą”, lecz pamiętajmy, że dawkujemy ją sobie codziennie, regularnie i przez całe



**Stanisław Mądry – najznamienitszy producent wędlin z regionu Lisieckiego. Jego tradycyjne wyroby gościły między innymi na stole Papieskim w Watykanie. Na zdjęciu wraz z wyjątkową kielbasą Lisiecką**

życie! Oto kilka związków „przyczynowo-skutkowych”: E634 (wzmacniacz smaku) – astma, nadpobudliwość, opuchlizna warg, gardła i języka; E950 (substancja słodząca) – rak płuc, raka piersi, białaczka, choroby układu oddechowego i nowotwory u zwierząt; E123 (barwnik) – pokrzywka, nieżyt nosa, uszkodzenia wątroby i nerek; E249 (utrwalacz koloru) – zapalenie nerek, problemy behawioralne, bóle i zawroty głowy, hamuje przenoszenie tlenu przez krew; E512 (przeciwutleniacz) – podrażnienia skóry i błon śluzowych; E223 (konserwant) – astma, katar sienny, atopowe zapalenie skóry; E220 (konserwant) – skurcze oskrzeli, obniżone ciśnienie, anafilaksja, zapalenie oskrze-

li, niszczy witaminy A i B1 w pokarmach; E466 (zagęstnik) – wzdęcia, biegunka, skurcze jelit, w testach na zwierzętach powodował nowotwory i guzy; E621 (wzmacniacz smaku) – skurcze oskrzeli, palpacje serca, dolegliwości brzucha, migrena, upośledzenie wzroku itd. itd. To tylko kilka przykładów spośród ok. 1000 rozmaitych „E” obecnych we wszystkim co jemy i pijemy na co dzień.

\*\*

Warto chyba na chwilę przystanąć w tym pędzącym świecie i zastanowić się zanim coś wrzucimy do koszyka. Czy cena jest rzeczywiście bezwzględny kryterium naszych zakupów? Czy te kilka złotych jest więcej warte niż nasze zdrowie i samopoczucie? Czy nie rozsądniej będzie zjeść mniej, a lepiej? Naprawdę warto jest zadbać o swoje menu. Wiele mięs, wędlin, przetworów, owoców i jarzyn produkowanych jest lokalnie przez hodowców niekomercyjnych. Ich produkty są naturalne, zdrowe i smaczne, choć może nie tak „trwałe” i kolorowo zapakowane. Ich cena, to cena za pracę i poświęcenie rolnika, za naturalne ziarno dla kur, za świeżo skoszoną trawę dla królików, za plewioną ręcznie ziemię na polu ziemniaków. Odwiedzmy sklep RAFA w Nowym Sączu, którego misją jest promowanie zdrowej żywności. Posmakujmy pachnącej wiśniowym dymem kielbasy, ugryźmy kęs ciemnego, naturalnego chleba (a nie gąbkę z oczyszczonej mąki i spulchniaczy), zdegustujmy plasterki prosciutto, którego jedynymi utrwalaczami są suchy wiatr i skalna sól, a odkryjemy radość jedzenia. Poznamy nowe smaki, dotąd zniszczone rutynowym zestawem przypraw i regulatorów smaku. Jeśli zaczniemy kupować jakościowo, a nie ilościowo, zmienimy podejście do gotowania i docenimy zmysł zapachu i smaku jakim jesteśmy obdarzeni. Zyskamy nowe hobby – degustowanie.

Informacje na temat wpływu „E” na podstawie książki: „What’s In Your Food” Bill Steatham oraz stron internetowych: biomedical.pl i food-info.net

**PAWEŁ CHOJNACKI**  
biuro@rafa-supermarket.pl







Dworek „Noce i dnie” w Świniarsku FOT. ŻYŁY

Łyżka strawy (30)

# Wół do karety

W kolejnym jubileuszowym odcinku moich recenzji kulinarnych postanowiłam przyznać sobie nagrodę, gdyż jeśli sama się nie nagrodzę, to nikt mi niczego nie wręczy. Oto po miesiącach szlajania się po barach przydrożnych, przybytkach wątpliwej proveniencji i konduity, miejscach pospolitych, żeby nie napisać ordynarnych – tym razem uroczystie zaprosiłam się do eleganckiej restauracji „Noce i dnie” w Świniarsku.

Choć fanatyczni poloniści twierdzą, że powinniśmy używać związku frazeologicznego „noce i dni”, to jednak właściciele lokalu w Świniarsku niewątpliwie odwołują się do archaicznego zwrotu wykorzystanego przez pisarkę Marię Dąbrowską, wybitną arcy mistrzynię słowa polskiego, w tytule słynnej powieści o Barbarze i Bogumile Niechcicach. Choć nie bardzo z niej pamiętamy, żeby w sposób szczególny odnosiła się czy z jakimś specjalnym namaszczeniem opisywała akurat potra-

wy i jedzenie, by nadawać ten tytuł akurat restauracji. Będę niestety wulgarna, ale nazwa ta bardziej mi pasuje do innego rodzaju miejsca publicznego, w którym zajęcia znalazłaby znana nam z „Nocy i dniów” (bo tak chyba należałoby odmieniać „dnie” według Dąbrowskiej, jeśli chciałaby być konsekwentna) zawsze chętna niejaka Chrobotówna...

Ale precz podłe skojarzenia, za które z góry przepraszam, choć nie przyrzekam poprawy, bo ogólnie „Noce i dnie” w Świniarsku zrobiły na mnie i mojej świecie doskonałe wrażenie. Restauracja

jest rzeczywiście elegancka i choć utrzymana w stylu wiejskiego dworku, w którym przecież rzadko gościł nienaganny porządek – może nawet wytworna. Wnętrze urządzone ze smakiem i choć przecież wypełnione setkami przedmiotów, nie sprawia wrażenia zagraconego. W paru miejscach wiszą archiwalne zdjęcia, które zawsze mnie jakoś wzruszają, tym bardziej, że są na nich uwiecznione osoby dawno już przecież zmarłe...

Na ścianach umieszczono inskrypcje, wypisy z lektur szkolnych, w rodzaju czterowiersza:

*Jest tu miejsce dla każdego:*

*Indyk twardy, kapłon tłusty,*

*A do tego dzban niepusty.*

*Jest czym serce rozweselić,*

*Jest się wszystkim czym obdzielić.*

Zaraz, zaraz – czy ja napisałam „czterowiersza”? Policzmy jeszcze raz... Z liczbą wersów przesadził Wincenty Pol, który niestety ukrywał niemieckie pochodzenie (jego ojciec nazywał się Franz Pohl), co zapewne nie spodobałoby się temu i owemu, choć w swoim czasie nie przeszkodziło rodakom w pochowaniu w krypcie zasłużonych Polaków na Skałce...

No, ale dość tej inwokacji, bo dania parują na stole. Zamówiłam pierś grillowaną z anansem i żurawiną (15 zł),

w charakterze ziemniaków – pyzy z farszem mięsnym polane zrumienioną cebulką i skwarkami (10 zł) oraz sałatką firmową (6 zł).

A więc po kolei: pierś zgrillował mistrz – ze stopniem obróbki cieplnej utrafił w punkt. Mięso było kruche, a nie utraciło z soczystości.

Za to pyzy nie wyglądały jak standardowe kulki, bardziej jak kresowe, litewsko-białoruskie kartacze inaczej zwane cepelinami, gdyż miały kształt podłużny, walcowaty. Nie były jednak ulepione wyłącznie z masy ziemniaczanej (w ciasto łączy się surowe starte kartofle z gotowanymi w postaci puree), przez co szarawe w odcieniu feldgrau, lecz słonecznie rozjaśnione prawdopodobnie mąką. No, po prostu – świetnie! Nawet cebula usmażona w sposób idealny i przy tym nie nasiąknięta tłuszczem, lecz słodka i jeszcze chrupiąca w ustach jak chrust (nie ten z lasu, lecz tzw. faworki).

Tak rozochociona dobrocią tych potraw, zadysponowałam jeszcze na deser tradycyjne placki ziemniaczane z jabłkami smażonymi (8 zł). Jabłka przepyszne, nieco powiedziałabym – winne, ale placki – tak jak pyzy – też nie przypominały standardowych. Też musiały być czymś zaprawione, gdyż utraciły charakter ciężkiej, ociekającej tłuszczem kluchy, lecz nabrały zwiewnej lekkości, niestety nieco wydestylowanej ze smaku. No, ale przecież zwykłe placki pasowałyby do jabłek smażonych na słodko z cynamonem jak wół do karety!

Notę przyznałam „Nocom i dniom” najwyższą – 10, bo do tyłu umiem jeszcze zliczyć. Niewątpliwie na kulinarnej mapie Sądeckizny przybył jeden z tych rzadkich punktów, które należy odwiedzić. „Kupiecka” i „Bohema” nareszcie znalazły konkurencję. Ludzie już się musieli o tym zowiedzieć, bo w otwartej dopiero chyba w maju restauracji spotkaliśmy w październikową, niezbyt pogodną sobotę może jeszcze nie tłok, ale na pewno satysfakcjonujące właścicieli tzw. obłożenie.

A po powrocie do domu przeczytałam w internecie, że jedną z atrakcji „Nocy i dniów” jest ponoć damska toaleta. A mi się akurat nie zachciało...

**ZYWISŁAWA ŁYŻKA**

Restauracji „Noce i dnie” w Świniarsku uroczycie przyznaję maksymalną notę 10.

Pszczoty i ludzie

# Albert Einstein i pszczoły

Słynny cytat z Alberta Einsteina, według którego ludzkość skazana jest na zagładę, w chwili, kiedy zniknie z naszego krajobrazu pszczoła miodna, nie jest autentyczny. Czy ta sentencja miała wstrząsnąć opinią publiczną?

Zawsze, kiedy temat wymierania pszczół zatacza szerokie kręgi w mediach, powstaje wrażenie, że Einstein nie tylko był znanym na całym świecie fizykiem i aktywistą pokojowym, ale również ekspertem z zakresu biologii zapyłania. Wszystko jedno, czy giną pszczoły w Ameryce, czy w Niemczech lub w Polsce, wszędzie można usłyszeć lub przeczytać przestrzegające słowa znanego noblisty: „gdy zginie ostatnia pszczoła na kuli ziemskiej, ludzkość pozostaną tylko 4 lata życia. Nie będzie pszczół, zapyłania, roślin, zwierząt i ludzi”. Takie słowa pszczelarze dyktują lokalnym dziennikarzom, a prasa i telewizja przekazują je dalej, szerokiej opinii publicznej. Jest tylko jedno pytanie, czy Einstein rzeczywiście wypowiedział te słowa? Prawdopodobnie nie. Wiele osób próbowało dotrzeć do źródła powyższego cytatu. Szukali, ale niestety nie znaleźli.

„Próbowałam znaleźć dowód na wypowiedzenie tych słów przez Einsteina w jego pismach, ale ta próba okazała się jednak nieudana” – stwierdza dr Pia Aumeier, biolog z Uniwersytetu w Bochum. Czy cytat ten pochodzi rzeczywiście od Einsteina nie dowiódł tego do tej pory nikt. „Tego nie wiemy” przyznaje Barbara Löwer z Niemieckiego Instytutu Pszczelnictwa. Profesor Hermann Stever i jego syn Tobias, którzy w Landau posiadają prywatne naukowe archiwum

pszczelnictwa napisali do wielu osób, którzy powoływali się na tę wypowiedź. Odpowiedzi nie uzyskali nigdy. Podsumowanie brzmi w sposób następujący: „Niestety podzielamy ocenę, że cytat nie pochodzi od Einsteina”.

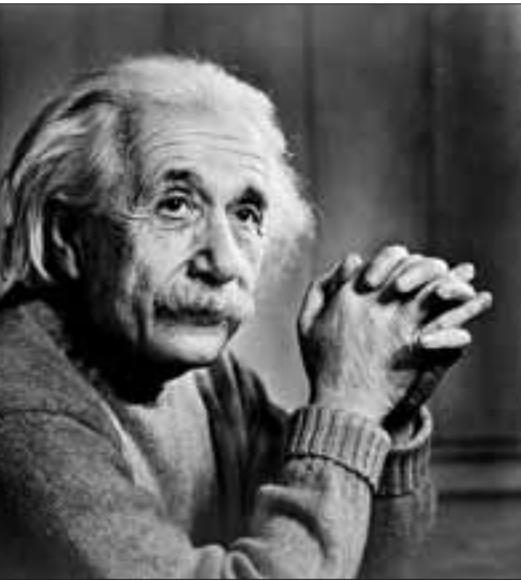
Gazeta „Die Zeit” informowała w 2007 r., że pewien amerykański badacz przeszukał archiwum Einsteina w Izraelu. Udzielił on także rozczarowującej odpowiedzi; Einstein nigdy

**– Gdy zginie ostatnia pszczoła na kuli ziemskiej, ludzkość pozostaną tylko 4 lata życia. Nie będzie pszczół, zapyłania, roślin, zwierząt i ludzi.**

ALBERT EINSTEIN

nie wypowiedział takich słów. Aumeier znalazła odniesienie do owadów w artykule Einsteina, zatytułowanym „Dlaczego socjalizm?” Tam jednak mowa była o pszczołach i mrówkach tylko w kontekście przykładów socjalnych form organizacyjnych. Jörg Holzmüller, który zajmuje się internetowym archiwum cytatów mówi nieśmiało, że być może takie słowa padły z ust Einsteina w wywiadzie, którego udzielił w 1949 roku. Profesor Hans-Josef Küpper, który w Ko-





lonii posiada bank danych cytatów Einsteina twierdzi jednak, że brakuje śladów pochodzenia takiej wypowiedzi. Powiedział także: „Należy pamiętać o tym, że nie wszystko, co przypisuje się dzisiaj Einsteinowi, pochodzi od niego”. Tylko jedna osoba, a jest nią Manfred Hederer, prezes niemieckich pszczelarzy zawodowych uważa i jest tego pewny, że takie słowa zostały wypowiedziane przez Einsteina. Liczy także, że znajdzie na to dowód. Sam jednak nie chce stosować tego cytatu, „ta sprawa jest zbyt często wałkowana, nie chcę rozwadniać tu nazwiska Einsteina”. Jednak merytorycznie zgadza się z taką wypowiedzią;

przecież „z perspektywy pszczelarskiej ma ona swoje głębokie uzasadnienie”.

To, że cytat ma swoją zasadność, potwierdza dr Peter Rosenkranz, kierownik zakładu pszczelnictwa na uniwersytecie Hohenheim w Stuttgartcie. Jako koordynator ogólnopolskiego monitoringu przyczyn powstawania upadku pszczół wskazuje on na znane pszczelarzom zależności. „Cały obieg

**Mniej więcej połowa roślin potrzebuje owadów do dalszego rozmnażania się. Bez zapylaczy łańcuch pokarmowy zostanie zagrożony, a tym samym dotknie to człowieka. Pszczoła miodna jest w tym kontekście niezwykle ważna.**

ekologiczny zależy od roślin. One właśnie przez swoje funkcje podstawowe dostarczają biomasy dla całego życia”. Mniej więcej połowa roślin potrzebuje owadów do dalszego rozmnażania się. Bez zapylaczy łańcuch pokarmowy zostanie zagrożony, a tym samym dotknie to człowieka. Pszczoła miodna jest w tym kontekście niezwykle ważna. Przesłanie tego cytatu jest jak najbardziej prawidłowe, ale wyostrzenie jego wymowy nie. „Nie opierajmy się zbyt mocno na tym, że pszczoła miodna umożliwi nam przeżycie”.

Wykorzystanie cytatu, aby zbudzić opinię publiczną ze snu, niemieccy badacze uważają za kwestię dyskusyjną. Nie widzą oni powodu, aby „bić w żałobne dzwony w sprawach pszczół”. To szkodzi wizerunkowi pszczelarza w oczach opinii publicznej. Należy skupić się na tym, by przedstawiać pozytywny obraz działania pszczół i pszczelarzy, tak, aby wielu osobom zwrócić uwagę na korzyści płynące z pszczelarskiego rzemiosła.

**MACIEJ RYSIEWICZ**

Felieton powstał na podstawie artykułów Mario Beisswengera i Pii Aumeier zamieszczonych w niemieckim czasopiśmie „Die Biene” („Pszczoła”)





## Szukam informacji o Zygmuncie Malinowskim

Szanowna Redakcjo,

Zainspirowana „Sądecką listą Auschwitz” („Sądeczanin” nr 2/38 z lutego br.) zwracam się z prośbą do Czytelników Waszego pisma o wszelkie informacje na temat mojego wuja Zygmunta Malinowskiego, zamordowanego przez Niemców w Oświęcimiu w 1942 roku.

Według odręcznie napisanego życiorysu przez moją nieżyjącą ciocię Elżbietę Malinowską, z domu Zgłobicką (siostrę mojej Matki), pochodzącego z lat 50. ub. wieku, Zygmunt Malinowski (byli małżeństwem od 1932 roku) został aresztowany w Nowym Sączu przez gestapo 11 grudnia 1941 roku za „przynależność i żywą działalność w Związku Walki Zbrojnej – będąc jednym z ogniw łańcucha prasowego ulotek i za rozpowszechnianie wiadomości radiowych”.

Wedle rodzinnych przekazów Zygmunt Malinowski, nr obozowy 37246, zmarł w KL Auschwitz 4 lipca 1942 roku. Ciocia nigdy nie wyszła po wtórnie za mąż, samotnie wychowała jedynego syna Jana Malinowskiego, zmarłego w Krakowie w 1992 roku. Przeżyła syna o 7 lat i do końca życia była w strasznym bólu, że jej męża Niemcy zamęczyli w Oświęcimiu.

Ubolewam, że nazwisko Wuja nie jest wymienione na obelisku sądeckich „Oświęcimiaków” na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu. Zygmunta Malinowskiego nie znalazłam także w „Sądeckiej liście Auschwitz”, opublikowanej w „Sądeczani-

nie”, ani w „Erracie do Sądeckiej listy Auschwitz” (numer kwietniowy).

Będę wdzięczna za wszelkie informacje o Zygmuncie Malinowskim.

Z poważaniem

**ANNA NIEMIEC, NOWY SĄCZ**

(adres do wiadomości redakcji)

## Ksiądz Gurgacz jest bohaterem Krynicy i Ziemi Sądeckiej

Redakcja „Sądeczanina”

Zamykam okres 21 lat organizowania wraz z ks. Proboszczem Ludwikiem Kiełbasą uroczystości związanych z bohaterem Sądeczyny ks. Władysławem Gurgaczem SJ i żołnierzami Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej w parafii pw. św. Antoniego w Krynicy-Zdroju. W tym roku nowy ks. Proboszcz Jan Wnęk sam zorganizował uroczystość w dzień powszedni, w środę 14 września, o godz. 18.00, w święto Podwyższenia Krzyża. Obniżyło to rangę uroczystości rocznicy śmierci bohatera Krynicy i Ziemi Sądeckiej. Nie została zaproszona rodzina ks. Gurgacza z Rzeszowa, ani żyjący żołnierze PPAAN z rodzinami (a nawet gdyby, to dla starszych, często schorowanych ludzi związanych z Żołnierzami Wyklętymi, powrót w nocy do Rzeszowa, Krakowa, Wieliczki, czy nawet okolic Nowego Sącza to duży problem).

Młody i niedoświadczony nowy ksiądz Proboszcz nie zaprosił też księży wspierających Solidarność w stanie wojennym i od wielu lat uczestniczących

w tych uroczystościach. Nie zaproszono senatorów, posłów, przedstawicieli sejmiku małopolskiego, ani starostwa powiatowego w Nowym Sączu.

Zamordowany przez UB ksiądz Gurgacz to nie tylko jezuita, ale też żołnierz odznaczony pośmiertnie przez śp. prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

W 1991 roku Lech Kaczyński wraz z księdzem dziekanem Władysławem Podrazą odsłonił w kościele św. Antoniego tablicę poświęconą PPAAN.

Przypomnę, że pierwszą mszę św. w intencji ks. Gurgacza i jego żołnierzy odprawił ks. Proboszcz Ludwik Kiełbasa w trakcie budowy świątyni w tzw. dolnym kościele, we wrześniu 1990 roku, w roku odzyskania wolności i upadku komuny. Mieszkające w Krynicy rodziny bohaterów PPAAN: dowódcy Stanisława Pióro, Michała Cabaka, zamordowanego na Słowacji, Tadeusza Ryby, Ludwika Klatki, Józefa Witowskiego z Tylicza, Stanisława Mazgaja, Kazimierza Kozięń, Jana Hebdy z wielkim wzruszeniem przyjęły wiadomość o organizowanych uroczystościach.

W 1991 roku, będąc przewodniczącym Komitetu Obywatelskiego w Krynicy, udałem się z księdzem Proboszczem do Tarnowa, do Kurii, gdzie uzyskaliśmy zgodę biskupa Józefa Gucwy, żołnierza AK, na wmurowanie tablicy pamiątkowej w budowanym górnym kościele. Szybko wzięliśmy się do pracy, urządziliśmy zbiórkę brązu na tablicę i dzięki Andrzejowi Wołakowi, Jerzemu Rybie, Romanowi Bisadze i innym mogłem sporządzić wstępny projekt tablicy. Kilka wizyt u dyrektora ZNTK w Nowym Sączu, kolegi z Solidarności Józefa Jareckiego, i odlewnicy zakładów kolejowych zameldowali o wykonaniu tablicy, którą przywozłem do Krynicy „maluchem”. Z kolegami z Komitetu Obywatelskiego (Jerzy Piec, Zdzisław Skwarek, Jerzy Matuszyński, Roman Bisaga) zamontowaliśmy tablicę w ścianie kościoła, przy moralnym wsparciu biskupa Ignacego Tokarczyka. Na odsłonięcie tablicy, które miało miejsce podczas uroczystej mszy świętej we wrześniu 1991 roku, oprócz wspomnianych Lecha Kaczyńskiego i ks. dziekana przyjechało wielu żyjących jeszcze



wtedy żołnierzy PPAN wraz z pierwszym dowódcą Janem Matejakiem, poczty sztandarowe Armii Krajowej, młodzież szkolna, a także siostrzenica księdza Gurgacza – Maria Kuczma oraz Danuta Suchorowska, autorka książki „Gurgacz – Popiełuszko lat stalinowskich”. Licznie przybyli starsi Kryniczanie, pamiętający płomienne kazania księdza Gurgacza w ochronce u Sióstr Służebniczek, których był kapłanem. Przybyły również żyjące wtedy panie Maria Mazgaj i Kazimiera Kozień, które organizowały zaopatrzenie dla oddziału PPAN.

W corocznych uroczystościach licznie brali udział mieszkańcy Krynicy ze wszystkich parafii, a także kuracjusze i wczasowicze czujący potrzebę uczestniczenia w patriotycznych, niedzielnych mszach świętych. Kapłanowi PPAN cześć w rocznicę śmierci odda-

wało wielu senatorów, posłów, radnych, harcerzy, poczty sztandarowe, NSZZ Solidarność, delegacje wojska, policji, Straży Granicznej.

W międzyczasie złożyłem wniosek do burmistrza Jana Golby o nazwanie

## **W corocznych uroczystościach licznie brali udział mieszkańcy Krynicy ze wszystkich parafii, a także kuracjusze i wczasowicze czujący potrzebę uczestniczenia w patriotycznych, niedzielnych mszach świętych.**

ulicy przy kościele św. Antoniego imieniem ks. Władysława Gurgacza.

Uważam i zawsze będę uważał, iż postać męczennika i kandydata na ołtarze o. Władysława Gurgacza ma wymiar ponadparafialny i zasługuje na uroczystą niedzielną mszę św., a nie wieczorną w dzień powszedni, przy garstce parafian

(zdjęcia na stronie internetowej sadecznanin.info). Kapłan PPAN oddał wszak życie za wolność naszej Ojczyzny.

Serdecznie dziękuję wszystkim, którzy w ciągu minionych 21 lat przyczynili się do uświetnienia corocznych,

wrześniowych uroczystości. Szczególnie dziękuję byłemu już Proboszczowi parafii św. Antoniego ks. Ludwikowi Kielbasie za jego przychylność i zrozumienia dla Żołnierzy Wyklętych.

Szczęść Boże,

**MARIAN RYBA,**

Krynica-Zdrój, 20.09.2011 r.



Krynica-Zdrój, wrzesień 1991 r.

„Sądeczanin” co miesiąc w Twojej skrzynce pocztowej

# Zamów prenumeratę na 2012 rok

**20 pierwszych prenumeratorów otrzyma publikację: „Bóg, honor, ojczyzna. Sądecy żołnierze i generałowie w służbie niepodległej Rzeczypospolitej”.**

(decyduje kolejność wpływu opłaty za prenumeratę na konto)

## PRENUMERATA ROCZNA (10 NUMERÓW + 2 GRATIS)

1 egzemplarz: 69,00 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)

2 egzemplarze: 123,00 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)

## PRENUMERATA PÓŁROCZNA (5 NUMERÓW + 1 GRATIS)

1 egzemplarz: 34,50 zł (w tym koszt przesyłki 1,90 zł)

2 egzemplarze: 61,50 zł (w tym koszt przesyłki 2,30 zł)

## PŁATNOŚĆ:

- przelew bankowy na poniższym druku
- wpłata gotówką w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-15.

## ODBIÓR:

- za pośrednictwem Poczty Polskiej
- w siedzibie Fundacji Sądeckiej, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz w godz. 8-16.

## UWAGA: Posiadamy w sprzedaży archiwalne numery miesięcznika:

2010: czerwiec, lipiec, sierpień, październik, listopad, grudzień

2011: od lutego do numeru bieżącego

## Wpływ opłaty za prenumeratę jest równoznaczne z zamówieniem prenumeraty.

Zamówienie można zgłosić także przed dokonaniem wpłaty: telefonicznie – Kamila Jeleń-Kumor (18) 415 70 77 w. 12 e-mail: [kjelen@sadeczanin.info](mailto:kjelen@sadeczanin.info), listownie – Fundacja Sądecka, ul. Barbackiego 57, 33-300 Nowy Sącz.



nazwa odbiorcy  
Fundacja Sądecka  
nazwa odbiorcy cd.  
ul. Barbackiego 57 Nowy Sącz  
nr rachunku odbiorcy  
7310201097000700202099018  
kwota słownie  
W P L N  
nazwa złeceniodawcy  
nazwa złeceniodawcy cd.  
tytułem  
Prenumerata miesięcznika "Sądeczanin"  
tytułem cd.  
na okres:  
liczba egz.:  
Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy  
Fundacja Sądecka  
nazwa odbiorcy cd.  
ul. Barbackiego 57 Nowy Sącz  
nr rachunku odbiorcy  
7310201097000700202099018  
kwota słownie  
W P L N  
nazwa złeceniodawcy  
nazwa złeceniodawcy cd.  
tytułem  
Prenumerata miesięcznika "Sądeczanin"  
tytułem cd.  
na okres:  
liczba egz.:  
Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa





Jesteśmy producentem mebli tapiceowanych, krzeseł i stołów. W naszej bogatej ofercie znajdziecie Państwo szeroką gamę wzorów, począwszy od mebli nowoczesnych, na klasycznych, stylowych produktach kończąc. Jako producent oferujemy Państwu szerokie możliwości indywidualizacji – to Państwo decydujecie o ostatecznym wyglądzie mebla, mając do wyboru ponad 20 wybarwień drewna i 500 wzorów tkanin.



**STÓŁ MAX**

**ŁABOWA**

Łabowa 21  
33-336 Łabowa  
tel./fax 018 440 76 96

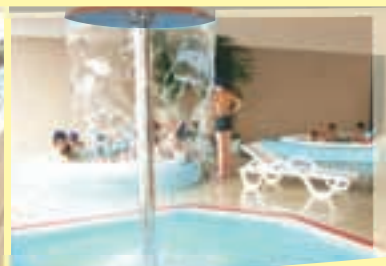
**NOWY SĄCZ**

ul. Wiśniowieckiego 129 (Galeria Merkury)  
33-300 Nowy Sącz  
tel./fax 018 440 75 21

**KATOWICE**

CH "LK-ROZDZIEN"  
w Katowicach przy Alei Roździeńskiego 201  
tel. 535 420 512

[www.fabrykabeskid.pl](http://www.fabrykabeskid.pl)



- Basen pływacki
- Basen rekreacyjny
- Baseny spa jacuzzi
- Zjeżdżalnia wodna
- Kręgielnia 2 torowa
- Sala squash
- Sala fitness
- Sauna fińska
- Łaźnia parowa
- Sklepik sportowy
- Restauracja



**Pływalnia Limanowska**



**Pływalnia Limanowska**

ul. Zygmunta Augusta 37  
34-600 Limanowa  
tel: 18 337 01 18  
tel: 18 337 01 77  
@ [plywalnia@powiat.limanowa.pl](mailto:plywalnia@powiat.limanowa.pl)

więcej na:  
[www.plywalnia.limanowska.pl](http://www.plywalnia.limanowska.pl)



# NOWA KARTA SPOŁEM

odbierz  
kartę



kupuj  
w naszych  
sklepach

zbieraj  
punkty

wybierz  
nagrody



... razem na zakupy

**PARTNERZY  
PROGRAMU**



**„Spółem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Nowym Sączu**  
Centrala: ul. Staszica 7-9, 33-300 Nowy Sącz, tel. 18 443 84 08, tel./fax 18 442 06 06

**NASZE PUNKTY SPRZEDAŻY:**  
**SKLEPY OGÓLNOŚPOŻYWCZE:**

Sklep nr 2: ul. Nawojowska 3

Sklep nr 5: ul. Lwowska 70

Sklep nr 21: ul. Wałowa 3

Sklep nr 23: ul. Staszica 7

Sklep nr 25: ul. Armii Krajowej 15

Sklep nr 34: ul. Rynek 24

Sklep nr 40: ul. Kolejowa 30

Sklep nr 41: ul. Krakowska 29

Sklep nr 45 DH „LACH”: ul. Godzka 24

Sklep nr 48: ul. Limanowskiego

Sklep nr 67: ul. Plac Słowackiego

Sklep nr 73: ul. Grunwaldzka 168

Sklep nr 75: ul. Grottgera 2

Sklep nr 83: ul. Kochanowskiego 34

Sklep nr 95: ul. Wyspiańskiego 28

Sklep nr 96: ul. Królowej Jadwigi 31

**SKLEP MIĘSNY**

Sklep nr 78: ul. Nawojowska 3

**SKLEP KOSMETYCZNY**

Sklep nr 108: ul. Sobieskiego 12

**SKLEP KOSM.-ODZIEŻ., AGD**

Sklep nr 45 DH „LACH”: ul. Godzka 24 lp.

**SALON ODZIEŻY MĘSKIEJ**

**„ELEGANT” PIERRE CARDIN**

Sklep nr 115: ul. Lwowska 68

SALON ODZIEŻY MĘSKIEJ  
**ELEGANT**

**pierre cardin**

UL. LWOWSKA 68, NOWY SĄCZ  
**ZAPRASZAMY NA ZAKUPY!**



**www.spolem.com.pl**